

19.04.2020
nr 16 (756)
cena 5 zł
(w tym 8% VAT)
NR INDEKSU 205 109
ISSN 1734-9079

www.idziemy.pl

idziemy

Boże, Ojczy miłosierny,
pochyl się nad nami grzesznymi,
ulecz naszą słabość,
przewycięż wszelkie zło,
pozwól wszystkim mieszkańcom ziemi
doświadczyć Twojego miłosierdzia,
aby w Tobie zawsze odnajdywali
źródło nadziei.

Jan Paweł II



RATUNEK DLA ŚWIATA

1%

Wierzymy, że warto pomagać

indywidualnie, **rodzinnie, zawsze**

JEDENPROCENT.CARITAS.PL



Przekaż 1% podatku dla Caritas Polska

WPISZ W FORMULARZU PIT NUMER KRS 0000198645

Wyjazdy wakacyjne dla dzieci, opieka nad osobami starszymi i samotnymi, świetlice socjoterapeutyczne, noclegownie, punkty żywieniowe, ośrodki rehabilitacyjne czy domy opieki to tylko część działań, które prowadzimy na co dzień.

Więcej informacji, rezultaty działań, formularze w wersji on-line i do pobrania znajdują się na stronie: jedenprocent.caritas.pl





ks. Henryk Zieliński

Ratunek dla świata

Czy jeszcze pamiętamy, kto wypowiedział te słowa? „Przed ludzkością jawią się nowe perspektywy rozwoju, a równocześnie nowe, niespotykane dotąd zagrożenia. Człowiek nierzadko żyje tak, jakby Boga nie było, a nawet stawia samego siebie na Jego miejscu. Uzurpuje sobie prawo Stwórcy do ingerowania w tajemnicę życia ludzkiego. Usiłuje decydować o jego zaistnieniu, wyznaczać jego kształt przez manipulacje genetyczne i w końcu określać granicę śmierci. Odrzucając Boże prawa i zasady moralne, otwarcie występuje się przeciw rodzinie. Na wiele sposobów usiłuje się zagłuszyć głos Boga w ludzkich sercach, a Jego samego uczynić »wielkim nieobecnym« w kulturze i społecznej świadomości narodów. »Tajemnica nieprawości« wciąż wpisuje się w rzeczywistość świata. Doświadczając tej tajemnicy, człowiek przeżywa lęk przed przyszłością, przed pustką, przed cierpieniem, przed unicestwieniem.»

To prorocze słowa. Wypowiedział je święty papież Jan Paweł II na krakowskich Błoniach 18 sierpnia 2002 r., nazajutrz po tym, jak konsekrował Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Łagiewnikach i zawierzył świat Bożemu miłosierdziu. Dlatego nie dziwny się, że się sprawdzają. Bóg nawet słowom swojego proroka nie pozwala „upaść na ziemię” (por 1Sm 3,19). A tu chodzi o kogoś więcej niż proroka, bo o widzialnego zastępcę Chrystusa na ziemi. Dzisiaj bardziej niż kiedykolwiek trzeba stawiać pytanie, co myśmy z tymi słowami zrobili.

„Nie zazna ludzkość spokoju, dopokąd nie zwróci się do źródła miłosierdzia Mojego” – mówił Chrystus do św. Faustyny („Dzienniczek” nr 699) Prawie ze wszystkich świątyń płyną ku niebu suplikacje, koronki i inne błagania o miłosierdzie. Ale czy to już ten czas, kiedy mamy moralne prawo oczekiwać miłosierdzia? „Warunkiem dostąpienia miłosierdzia jest nawrócenie” – przypomina w tym numerze „Idziemy” bp Jan Zając, którego posługa biskupia związana jest z Łagiewnikami. Jakież przejawy nawrócenia już są. Miliony ludzi w Polsce uczestniczących w Eucharystii za pośrednictwem mediów, ożywienie modlitwy w rodzinie, pobudzenie wolontariatu i solidarności społecznej, heroiczna postawa wielu pracowników służby zdro-

wia i pogłębiona pobożność licznych duszpasterzy – to już coś!

„Wyobraźnia miłosierdzia”, do której wzywał nas św. Jan Paweł II, sięga jednak dalej. Ma obejmować ludzi zagrożonych utratą pracy – a ilu już ją straciło! Ma dotyczyć dzieci i młodzieży zagrożonych zaniedbaniem, zejściem na złą drogę i zagubieniem moralnym oraz tych, którym obecne

trudności nie pozwalają zdobywać wykształcenia. Ileż tu zadań dla nauczycieli i katechetów! Ale ta wyobraźnia nie może przestać ogarniać tych, którym brakuje chleba powszedniego. Będzie ich w najbliższych miesiącach coraz więcej. Dobrze, że mamy Caritas, której święto patronalne obchodzimy w Niedzielę Miłosierdzia. Trzeba się cieszyć, że wartość świadczonej przez nią pomocy zwiększyła się w ostatnich kilku latach aż pięciokrotnie! Ale nie można wszystkiego zrzucić na instytucje. Każdy z nas ma być świadkiem miłosierdzia, jeśli na zmiłowanie Boga chce liczyć. „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią” (Mt 5,7).

W czasie, kiedy piszę te słowa, Sejm RP ma debatować nad dalszym losem projektów dwóch ustaw, na które w poprzedniej kadencji „nie było czasu”. Jeden z projektów, „Zatrzymaj aborcję”, poparty przez ponad 830 tys. Polaków, dotyczy delegalizacji zabijania w łonach matek dzieci, u których podejrzewa się nieuleczalną chorobę lub trwale uszkodzenia ciała. W drugim, „Stop pedofilii”, chodzi o ochronę dzieci przed wszelkim przestępstwami na tle seksualnym – niezależnie od tego, kim jest przestępca – oraz przed ich przedwczesną seksualizacją. Oba projekty są dla PiS niewygodne. Budzą bowiem wielkie emocje społeczne, szczególnie w środowiskach LGBT, feministek i lewicy. Ale to właśnie podejście do ochrony najsłabszych i bezbronnych jest sprawdzianem „wyobraźni miłosierdzia” tych, którzy nami rządzą. Będzie to sprawdzian szczerości ich intencji przed wyborcami i szczeroci Bogiem.

Bardzo chciałbym, aby takie wotum narodu w postaci ustaw chroniących najsłabszych prezydent Andrzej Duda mógł złożyć w Łagiewnikach, analogicznie jak podczas innych śmiertelnych zagrożeń swoje wota i śluby składali król Jan Kazimierz i Prymas Tysiąclecia. Dopiero wówczas moglibyśmy prosić Boga o zachowanie także naszego życia. Nie zapominajmy, że Bóg ma wobec nas szczególne oczekiwania, ale i właśnie nam dał szczególne obietnice. Dzisiaj już to wiemy – i czujemy, że dla nas i całej ludzkości nie ma ratunku gdzie indziej, jak tylko w Bożym miłosierdziu.

henryk.zielinski@idziemy.com.pl

19.04.2020 **idziemy** w numerze:

ŚWIĘTO MIŁOSIERDZIA

Dzielimy się z braćmi **6**

Zło się skończy **9**

Mówi Jan Paweł II **10**

Bóg patrzy na twarz **12**



W domu Helenki Kowalskiej **26**

PAN JEST Z NAMI

Arka ocalenia **4**

Adoracja online? **16**

Pielgrzymki marzeń **18**

I zstąpił do piekieł **20**

Porządek życia **32**

Ogień miłości **42**

BOŻA ISKRA



Wiara Rafaela **34**

Święty Sokrates **38**

Oda do Beethovena **44**

NA GORĄCO

Co po epidemii? **5**

Osiem pytań **15**

Kryzys i krach **28**

Indukowanie

homoseksualizmu **30**

Jak się leczy Białoruś **37**

Na okładce: fragment modlitwy zawierzenia świata Bożemu miłosierdziu w Łagiewnikach

Czytanie nie kończy się na papierze! Najnowsze wiadomości i opinie na stronie www.idziemy.pl.

E-wydanie tygodnika można zakupić na stronach: www.eprasa.pl, www.egazety.pl.

ARKA OCALENIA

Z **Maciejem Bodasińskim**,
współorganizatorem
Wielkiej Pokuty, Różańca do Granic
oraz Polski pod Krzyżem,
rozmawia Radek Molenda



foto: archiwum

Wspólnie z Lechem Dokowiczem rozpoczęliśmy kilka dni temu nowy projekt „Ocalenie”, który ma być – jak deklarujecie – odpowiedzią na znaki czasu. Jakie to znaki?

Jest ich wiele. To powszechne odejście dziś od Pana Boga, odwrócenie się od Jego przykazań, czego doświadczamy na całym świecie. Widzimy to wszędzie: w mediach, w szkołach, na ulicy, wokół nas. Co gorsza – i to też jest znak obecnych czasów – wszyscy przyzwyczailiśmy się, że tak jest. Żyjemy głęboko zanurzeni w świecie, z perspektywy wiary, ciemnym i mrocznym. Został zniekształcony obraz Pana Boga w naszych sercach i każdego dnia robimy rzeczy, które Bogu podobać się nie mogą. Kolejny znak to zatracenie poczucia grzechu. To, co kiedyś było uznawane za grzech, dziś już za taki się nie uważa. Duża część Kościoła zachodniego przestała się spowiadać.

Widzimy też problem w samym Kościele, kiedy hierarchowie, a za nimi wierni, różnią się między sobą w przekazie nauki Kościoła. A widząc te wszystkie znaki czasu, zamiast mocno wyrażać swój sprzeciw, chowamy się, przestraszeni tym światem.

Znakiem obecnego czasu jest także epidemia koronawirusa. Głęboko to nas dotyka, odcina od sakramentów, Eucharystii, spowiedzi. To bardzo mocny znak.

Ale to już nie jest znak kondycji, w jakiej znalazł się świat, tylko – jak mówicie – znak dawany człowiekowi przez Boga.

Tak to widzimy. Wiele osób nie chce interpretować tego doświadczenia w kategoriach duchowych lub boi się to robić. Tymczasem

Bóg już od stworzenia świata cały czas utrzymuje z człowiekiem dialog, w którym posługuje się nie tylko kierowanym do nas Słowem, ale także m.in. znakami. Bóg dopuszcza na nas różne doświadczenia, by skłonić nas do nawrócenia i pokuty. Po co? Abyśmy na nowo byli przez niego błogosławieni, szczęśliwi – zbawieni. Dzieje się tak, gdy Bóg widzi, że człowiek idzie na zatracenie. Bóg w ten sposób nas zwraca ze złej drogi. Fakt, że trudno nam uwierzyć w dawane przez Boga znaki, już sam w sobie jest znakiem czasu.

I odpowiedzią na znaki czasu jest „Ocalenie”, czyli – jak mówicie – zaproszenie do duchowej arki schronienia. Przed „potopem”? Nawiązujecie też – za „Dzienniczkiem” św. Faustyny – do wizji dwóch bram: miłosierdzia i sprawiedliwości.

Kolejnego potopu nie będzie, ponieważ Bóg to człowiekowi obiecał, a brama miłosierdzia Boga nigdy się przed człowiekiem nie zamknie. Chodzi o to, byśmy my sami nie skazywali się na przejście „bramą sprawiedliwości” poprzez odrzucenie Bożego miłosierdzia. A tym właśnie jest życie takie, jakby Boga nie było, odrzucanie Go, brak nawrócenia, czyli uznania, że odeszliśmy od Niego i potrzebujemy do Niego wrócić, by doświadczyć Jego miłosierdzia.

Nie wieszczymy końca świata, a jedynie przypominamy, że nie wiemy, kiedy nadejdzie koniec mój czy twój. Koronawirus może sprawić, że umrzemy szybko i niespodzianie. Stąd musimy zadać sobie pytanie: czy jesteś gotowy na

śmierć i spotkanie z Bogiem? Czy jesteś gotowy na sąd nad twoim życiem? I tu znów kolejny znak: już nie wierzymy, że czeka nas sąd Boży, a to jest przecież częścią nauczania Kościoła! Nie tylko Jezus w Ewangelii, ale i pisma proroków, świętych, objawienia maryjne – wszędzie tam jest mowa o zbliżającym się końcu czasów, w których żyjemy, i o wydarzeniach, które wtedy nastąpią.

Nie wiemy, kiedy to się stanie. Może za 50 lat, a może jutro, ale kiedyś nastąpi. I nie możemy bez końca odsuwać tej perspektywy. Chodzi więc o to, by choćby spróbować zacząć żyć tak, jakby spotkanie na sądzie z Bogiem miało się wydarzyć jutro. I temu służy „Ocalenie”.

„Ocalenie” to projekt inny niż trzy poprzednie...

To program pracy indywidualnej – wejście każdego z nas, sam na sam z Panem Bogiem, na drogę oczyszczenia: przez spowiedź, pojednanie się z rodziną, z innymi, zmienianie swojego serca, zamiast odsuwania tego od siebie i wiary, że jakoś to będzie. I Bóg chce zmieniać nasze serca, aby to „stare” w nas już nie wróciło. Bóg, który – jak uczy Kościół – za dobre wynagradza, a za złe karze, chce nas ocalić.

Droga „Ocalenia” prowadzi do Serca Jezusa i Serca Maryi. Te dwa Serca, te dwa filary to nasze ocalenie, to właśnie wspomniana duchowa arka.

Można jeszcze dołączyć?

Projekt prowadzi przez pięć etapów. Zakładamy, że można dołączyć jeszcze w trzecim, do Niedzieli Miłosierdzia Bożego. Wtedy – po etapach spowiedzi, uczestnictwa w przeżywaniu śmierci i zmartwychwstania Chrystusa oraz modlitwy w ramach Nowenny do Miłosierdzia Bożego – rozpoczynamy drogę 33 dni rekolekcji. Dla tych, którzy nie zdążą, planujemy po 23 maja kolejną szansę „Ocalenia”.

O projekcie „Ocalenie” pisaliśmy już na łamach „Idziemy” (www.idziemy.pl/wiara/ocalenie-nowy-projekt-organizatorow-rozanka-do-granic/63775). Więcej informacji: www.ocalenie.info, strona FB



Wielkanoc w Watykanie

– Cały świat cierpi i musi zjednoczyć się w walce z pandemią – mówił papież Franciszek w wielkanocnym orędziu *Urbi et Orbi*. Zaapelował o rozluźnienie sankcji międzynarodowych, zmniejszenie lub umorzenie długuciągącego na budżetach krajów najbiedniejszych, a także o natychmiastowe zawieszenie broni we wszystkich zakątkach świata. Po wygłoszeniu orędzia – wyjątkowo nie z balkonu Bazyliki św. Piotra, lecz sprzed Konfesji św. Piotra – Franciszek udzielił apostołskiego błogosławieństwa „Miastu i Światu”.

Transmitowana przez media uroczystość odbyła się po Mszy Świętej, którą papież odprawił w Uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego. W homilii Ojciec Święty objął myślą „tych, którzy zo-

stali bezpośrednio dotknięci koronawirusem”: chorych, zmarłych, ich rodziny opłakujące „śmierć swoich bliskich, z którymi niekiedy nie zdołali się nawet pożegnać”. Przyznał, że dla wielu ludzi „jest to Wielkanoc samotności, przeżywana w żalobie i pośród wielu trudności, jakie powoduje pandemia”. Pozbawiła ona także „możliwości czerpania pociechy wypływającej z sakramentów, zwłaszcza Eucharystii i pojednania”. Ale – jak zapewnił Franciszek – „Pan nie zostawił nas samych” i powtarza: „Nie lękaj się, zmartwychwstałem i zawsze jestem z tobą”.

W Wielką Sobotę w Bazylice św. Piotra papież wezwał do nadziei, odwagi i bycia posłanym. – Siostry, bracie, nawet jeśli pogrzebałeś nadzieję



foto: PAP/EP/Valcan Media / Handout

w swoim sercu, nie poddawaj się: Bóg jest większy. Mrok i śmierć nie mają ostatniego słowa. Odwagi, z Bogiem nic nie jest stracone! – zaapelował.

W Wielki Piątek, nie w Koloseum, jak zazwyczaj, lecz na pustym placu św. Piotra papież przewodniczył wieczornemu nabożeństwu Drogi Krzyżowej. Rozważania przygotowało duszpasterstwo więzienne z zakładu karnego Due Palazzi w Padwie. Wśród

autorów było pięciu więźniów, a także rodzice zamordowanej córki, matka osoby osadzonej, córka mężczyzny skazanego na dożywotnie więzienie, wychowawczyni więzienna, katechetka, zakonnik-wolontariusz, sędzia, oficer policji penitencjarnej oraz kapłan niesłusznie oskarżony, a następnie uniewinniony przez sąd. Zebrali je kapelan ks. Marco Pozza i wolontariuszka Tatiana Mario.



Krzysztof Ziemiec

ski w najbliższych latach i dekadach. Ale ponieważ, jak na razie, jest to równanie z wieloma niewiadomymi, każda odpowiedź jest możliwa.

Walka z koronawirusem to być może niejedyny wyzwanie, z jakim będziemy musieli się zmierzyć w tym roku.

Co po epidemii?

Kiedy zacząć odmrażać gospodarkę? Luzować czy zaostrzać przepisy kwarantanny? Jak długo jeszcze to potrwa i co z nami będzie? Zapewne te i podobne pytania towarzyszyły Państwu przy świątecznym stole.

Co zrobić i jakie strategiczne decyzje podjąć – tego z całą pewnością nie wiedzą nawet najtęższe głowy. Ciężar ten wszystkim leży dziś na sercu. Ale bez wątpliwości najbardziej ciąży on rządzącym. Od ich właściwych decyzji zależy nie tylko utrzymanie się przy władzy czy przejście do historii, ale przede wszystkim – los Pol-

W Wielki Piątek wybuchł nagle wielki indonezyjski wulkan Krakatau, co w mediach przeszło niemal niezauważalnie. Choć wybuch słyszeli mieszkańcy Dżakarty, znajdującej się 150 km dalej. Wybuch ten może wpłynąć na lokalną zmianę klimatu. Ale Indonezja jest daleko.

Dla nas znacznie groźniejsza jest zmiana klimatu w naszej części świata, i grożąca nam susza. To fakt: w tym roku grozi nam gigantyczna susza. Nawet jeśli uporamy się z koronawirusem, to latem możemy płakać z powodu braku wody! Hydrologiczna susza, która nam gro-

zi, może uderzyć w przemysł i energetykę. Dziś stan wody na głównych rzekach w Polsce to stan wody niskiej. Wilgotność gleby spadła tak bardzo, że w południowej Wielkopolsce oraz na granicy Ziemi Świętokrzyskiej i Małopolski tuż przed Wielkanocą wynosiła ona zero! A mamy przecież dopiero początek wiosny.

Problemy z wodą, a raczej z jej zasobami, to u nas nic nowego. Nieraz pisałem na tych łamach o wyzwaniach, jakie

Czy zatem czeka nas totalna katastrofa? Warunkiem, aby jej uniknąć, są natychmiastowe działania! Zmienić się musi nie tylko cała gospodarka wodna i zarządzanie zasobami wodnymi, ale również nasz sposób życia. Najpilniejszym zadaniem jest budowa małych zbiorników retencyjnych, małych ogrodowych polderów na wody opadowe do podlewania zieleni oraz ograniczenie zużycia wody. Prawda jest też taka, że najwięcej wody zużywają w Polsce nie

Grozi nam w tym roku gigantyczna susza.

gospodarstwa domowe czy uprawy. Aż 70 proc. zasobów wodnych zużywa przemysł. Zmiana tego ostatniego parametru będzie najtrudniejsza. Ale musimy to zrobić. W przeciwnym wypadku koszty tych zaniechań będą bardzo wysokie.

Jeszcze pod koniec lat 80. ubiegłego wieku wielu naukowców pisało że III wojna światowa będzie wojną o wodę. Ta perspektywa robi się coraz bardziej realna.



Z bp. **Janem Zającem**,
honorowym kustoszem
Sanktuarium
Miłosierdzia Bożego
w Krakowie-Łagiewnikach,
rozmawia
Monika Odrobińska

Dzielmy się miłosierdziem

Na święto Bożego Miłosierdzia do łagiewnickiego sanktuarium przybywało zwykle 200 tys. osób z całego świata. Jak to będzie wyglądało w tym roku?

Z życzeń wielkanocnych najbardziej zapamiętałem to o odwadze i nadziei, nawet gdy przychodzi stanąć przy ołtarzu w pustym kościele, za to z rzeszą świętych i błogosławionych, którzy nie podlegają już żadnej kwarantannie. Choć świątynia będzie pusta, pełna będzie świętych, a także ducha pielgrzymów. To daje nadzieję. Miejscem fizycznego przeżywania święta będzie dom, rodzina, a przede wszystkim serce.

Dla kogo jest Boże Miłosierdzie i co ono oznacza? Należy się każdemu czy jednak trzeba spełnić jakieś warunki?

Bóg nie jest od tego, by głaskać nas po głowach, On traktuje nas poważnie: „za dobro wynagradza, za zło karze”. Miłosierdzie to bezinteresowna miłość

Boga do człowieka. Bóg w swoim miłosierdziu pragnie przebaczać nawet największe grzechy każdemu człowiekowi. Wyrwa z wewnętrznego zagubienia, serce napętnia pragnieniem nawrócenia i budzi nadzieję na odnalezienie ukojenia w Bogu.

Bóg mówi: „Błogosławieni miłosierni, bo oni miłosierdzia dostąpią”. „Warunkiem” jest więc trwanie z więzi z Bogiem oraz dzielenie się otrzymanym miłosierdziem poprzez modlitwę, słowo i czyn. Trzeba je pomnażać, a nie zawłaszczać, w myśl słów Jezusa: „Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili”. Ostatecznie rozliczani będziemy nie z pacierzy, nawet nie z przyjmowania sakramentów, ale właśnie z uczynków miłosierdzia.

Odpuszczenie kar i win Chrystus wiąże z przyjęciem Komunii Świętej w Święto Bożego Miłosierdzia. Czy komunია duchowa poprzedzona

aktem żalu, a nie spowiedzią, ma ten sam skutek?

U podstaw zbliżenia się do miłosierdzia Bożego znajduje się postawa ufności, która jest odpowiedzią człowieka na nieskończoną dobroć Boga. Warunkiem dostąpienia łaski zupełnego odpuszczenia win

i kar, porównywanym do łaski chrztu, jest stan łaski uświęcającej otrzymany przez sakrament pokuty – w razie niemożliwości przystąpienia do spowiedzi przez akt żalu doskonałego – oraz przez przyjęcie tego dnia Komunii Świętej, także duchowej.

Konieczne jest wypełnienie pewnych warunków, aby te Boże obietnice stały

Obecna sytuacja sprzyja okazywaniu miłosierdzia przez modlitwę, słowo i pomoc materialną.

się naszym udziałem, by „ostatnia deska ratunku” nie została zmarnowana. Owocem tej postawy jest całkowite odwrócenie się od grzechów i czynna miłość bliźniego, bo „wiera bez uczynków jest martwa”.

W 2002 r. na krakowskich Błoniach Jan Paweł II apelował, by orędzie o Bożym miłosierdziu wlało się w ludzkie serca i zaowocowało cywilizacją miłości. Daleko nam chyba jeszcze do niej?

Czas, który przeżywamy, to egzamin, i sądzę, że zdajemy go pomyślnie. Owszem, zdarzają się spory, ale więcej jest dobra, wspierania potrzebujących czy tych, którzy sami pomagają: lekarzy, pielęgniarek, wolontariuszy. Sama ich postawa narażania zdrowia i życia jest dowodem cywilizacji miłości.

Jan Paweł II apelował, że należy „mieć wyobraźnię miłosierdzia”, zwłaszcza tam, gdzie ludzie wołają: „chleba powszedniego daj nam dzisiaj”. Oby „dzięki bratniej miłości tego chleba nikomu nie brakowało” – mówił. To konkretna wskazówka. A obecna sytuacja sprzyja budowaniu i okazywaniu miłosierdzia przez modlitwę, słowo i pomoc materialną. Tak przez wyobraźnię miłosierdzia umacnia się ludzkie serce.

Jakiej postawy wymagają od nas słowa „Jezu, ufam Tobie” w sytuacji śmierci, zachorowań, bezrobocia w czasie pandemii?

Św. Faustyna odnotowała w „Dzienniczku”, że podaje ludziom naczynie, z którym mają przychodzić po łaski miłosierdzia. Miała na myśli obraz namalowany według wskazówek Chrystusa i podpisany „Jezu, ufam Tobie”. Dalej pisała: „Dziś umieram dla siebie, aby żyć dla większej chwały”. To brzmi podniosłe, ale ona rozumiała, że dzieje każdego z nas to zmagania. Poradzą sobie z nimi ci, którzy zaufają Bogu.

Bez Bożej pomocy człowiek nie może uczynić nic dobrego. A jeśli mówi „Jezu, ufam Tobie; Jezu, prowadź mnie”, nawet jeśli nie do końca rozumie plan Boży, będzie prowadzony dobrą drogą. Siostra Faustyna zmagiała się ze sobą: „Jezu, ufam Tobie wbrew nadziei, wbrew uczuciu sprzeciwiającemu się nadziei. Ty jesteś źródłem mojego życia”. Pokazuje to całkowite zawierzenie – ono jest siłą, która wyprasza miłosierdzie i pomaga przetrwać trudne chwile. Nie są one wówczas powodem do rozpaczy, ale nadziei. Bo „w miłosierdziu

Boga świat znajdzie pokój, a człowiek szczęście”, jak przekonuje Jan Paweł II.

Co oznaczają słowa: „Ojcie Przedwieczny, ofiaruję Ci Ciało i Krew, duszę i Bóstwo najmilszego Syna Twojego”?

Ten fragment Koronki do Miłosierdzia Bożego jest modlitwą nie tylko na uśmierzanie gniewu Bożego i przebieganie za grzechy świata, ale – przez odwołanie się do Jego bolesnej męki – jest też wejściem w rzeczywistość tej bezgranicznej miłości, jaką Ojciec darzy Syna, a przez Niego cały świat i każdego człowieka.

Odmawianie Koronki do Bożego Miłosierdzia to prawdziwa szkoła miłosierdzia, która kształtuje nasze serca na wzór serca Jezusa. To wzywanie Bożej pomocy poprzedzone wyznaniem własnej słabości i przyznaniem, że jedyne, do czego mogę się odwoływać, to Boże miłosierdzie.

Koronka do Bożego Miłosierdzia często odmawiana jest w Godzinie Miłosierdzia, ale to chyba nie taką łączność Jezus miał na myśli?

Chrystus powiedział s. Faustynie: „Ile razy usłyszysz, jak zegar bije trzecią godzinę, zanurzaj się cała w miłosierdziu Moim, uwielbiając i wysławiając je; wzywaj jego wszechmoc dla świata całego, a szczególnie dla biednych grzeszników. Jest to godzina, w której uprosisz wszystko dla siebie i innych”.

Chodzi tu o godz. 15, w której Jezus skonał. Wówczas należy „zanurzyć się” w Jego miłości odkupieńczej, rozważać Drogę Krzyżową, odbyć z Nim osobiste spotkanie. Koronka może być uzupełnieniem tej refleksji, ale już poza Godziną Miłosierdzia. Ona jest skierowana do Boga Ojca, a Chrystus prosił, by w Godzinie Miłosierdzia połączyć się wprost z Nim.

Jak w tej chwili wygląda życie sanktuarium?

Do bazyliki wejść może liczba osób określonych przez władze państwowe. W czterech kaplicach dolnego kościoła odbywają się spowiedzi – także z uwzględnieniem zasad bezpieczeństwa; co jakiś czas odbywa się udzielanie Komunii Świętej. Msza Święta o godz. 7 transmitowana jest przez TVP, potem trwają transmisje internetowe. Na żywo w nabożeństwach uczestniczą głównie

ci, którzy zamawiają intencje mszalne. Na czuwaniu w kaplicy adoracji jednocześnie jest teraz maksymalnie pięć osób, pozostali czekają na zewnątrz.

Miesiąc przed śmiercią Jan Paweł II powiedział, że nic tak nie uobecnia dzieła Bożego miłosierdzia, jak eucharystyczna obecność Pana. Jak z niej w pełni czerpać w czasie kwarantanny?

Z głodem Eucharystii spotkałem się ostatnio u wiernej, która przyszła na Mszę w Niedzielę Palmową po dwutygodniowej kwarantannie. Na słowa „Wypełniło się” bardzo się wzruszyła, dla niej naprawdę znaczyły wypełnienie się Eucharystii. Czekamy na czas, w którym bezpiecznie będziemy mogli zebrać się wokół Stołu Pańskiego w większym gronie, by wypełniło się to, czego człowiek wierzący oczekuje od Jezusa Miłosiernego: Eucharystia i Komunia Święta.

W czasie epidemii w Godzinie Miłosierdzia każdego dnia śpiewamy suplikację „Święty Boże, Święty Mocny”, które są pełnym nadziei wołaniem o uratowanie od zagrożenia. Mamy świadomość, że stanie się to wtedy, gdy świat zwróci się w stronę Bożego miłosierdzia, dlatego codziennie odmawiamy także akt zawierzenia Mu świata, tak jak w 2002 r. uczynił to Jan Paweł II. Ta modlitwa jest wciąż aktualna: Ojcu Przedwiecznemu zawierzamy każdego człowieka z jego biedami i nadziejami. Bo pod czyje skrzydła mamy się schronić w sytuacji zagrożenia?

To pytanie retoryczne. Ale jak się pod te skrzydła uciekać teraz, gdy kościoły praktycznie są zamknięte?

Papież miłosierdzia zaprasza do duchowej pielgrzymki na spotkanie z Miłosiernym Bogiem w sanktuarium swego serca. „Každy tu może przyjść, spojrzeć na obraz Chrystusa Miłosiernego, na Jego Serce promieniujące łaską i w głębi duszy usłyszeć to, co słyszała s. Faustyna: »Nie lękaj się niczego, Ja zawsze jestem z tobą«. A jeśli szczerym sercem odpowie: »Jezu, ufam Tobie«, znajdzie ukojenie wszelkich niepokojów i lęków”.

Na owocne przeżywanie spotkania rodziny tygodnika „Idziemy” ze Zmartwychwstałym Panem, Miłością Miłosierdną z darem modlitwy błogosławie.



**Sprawdź
wiarygodne
źródła:**

www.gov.pl/koronawirus
Bezpłatna infolinia 24/7:
800 190 590



Zasłoń usta i nos

**Chroń siebie,
chroń innych**

Od 16 kwietnia, wychodząc z domu, wszyscy musimy mieć zasłonięte usta i nos. W obecnym stadium epidemii **ogranicz to rozprzestrzenianie się koronawirusa w Polsce. To też pierwszy krok w kierunku nowej rzeczywistości gospodarczej i naszego powrotu do pracy.**

Najważniejsze informacje



Kto i do kiedy?

Obowiązek dotyczy nas wszystkich do odwołania. Wyjątkiem są: dzieci do 2 roku życia. Osoby, które mają problemy z oddychaniem. Osoby, które same nie mogą zdjąć ochrony z twarzy.



Gdzie?

Zastanianie ust i nosa obowiązuje w przestrzeni publicznej.

Szczegółowe informacje dostępne na stronie Ministerstwa Zdrowia.



Czym?

Zasłonić usta i nos można przy pomocy maseczki jednorazowej, maseczki materiałowej, chustki, chusty, apaszki, czy szalika.



Więcej informacji dot. szycia i prawidłowego użytkowania maseczek znajdziesz na stronie:

www.gov.pl/zdrowie



Materiał

Tkaniny bawełniane, bawełniane z domieszką elastanu, bawełniane z lnem, lniane, poliestrowe, wiskozowe z domieszką poliestru, poliamidowe z poliestrem lub fizelina.



Wykonanie

Maseczka powinna przylegać ściśle do twarzy, ale pozostawiać wygodę noszenia i oddychania. Ułatwiają to zakładki (harmonijka) w środkowej części. Musi też mieć gumkę umożliwiającą założenie jej za uszy lub tasiemki (o długości 30-40 cm). Górna krawędź powinna być wzmocniona, aby umożliwić szczelne dopasowanie maseczki do nosa.



Pranie maseczek wielorazowych

W temp. 60°C. Częstotliwość czyszczenia powinna zależeć od tego, jak często używamy maseczki. Jeśli codziennie – pierzemy codziennie.

Ważne! Nie dotykaj oczu, nosa i ust podczas zdejmowania zakrycia twarzy i myj ręce natychmiast po zdjęciu.



KPRM



#zostań
w domu



Dariusz Kowalczyk SJ

Jan Paweł II, Faustyna, ideologie zła

„Jeżeli nie byłoby miłosierdzia, nie byłoby chrześcijaństwa: to jest jedno i to samo” – powiedział kard. Karol Wojtyła, przemawiając na pięćdziesięciolecie śmierci br. Alberta Chmielowskiego (zm. 1916). To przekonanie przeniknęło też cały pontyfikat papieża Polaka. Trzeba zgodzić się z Benedyktem XVI, który w 2008 r. powiedział: „Tak jak s. Faustyna Kowalska, Jan Paweł II stał się apostołem Bożego Miłosierdzia. (...) Jego długi i różnicowany pontyfikat znajduje właśnie tutaj swój centralny punkt”. A w 1997 r. sam Jan Paweł II tak mówił w sanktuarium w Łagiewnikach: „Orędzie miłosierdzia Bożego zawsze było mi bliskie i drogie. Historia jakby wpisała to orędzie w tragiczne doświadczenia II wojny światowej. (...) Było to i moje osobiste doświadczenie, które zabrałem ze sobą na Stolicę Piotrową i które niejako kształtuje obraz tego pontyfikatu”.

Dwa czynniki były kluczowe dla przeżywania przez Jana Pawła II tajemnicy miłosierdzia Bożego: orędzie s. Faustyny Kowalskiej oraz ideologie nazizmu i komunizmu, które nazywał ideologiami zła. Z orędziem s. Faustyny zetknął się Karol Wojtyła w czasie II wojny światowej. Podczas konsekracji świątyni Miłosierdzia Bożego w Łagiewnikach Papież tak wspominał tamte czasy: „Przychodziłem tutaj zwłaszcza w czasie okupacji, gdy pracowałem w pobliskim Solvayu. Do dzisiaj pamiętam tę drogę, która prowadziła z Boruku Fałęckiego na Dębinki, którą odbywałem codziennie, przycho-

dząc na różne zmiany w pracy, przychodząc w drewnianych butach”. Człowiekiem, który jako pierwszy przybliżył młodemu Karolowi orędzie o Bożym miłosierdziu według s. Faustyny, był jego przyjaciel Andrzej Deskur, późniejszy kardynał, który miał wielki udział w sprawie beaty-

fikacji i kanonizacji apostołki Miłosierdzia.

Wiadomo, że sprawa s. Faustyny nie od razu została życzliwie przyjęta w Watykanie.

W 1958 r., niedługo po nominacji Wojtyły na biskupa pomocniczego, Święte Oficjum wyraziło wątpliwości co do nadprzyrodzonej inspiracji objawień s. Faustyny i w konsekwencji opowiedziało się przeciwko wprowadzeniu Święta Bożego Miłosierdzia, a ponadto zabroniło propagowania

obrazków i pism związanych z kultem Miłosierdzia Bożego według tychże objawień. Kiedy Karol Wojtyła został arcybiskupem i kardynałem, powrócił do orędzia s. Faustyny i postawił pytanie o możliwość jej beatyfikacji. Podejmował kolejne kroki w sposób delikatny, dyplomatyczny, a zarazem bardzo odpowiedzialny od strony teologiczno-pastoralnej. Doprowadził do rozpoczęcia w 1965 r. procesu informacyjnego co do życia i cnót s. Faustyny. Jednym z owoców tej pracy było krytyczny wydanie „Dzienniczka” przysiężnej świętej. W 1968 r. Stolica Apostolska pozwoliła na rozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego.

W tamtym czasie także wielu polskich biskupów było nastawionych raczej sceptycznie co do przesłania s. Faustyny Kowalskiej. Tym niemniej w 1970 r. Episkopat Polski poparł jej beatyfikację. Ale nie jednogłośnie: 28 biskupów było za, 15 przeciwko, a pięciu się wstrzymało. W kwietniu 1978 r., a więc jeszcze przed wyborem Karola Wojtyły na papieża, Kongregacja Doktryny Wiary anulowała

wspomnianą decyzję Świętego Oficjum z 1958 r. Tamta decyzja bowiem opierała się na niepełnej i źle przetłumaczonej dokumentacji. Po wyborze krakowskiego arcybiskupa na tron Piotrowy sprawy toczyły się w obranym kierunku, ale bez nadzwyczajnych przyspieszeń. W 1993 r. od-

była się beatyfikacja, a w 2000 r. kanonizacja s. Faustyny Kowalskiej. Kult miłosierdzia Bożego według objawień zawartych w „Dzienniczku” rozszerzył się po całym świecie.

Miłosierdzie Boże nie jest jakimś niewidzącym zła i grzechu „poklepywaniem wszystkich po plecach”. To sprawa poważ-

na, tak jak poważna była śmierć Chrystusa na krzyżu – znaku miłosierdzia. Jan Paweł II pisze w książce „Pamięć i tożsamość” o swoim osobistym doświadczeniu ideologii zła: nazizmu i komunizmu. Ale pisze też o „mierzcie wyznaczonej złu”. Tą miarą jest Boża sprawiedliwość i Boże miłosierdzie. Zło wydaje się niekiedy triumfować. Chępli się swoimi sukcesami. Ale kiedyś się skończy, tak jak skończyły się totalitarne systemy hitlerizmu i sowieckiego komunizmu. Ostatecznie zatrują Sprawiedliwość i Miłosierdzie, które wzajemnie się uzupełniają i tłumaczą.

dkowalczyk@jezuici.pl

Autor jest profesorem Wydziału Teologicznego Papieskiego Uniwersytetu Gregorianum w Rzymie

Z głębokim smutkiem
przyjęliśmy informację o śmierci

Ś T P

ks. infułata

WITOLDA BUREGO

współzałożyciela Kościelnego Związku
Wzajemności Członkowskiej Św. Floriana,
który funkcjonuje w strukturach Towarzystwa
Ubezpieczeń Wzajemnych „Tuw”.

Jego odejście do wieczności
w czasie przeżywania przez Kościół
najważniejszych wydarzeń dziejów zbawienia
jednoczy nas w pamięci o zmarłym
oraz umacnia w nadziei na zwycięstwo Miłości
nad cierpieniem i złem.

Rodzinie, bliskim i przyjaciołom
składamy wyrazy współczucia.

Towarzystwo Ubezpieczeń Wzajemnych
„Tuw”
wraz z członkami KZWC Świętego Floriana

Biorąc pod uwagę szalejącą pandemię koronawirusa w świecie, wydaje się, że miłosierdzie jest jedynym leczniczym środkiem duchowym umiejącym zabić rany i scalić rozbite segmenty życia w jedną budowlę.

czony w kościelną katechezę, co powoduje, że jego znaczenie zostaje pogłębione i staje się jednym z głównych przesłań nauczania. Przesłanie to zobowiązuje każdego do przyjęcia miłosierdzia jako programu życia.

LITOŚĆ, WSPÓŁCZUCIE CZY MIŁOSIERDZIE?

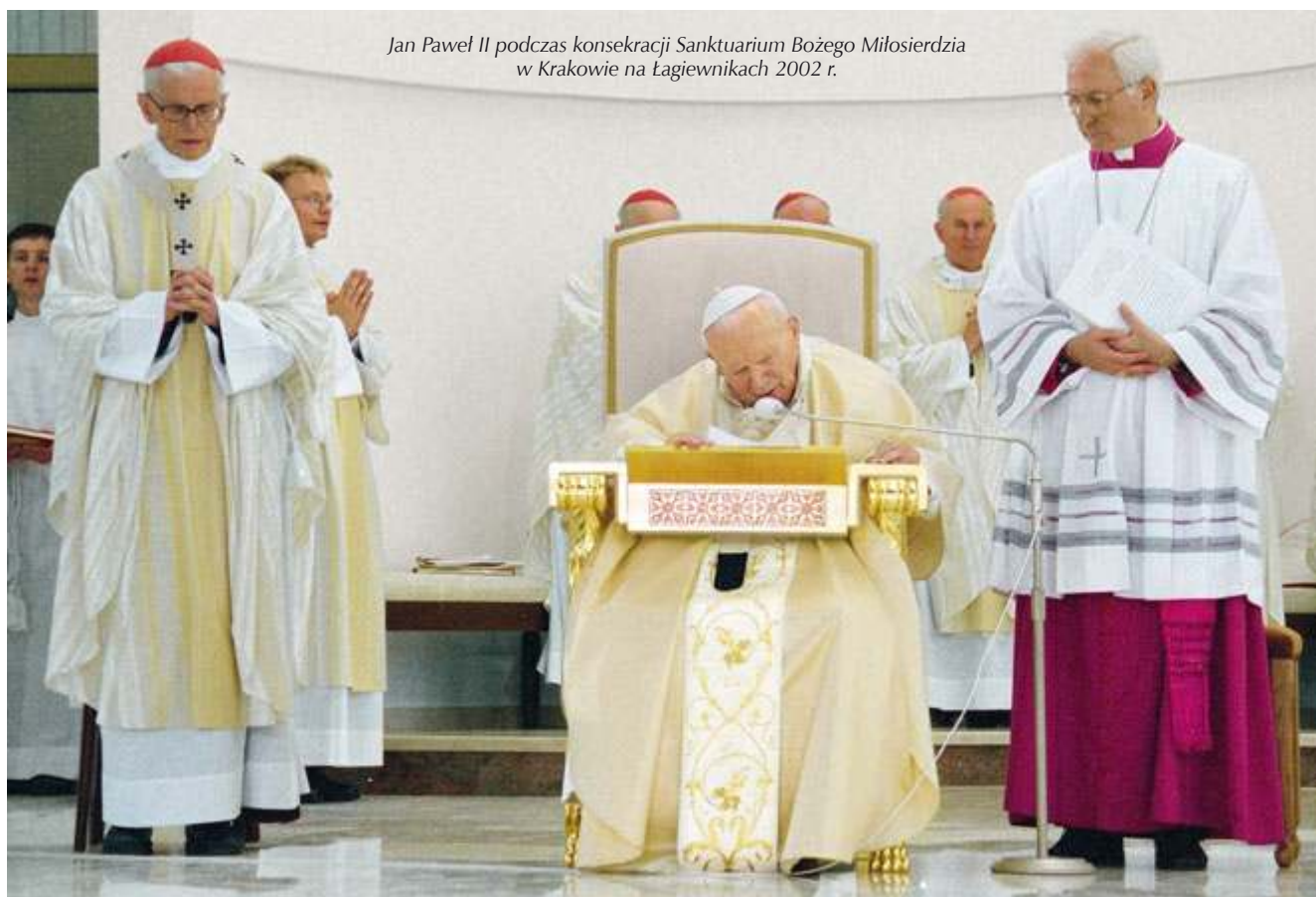
Jeśli miłosierdzie ma być papieskim programem życia, to już na wstępie warto uporządkować zawartość gatunkową samego słowa. Otóż miłosierdzie mylo-

ciowym wstrząsem, wyciskającym nie tylko łzy, ale pobudzającym do konkretnej pomocy. Jest efektem poruszenia widokiem nędzy. Jeżeli litość przybierze postać skonkretyzowanej pomocy, to angażuje się wyraźnie i najkrótszą drogą zmierza do usunięcia lub złagodzenia bólu, cierpienia i biedy. Może nie rozumieć, ale pragnie pomóc. Z drugiej jednak strony litość – będąca uczuciem przejściowym i przemijającym – „trwa” mniej więcej tak długo, jak długo trwa widok ludzkiej biedy. Uciekając od widoku, uciekamy od lito-

Jan Paweł II promotorem miłosierdzia

ks. Robert Nęcek

Jan Paweł II podczas konsekracji Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Krakowie na Łagiewnikach 2002 r.



fol. Irena Świerdzewska

Jednym z priorytetów w społecznym nauczaniu Jana Pawła II stało się wezwanie do praktykowania miłości w życiu społecznym. Miłosierdzie traktowane jest jako esencja chrześcijańskiej obecności w świecie. To właśnie ono zostaje włą-

ne jest często z litością i współczuciem. Z tej racji ks. Józef Tischner zauważył, że niewątpliwie litość związana jest z wrażliwością na określony brak, na określone cierpienie i na określoną ludzką biedę. Stanowi ważne przeżycie, będące uczu-

ści”. Współczucie może dotyczyć spraw radosnych w życiu człowieka. Miłosierdzie natomiast wyzwala w człowieku poczucie godności. Według Jana Pawła II samo pojęcie „miłosierdzie” oznacza miłość, która zaprasza do ufności, podnosi i dźwiga

z upadku. Oznacza taką postawę, która pozwala zrozumieć, że „miłość staje się miłosierdziem wówczas, gdy wypada jej przekroczyć ścisłą miarę sprawiedliwości, ścisłą, a czasem nazbyt wąską”.

MIŁOSIĘDZIE MIŁOŚCIĄ ŁASKAWĄ

Miłosierdzie jest odmianą miłości. Przez nią miłujący kieruje się w stronę ludzkiej nędzy i biedy, kieruje się ku tym, którzy miłosierdzia są godni. Jan Paweł II w encyklice „O Bożym miłosierdziu” – powołując się na przypowieść o synu marnotrawnym – stwierdził, że „w swoim właściwym i pełnym kształcie miłosierdzie objawia się jako dowartościowywanie, jako podnoszenie w górę, jako wydobywanie dobra spod wszelkich nawarstwień zła, które jest w świecie i w człowieku”. Dzieje się tak dlatego, iż osoba czyniąca miłosierdzie wie-

**Miłosierdzie
wyzwała
w człowieku
poczucie godności.**

rzy, że wszystko jest jeszcze do uratowania, że nie wszystko zostało stracone, że można jeszcze zawrócić. Oznacza to, że miłosierdzie – jak dopowiedział ks. Tischner – jest bólem, ale bólem nadziei. Z tej racji miłosierdzie nazywane jest łaskawą miłością, która zdolna jest przywrócić człowieka samemu człowiekowi. Głównymi wyznacznikami przywracania człowieka człowiekowi stają się w nauczaniu papieskim praktykowanie *caritas* i przebaczenie.

CARITAS KONKRETNĄ ODPOWIEDZIĄ

Caritas jest konkretną odpowiedzią na równie konkretną trudną sytuację, w której znalazł się człowiek. Jest to charytatywna posługa Kościoła, która zawsze była najbardziej przekonującą formą miłości bliźniego. Mądrość *caritas* – jak słusznie zauważył w swojej książce „Miłością mocni” kard. Stanisław Dziwisz – polega także na umiejętnym wyszukiwaniu biednych, gdyż do rzadkości należy, aby biedny sam mówił o swojej biedzie. Chodzi o to,

że organizacje charytatywne Kościoła – co zauważył Benedykt XVI – zaczynając od *Caritas*, „muszą zrobić wszystko, co możliwe, aby były do dyspozycji odpowiednie środki i nade wszystko by byli ludzie, którzy podejmą takie zadania”. Do podjęcia zadań i realizowania ich w skuteczny sposób potrzebna jest nie tylko zawodowa kompetencja, która pozwala dobrze wykorzystywać nagromadzone środki, ale nade wszystko wymagana jest formacja serca stwarzająca atmosferę bliskości, zainteresowania, życzliwości, zrozumienia, ciepła i delikatności. Nieprzypadkowo więc Jan Paweł II niejednokrotnie przypominał, że potrzebna jest dzisiaj „wyobraźnia miłosierdzia”, której przejawem będzie nie tylko skuteczność posługi *caritas*, ale także „zdolność bycia bliżnim dla cierpiącego człowieka, solidaryzowania się nim”.

W tym kontekście program chrześcijański – to „program dobrego Samarytanina, program Jezusa – »to serce, które widzi«. Takie serce widzi, gdzie potrzeba miłości, i działa konsekwentnie”. Warto zauważyć, że organizacja dzieł miłosierdzia zawsze dokonywała się we współpracy z Kościołem z dwóch powodów. Pierwszym jest naiwność chrześcijan, którą wykorzystywali chciwi i niejednokrotnie mogący, a niechący pracować. Nie da się wymagać od każdego wyjątkowej mądrości. Tymczasem współpraca z Kościołem taką naiwność eliminowała. Natomiast drugim powodem był wzgląd na godność osoby ludzkiej. Chodzi o to, aby świadczenie pomocy nie upokarzało osoby i nie uzależniało odbiorcy miłosierdzia od czyniącego miłosierdzie.

PRZEBACZENIE OPARTE NA PRAWDZIE

Drugim wyznacznikiem miłosierdzia jest chrześcijańskie przebaczenie, które staje się drogą do pojednania. Chodzi jednak o przebaczenie oparte na prawdzie, co oznacza, że nie może być ono rezygnacją z wymagań sprawiedliwości. Należy zauważyć ścisły związek miłości miłosiernej i sprawiedliwości, gdyż przebaczenie w imię miłości w niczym nie deprecjonuje obiektywnych wymagań sprawiedliwości. Jan Paweł II stwierdził, że celem przebaczenia staje się właściwie pojęta sprawiedliwość, gdyż domaga się ono naprawienia i zadośćuczynienia krzywd i zgorzienia. Oznacza to, że sprawiedliwość wkracza na

**Czyniący
miłosierdzie
wierzy, że nie
wszystko stracone.**

teren miłosierdzia, dzięki któremu pojęcie sprawiedliwości otrzymuje nowy wymiar. Chodzi o to, że przebaczenie nie oznacza uniewinnienia. Wręcz przeciwnie, jest potwierdzeniem winy, gdyż wtedy się przebacza, gdy bliżni jest winny. Przebaczenie – zdaniem ks. Tischnera – oczyszcza nie winowajcę, lecz poszkodowanego przed chęcią odwetu. Dlatego Jan

Paweł II słusznie podkreślił, że „nie istnieje żadna sprzeczność między sprawiedliwością a przebaczeniem. Przebaczenie bowiem nie usuwa ani nie umniejsza konieczności naprawienia zła, lecz zmierza do ponownego włączenia osób i grup do społeczności, państw do wspólnoty narodów”. Z tej racji nie jest to już bezwzględne domaganie się wyrównania krzywd, lecz otwarcie się na osobę, której się przebacza. Wówczas „śmiercionośna rutyna odwetu musi ustąpić miejsca wyzwalającej nowości przebaczenia”, albowiem człowiek zdaje sobie wówczas sprawę z tego, że sam potrzebuje miłosierdzia, a miłosierdzie podpowie mu, że i on ma być miłosierny, aby upodobnić się do Boga.

Przebaczenie jest warunkiem wolności i szczęścia człowieka. Należy jednak pamiętać, że przebaczenie nie jest dziełem kalkulacji zimnego rozumu, lecz jest to zawsze akt serca. Rozum zawsze będzie podpowiadał, że krzywdy należy wyrównać, nawet wówczas, gdy samemu się podepcze sprawiedliwość. Dlatego święty papież stwierdził, że czysta sprawiedliwość nie wystarczy,

**Przebaczenie
to zawsze
akt serca.**

co więcej – może doprowadzić do zaprzeczenia i zniszczenia siebie samej. Będzie się działo tak wtedy, gdy człowiek nie będzie chciał kształtować ludzkiego życia w głębszych jego wymiarach i w głębszej jego mocy. Tą mocą jest miłosierdzie, i tylko miłość oparta na prawdzie i sprawiedliwości zabezpiecza prawdziwą wolność, nadając życiu oblicze prawdziwego szczęścia. Oznacza to, że warunkiem przebaczenia jest skrusza winowajcy, ale prawdą jest również i to, że przebaczenie jest bezwarunkowe.

Tym sposobem papieskie miłosierdzie staje się nauczaniem ponadczasowym i podstawą działalności Kościoła. Jest objawieniem nadziei, że życie nie zostało jeszcze przegrane, co więcej, wszystko jest do uratowania. Te dwie prawdy – *caritas* i przebaczenie – stają się w zderzeniu z epidemią koronawirusa czymś niezwykle aktualnym i zauważalnym. Miłosierdzie bowiem jest wydarzeniem materialnym i duchowym, w każdej perspektywie wyzwalającym nadzieję i chęć życia.



Kim są misjonarze miłosierdzia?

To kapłani, których papież Franciszek wybrał, aby byli bliżej wiernych. Papież zapragnął, aby doświadczenie miłosierdzia było na wyciągnięcie ręki. Chciał wywołać głębokie przekonanie w każdym wiernym, że miłosierdzie nie jest odległe ani się nim nie administruje. Ono nie wynika z pieczęci urzędowych ani z pracy jakichś oficjalnych gremiów. Miłosierdzie Boga to coś, co płynie prosto od Niego w kierunku każdego ludzkiego serca. Oczywiście, Bóg

Potem nadeszli starsi synowie Noego, którzy mieli w sercach miłość i miłosierdzie. Zbliżyli się do ojca w taki sposób, aby jego nagości nie oglądać i przykryć ją płaszczem.

O to samo prosił misjonarzy miłosierdzia Franciszek. Kiedy spotkamy w konfesjonale człowieka zawstydzonego swoim grzechem, obnażonego z najbardziej intymnymi sprawami, mamy w pierwszym geście miłości przykryć jego wstyd i go zasłonić. Bóg nie fascynuje się naszym grzechem, nie widzi w nim nic interesującego.

Jak zostaje się wybranym na misjonarza miłosierdzia?

To jest właściwa tajemnica – tak jak każde inne powołanie. Bardzo niewielu z nas zgłosiło się samemu do tej posługi. Większość została zgłoszona przez biskupów ordynariuszy. Wielu misjonarzy miłosierdzia w Polsce, w tym ja, zostało wybranych do tej posługi przez zespół KEP ds. Nowej Ewangelizacji. To jest ta oficjalna odpowiedź.

Za tym kryje się jeszcze tajemnica powołania. To znaczy całe przekonanie człowieka,

Bóg patrzy na twarz, nie na grzechy

Z o. **Michałem Leganem** OSPPE, misjonarzem miłosierdzia,
rozmawia Patryk Lubrzyński

ustanowił Kościół, żeby był tym kanałem łaski. Dlatego Kościół musi się ciągle nawracać, aby być przekazańnikiem w sposób coraz doskonalszy.

Dlatego papież ustanowił misjonarzy miłosierdzia, żeby działanie miłosierdzia Bożego docierało do wiernych możliwie szybko i aby ta pełna miłości reakcja Boga na skruszonego grzesznika natychmiast docierała do ludzkiego wnętrza.

Na czym polega posługa misjonarzy miłosierdzia?

Ojciec Święty Franciszek, kiedy nas powoływał i przemawiał do nas na rozpoczęcie posługi, wytłumaczył nam, że prosi tak naprawdę o dwie rzeczy. Po pierwsze, aby głosić miłosierdzie Boże przy każdej okazji. A po drugie, żeby w konfesjonale zachowywać się w taki sposób jak starsi synowie Noego.

Przypomnę, że w Starym Testamencie mamy opowieść o Noem, który dostaje szansę życia na odnowionej ziemi. Bóg zsyła potop, aby przywrócić na ziemi stan raju. Jak to się zwykle z nami dzieje, lubimy nieustannie ten Boży plan na raj w naszym życiu niszczyć. Noe też tak zrobił: jak tylko odzyskał raj, założył winnicę, spił się do nieprzytomności i leżał nagi. Wtedy przyszedł jego najmłodszy syn, który nie bez powodu miał na imię Cham. Zaczął się z ojca wyśmiewać, patrząc na niego bez miłosierdzia.

Coś bardzo podobnego dzieje się w opowieści o synu marnotrawnym. Tam Jezus, opowiadając o grzechu młodszego syna, używa minimalnej ilości słów. Mówi tylko, że poszedł w dalekie krainy i przepuścił cały majątek. Nie rozwija tematu, nie opowiada ze szczegółami, jak ów młody człowiek zgrzeszył. To jest właśnie sposób działania Pana Boga. Jezus nie traktuje historii grzechu jako najważniejszej opowieści o człowieku, jako centralnej prawdy na jego temat. Bóg nieustannie patrzy na twarz człowieka, a nie na jego grzechy. Zna go prawdziwego, a nie ten brud, który do niego przyłgnął, gdy zgrzeszył. Posługa misjonarza miłosierdzia polega na nieustannym przywracaniu człowiekowi jego piękna i godności w imieniu Pana Boga.

Czym jeszcze, oprócz odpuszczania grzechów zarezerwowanych dla Stolicy Apostolskiej, zajmują się misjonarze miłosierdzia?

Podejrzewam, że każdy misjonarz miłosierdzia udzieliłby własnej odpowiedzi na to pytanie. Pochodzimy z bardzo różnych środowisk, pracujemy w parafiach, szpitalach, jesteśmy rekolekcyjnistami, kapelanami więzień, zajmujemy się teologią czy nauką w ogóle, jest wśród nas kilku biskupów. Jesteśmy we wszystkich obszarach życia Kościoła. Każdy z nas ma szansę, żeby Boże miłosierdzie nieustannie głosić i służyć nim światu.

że Pan Bóg o coś się upomniał w moim życiu. Przede wszystkim o nawrócenie, abym mógł odkryć Jego miłosierdzie i nim żył. Uczynił z niego fundament, a także serce swojego kapłaństwa.

Jakie jest zapotrzebowanie w tym roku na posługę misjonarzy miłosierdzia, kiedy nie głosicie rekolekcji w parafiach?

Głosimy przez radio, telewizję, internet i inne media. Mam wrażenie, że jednak posługa misjonarzy miłosierdzia nie polega na tym, aby wejść na ambonę i nauczać. Bardziej chodzi o to, żeby żyć miłosierdziem na co dzień i świadczyć o nim, kiedy nikt inny nie chce tego zrobić. Myślę, że epidemia to wymowny czas na świadectwo Bożego miłosierdzia. Czy to przez akty miłości bliźniego, czy przez działalność dobroczynną, czy wspólną modlitwę, czy jakkolwiek służbę, którą uznajemy za swoje powołanie, gdzie Bóg nas wzywa.

Kto najczęściej szuka kontaktu z misjonarzami miłosierdzia?

Bardzo często zdarzają się sytuacje, gdy ktoś lęka się, że mógł zdradzić tajemnicę spowiedzi albo że sprofanował Najświętszy Sakrament. Na szczęście te lęki są często nieuzasadnione. Warto jednak taką sytuację zbadać. Najczęściej okazuje się, że nie doszło do takiego grzechu.

Zdarzają się też osoby z nadwrażliwym sumieniem, a także ludzie, którzy pragną odbyć

Bóg nie fascynuje się naszym grzechem.

Powołanie
misjonarza
miłosierdzia jest
najpiękniejszym ze
wszystkich moich
powołań.

fot. arch. o. Michała Legana



spowiedź generalną, z całego życia. Przycho-
dzą także ludzie chcący dotknąć tajemnicy
Bożego miłosierdzia w sposób szczególny
i zgłaszają się do misjonarza miłosierdzia,
choć z formalnego punktu widzenia nie mu-
sieliby, ponieważ mogliby wyznać grzechy
każdemu kapłanowi. Pragną jednak uczynić
to przed misjonarzem miłosierdzia, i to jest
całkowicie zrozumiałe.

Czym jest osobiście dla Ojca posługa mi- sjonarza miłosierdzia?

Miałem taką piękną sytuację. Do mnie
dekret Ojca Świętego dotarł dosłownie kil-
ka chwil po jednym z najważniejszych wy-
darzeń w moim życiu, a mianowicie odwie-
dziłem w szpitalu mojego ojca, który był
już u progu śmierci. To było nasze ostatnie
spotkanie, podczas którego Pan Bóg dał
mi łaskę wybaczenia i pojednania. Potem,
podczas Eucharystii, zostałem obdarzony
także bardzo konkretnym słowem o tym,
że wszystko, co uczyniłem moim braciom
najmniejszym, uczyniłem Jezusowi. To
Bóg tak się nade mną pochyla, jak nad
najmniejszym, który najbardziej potrze-
buje pomocy i miłosierdzia. Mogę wprost
powiedzieć, że powołanie misjonarza mi-
łosierdzia jest najpiękniejszym ze wszyst-
kich moich powołań.

Jakie dostrzega Ojciec owoce swojej pra- cy misyjnej?

Księża, podobnie jak nauczyciele i ro-
dzice, w ogóle nie powinni spodziewać

się owoców swojej pracy. Nie jesteśmy po
to, żeby oglądać owoce. Jesteśmy po to,
żeby siał. Owoce zobaczy Pan Bóg, który
daje wzrost, w czasie, kiedy On sam bę-
dzie chciał.

Czasem można popaść we frustrację, że
tyle robię, tak się staram, a nikt nie napi-
sał do mnie nawet SMS-a: „Dzięki księ-
dzu się nawróciłem”, albo: „Dzięki ojca
słowom wreszcie poznałem prawdziwego
Pana Boga”. W ogóle nie o to chodzi, że-
byśmy my byli usatysfakcjonowani ze swo-
jej pracy. Tak jak rolnik nie jest zadowolony,
kiedy wypuszcza ze swoich rąk ziarno.
Mam nadzieję i wiarę, że to ziarno wyda
plon, i to jest dużo ważniejsze, niż to, czy
będę miał satysfakcję, że to, co robię, jest
wartościowe.

Bardzo podobną historię opowiadał
kard. Stefan Wyszyński: w czasie wojny zo-
baczył rolnika siejącego bardzo blisko fron-
tu i zapytał, dlaczego robi, przecież może
zaraz stracić życie. Rolnik odpowiedział:
„Tak, mogę zaraz stracić życie, ale ziarno
trzeba posiać, żeby ktoś, kto przyjdzie po
mnie, jakiś głodny człowiek, w przyszłości
miał chleb”.

Z jakimi świadectwami spotyka się Oj- ciec podczas posługi misyjnej?

Doświadczenie miłości Boga rozlewa
się bardzo szeroko. Nieustannie widzę, jak
On działa, w każdym życiorysie inaczej.
Pamiętam, jak na Jasnej Górze był w cza-
sie Światowych Dni Młodzieży abp Rino

Fischella, odpowiedzialny za pracę mi-
sjonarzy miłosierdzia w całym Kościele
jako przewodniczący Papieskiej Rady ds.
Nowej Ewangelizacji. Zapytał mnie, czy
jako misjonarz miłosierdzia mam co ro-
bić. Odpowiedziałem: „Księżu arcybisku-
pie, mnie się udało już ponad czterdzieści
osób rozgrzeszyć z grzechów zastrzeżo-
nych dla Ojca Świętego. To jest jakaś gi-
gantyczna łaska!”.

W ostatnim dniu Roku Miłosierdzia
2015/2016, który miał być ostatnim dniem
posługi misjonarzy miłosierdzia, przyjecha-
ło do mnie z Polski kilkanaście osób. Spo-
wiadali się jeszcze po Apelu Jasnogórskim,
prawie do północy. Kiedy poszedłem po
spowiedziach do naszej kaplicy klasztornej
uświetlić Pana Boga za tę posługę – która
miała tamtego dnia skończyć – nie przy-
puszczałem, że na drugi dzień Ojciec Świę-
ty ogłosi przedłużenie misji do odwołania.
Rozbroiło mnie to, bo przecież ci ludzie,
którzy byli u mnie wieczór wcześniej, przy-
szli z obawy, że skończy się taka możliwość.
Łaska rozlała się jednak obficie, niż nam
się wydawało.

Jak można znaleźć misjonarza miłosier- dzia w swojej diecezji?

Wystarczy utworzyć sobie w internecie
spis misjonarzy miłosierdzia na stronie Ze-
społu KEP ds. Nowej Ewangelizacji: <https://nowaewangelizacja.org/lista-misjonarzy-miłosierdzia/i> ściągnąć sobie dane.





Anna Meetschen

Lider katolicyzmu

Liczba katolików na świecie rośnie, liczba księży maleje, Afryka i Azja są kontynentami nowych powołań – tak wynika z danych zaprezentowanych pod koniec marca w Watykanie, opublikowanych w Roczniku Statystycznym Kościoła 2018 i Roczniku Papieskim 2020. Ten pierwszy ukazuje się co trzy lata, ten drugi co roku i dzięki nim widzimy, jak zmienia się katolicyzm w skali globalnej.

Jedno jest pewne: Europa dawno już utraciła swoją pozycję „lidera” katolicyzmu niemal we wszystkich aspektach; jej miejsce zajęły Afryka i Azja. To tam następuje rozkwit katolicyzmu i to dzięki tym dwóm konty-

nentom ogólna liczba katolików na świecie wzrosła w latach 2013-2018 o 6 proc., do 1,3 mld. Także na tych dwóch kontynentach wzrosła liczba kapłanów – w Afryce o 14,3 proc. i Azji o 11 proc. Wszędzie indziej liczba księży zmalała – globalnie o 0,3

proc, a np. w Europie aż o 7 proc. Zmalała również liczba seminarzystów – w skali globalnej o 2 proc., ale już w Europie nawet o 9,4 proc. Wielki wzrost liczby seminarzystów odnotowała na-

tomiast Afryka, gdzie przyrost liczby kleryków wyniósł w ostatnich latach 15,6 proc.

Ogromny spadek odnotowano, jeśli chodzi o liczbę braci i siostr zakonnych. Zakonników ubyło

w ostatnich latach o 8 proc. – wszędzie poza Afryką i Azją, gdzie odnotowano ich przyrost (6,8 proc. i 3,6 proc.). To samo tyczy się liczby zakonnic, których globalna liczba spadła o 7,5 proc., ale już tragiczny spadek odnotowała Europa, gdzie liczb

ba siostr zakonnych zmalała aż o 15 proc., czy Ameryka – o 12 proc.. Odwrotna tendencja została znowu odnotowana w Afryce (wzrost o 9 proc.) i Azji (wzrost o 2,6 proc.). To właśnie na tych dwóch kontynentach żyje obecnie 39 proc. wszystkich siostr zakonnych na świecie.

Z pewnością Afryka jest obecnie kontynentem, gdzie Kościół katolicki rozwija się najdynamiczniej. To nie jest już ziemia misyjna w takim pojęciu jak sprzed kilkudziesięciu, a nawet kilkunastu laty. To jest nowa kolebka katolicyzmu, skąd coraz większa liczba księży i siostr zakonnych posyłana jest na misje do krajów północnych. Powinniśmy zacząć się powoli odzwyczajając od traktowania Afryki trochę po macoszemu: biedni mieszkańcy żyjący w ubóstwie, bez znajomości Boga. To już nie te czasy. Owszem, problemy ekonomiczne i terroryzm, z jakimi borykają się mieszkańcy Afryki, są nieporównywalnie większe od tych, jakim stawia czoła Europa czy Ameryka.

Trzeba jednak zdać sobie sprawę, że obecnie to od mieszkańców Afryki możemy uczyć się tego, co zostało u nas zagubione: Bóg w codzienności i wartość rodziny. To Europa stała się ziemią

misyjną. I jak pokazują długofalowe statystyki – będzie nią coraz bardziej. W ubiegłym roku Centralny Urząd Statystyki Kościoła podał, że Afryka i Azja tracą księży na rzecz Europy, Ameryki i Oceanii. Liczba księży opuszczających Afrykę, by w głównej mierze pracować w Europie (ponad połowa) czy Ameryce (35 proc.), wzrosła w latach 1978-2017 aż o 360 proc.!

Jeśli chodzi o księży azjatyckich, którzy wyruszają na pomoc innym kontynentom, odnotowano wzrost o 100 proc. Największy spadek księży wyjeżdżających do pracy misyjnej poza granice swojego kraju odnotowano w Europie – niemal o 56 proc. Kapłani z Afryki i Azji wspierają wspólnoty głównie w Europie, gdzie duchowieństwo się starzeje, a powołań jest coraz mniej. Niestety, powoduje to problemy dla ich rodzimych wspólnot w Afryce i Azji, gdzie przy wzroście liczby wiernych katolików potrzeba większej liczby duszpasterzy.

Cóż, patrzmy zatem z wdzięcznością na naszych braci i siostry w Afryce, wspomagając ich modlitewnie i finansowo. Ale nie ustawajmy też w prośbach do Pana żniwa, aby odwrócił tenację panującą na półkuli północnej.



**Bóg
w codzienności
i wartość
rodziny – tego
mogą nas uczyć
mieszkańcy
Afryki.**

Od początku epidemii koronawirusa zmarło we Włoszech 105 księży – podał dziennik „Corriere della Sera”. Wśród kapłanów było wielu proboszczów, którzy zakazili się, bo nie chcieli zostawić wiernych i czuwać przy nich w chorobie. Wielu ze zmarłych to byli „księża ulicy”, niosący, również w sędziwym wieku, pomoc ubogim, wychodzącym z nałogu, bezdomnym – zauważa dziennik. Odnotowuje, że w najbardziej dotkniętej przez epidemię diecezji Bergamo w Lombardii zmarło 25 księży i 14 zakonników. Tam również w tym



Ks. Andrea Celli celebrował Mszę wielkanocną z dachu domu na terenie parafii św. Piusa X

okresie zmarły 84 zakonnice. Najmłodszy ksiądz miał 45 lat, najstarszy 104 lata.

Wielu duchownych zmarło także w środkowych i południowych Włoszech.

Byli wśród nich misjonarze, którzy wrócili do kraju po kilkudziesięciu latach spędzonych na misjach, np. w Afryce. W Wielki Czwartek papież Franciszek nazwał kapłanów zmarłych w czasie epidemii „świętymi z sąsiedztwa”.

Dotychczas od początku epidemii we Włoszech potwierdzono 159,5 tys. przypadków zakażenia koronawirusem.

Łączny bilans zmarłych sięgnął 20 tys. 465. Obecnie choruje ponad 103 tys. osób. Wyleczonych zostało 35 tys. osób.





Jacek Karnowski

Osiem pytań

Choć mijają kolejne tygodnie, co wciąż chyba nie widziemy skali tego, co stało się z naszym światem. W pewnym sensie wszystkim nam zabrakło tchu, i także słów. Zniknęli wszyscy

wiedzący filozofowie, tak chętnie dzielący się swoimi przemyśleniami. Socjologów też nie widać, z wyjątkiem prof. Andrzeja Zybertowicza, który zdawał się coś takiego przeczuwać („Cywilizacja się nam zadławiła” – stwierdził niedawno, bardzo trafnie). O artystach nie ma co wspominać, bo zamiast analizować i opisywać ten szczególny czas, zdają się martwić o straty materialne, jakie ponoszą. Rzecz jasna, nie wszyscy, wielu tworzy. Zostają dziennikarze, skupieni na relacjonowaniu walki z epidemią, co chyba także jest pewnego rodzaju ucieczką. Ucieczką przed przyznaniem się, że jesteśmy bezradni. Nie tylko nie wiemy, co nas czeka, ale również nie umiemy opisać punktu, w którym jesteśmy.

Wielu z nas ma nadzieję, że ten czas przyniesie odrodzenie wiary. I rzeczywiście, więcej się modlimy, a wielu ludzi mocno tęskni za Eucharystią. Czy jednak fakt, że w sumie tak grzecznie zaakceptowaliśmy faktyczne zamknięcie świątyń, również w czasie Wielkiego Tygodnia, nie jest jakimś niepokojącym znakiem? Tak, oczywiście, nie było wyjścia, księża biskupi i proboszczowie zachowali się w jedyny możliwy, odpowiedzialny sposób, ale to pytanie jednak nie znika. I chyba na jego bazie media liberalne kuszą Polaków tezą, że „świat się nie zawali, jeśli nie pójdą na

Mszę Świętą”. Z drugiej strony, jeśli ludzie lewicy nie zadadzą sobie po tym wszystkim paru pytań, i to na poważnie, to znaczy, że ich pretensje intelektualne są po prostu pustą pozą.

O co powinni pytać? Sformułowałem osiem pytań pod adresem lewicy:

1. Czy w czasie narodowej kwarantanny rozumiałaś, jak ważna jest rodzina i dlaczego należy ją wspierać, a nie niszczyć?

2. Czy rozumiałaś, ile warty jest model samotnej konsumpcji dóbr i wrażeń, tak intensywnie podsuwany zwłaszcza młodym ludziom?

3. Czy widzisz już, jakim absurdem jest oddawanie wła-

dy nad światem ideologom LGBT i promotorom innych, również chorych, wynalazków? Czy widzisz, że w czasie praw-

dziwej próby wyglądają oni szczególnie żałośnie?

4. Czy zauważyłaś, jak kruche jest ludzkie życie i jak bardzo jesteśmy śmiertelni? I że bez Boga nasza obecność tutaj zdaje się mieć niewielki sens?

5. Czy dotarło do Ciebie, jak wspaniałą wspólnotę stanowi Kościół, choćby ten skupiony wokół odbiorników telewizyjnych podczas transmisji Mszy Świętej, od dwóch tysięcy niosący światu Ewangelię?

6. Czy dostrzegłeś, jak ważne są państwa narodowe, i wspólnota narodowa także, w czasach prawdziwych wyzwań?

7. Czy zauważyłaś, jak niewiele znaczy Unia Europejska w tym czasie i jak niewiele będzie znać w obliczu kolejnych, naprawdę poważnych zagrożeń?

8. Czy wiesz już, jak bardzo się myliłeś i jak wiele krzywdy wyrządziłeś konkretnym ludziom, spychając ich z drogi piękna, dobra i miłości?

Czy pojawi się tak bardzo niezbędna refleksja? Charakterystyczne, że tuż po świętach feministki ruszyły z kolejną akcją promującą aborcję. Siedzą sobie w domach i martwią się „niechcianą ciążą”. Teraz, w tym czasie, w tych warunkach. Nie wi-

dzą, że odprawiają żałosny rytuał. A może właśnie widzą, że w tym szczególnym czasie ten, kto żyje zgodnie z powołaniem, ma wszystko i nie jest samotny, a ten, kto wybrał drogę walki z życiem, nie może wytrzymać sam ze sobą i nie ma też gdzie uciec? I może dlatego muszą to zakrzyczeć?

Ponoć mamy tak żyć, w warunkach „społecznego dystansowania się”, co najmniej przez rok. Minister zdrowia Łukasz Szumowski już zapowiedział, że o wakacjach takich jak zwykle możemy w tym roku zapomnieć. Turystyka padła i szybko się nie podniesie, inne branże rozrywki także zostały zamrożone. A to oznacza jedno: podważo-

na została naczelna motywacja współczesności, którą można określić jako „kolekcjonowanie doznań”. Sens życia wielu ludzi został lub zostanie zakwestionowany. Czy można im zaproponować inną drogę? Czy – patrząc szerzej – jesteśmy w stanie rozpocząć dyskusję o głębszych wnioskach z tego doświadczenia, np. o modelu wychowania i wartościach, na których powinno być ono oparte? Nie ma łatwych odpowiedzi, warunki są trudne. Ale myślimy. Kryzys – jak więdą w biznesie – to zawsze także szansa.

Autor jest redaktorem naczelnym tygodnika „Sieci”



Silni modlitwą

fol. arch. akcji „Misjonarz na Post”

Siądła edycja akcji „Misjonarz na Post” dobiegła końca. Blisko 2 tys. polskich misjonarzy było wspieranych w tym roku przez ponad 46 tys. osób. Za jednego z nich modliły się 24 osoby.

– Bóg zapłać za każdą modlitwę, post w naszej intencji – mówi się o. Józef Trzebuniak SVD, posługujący w Indonezji.

– Ktoś pisał, że decyduje się na ograniczenie w korzystaniu z internetu. Inna osoba postanowiła więcej się modlić. Były też i takie, które decydowały się na rozważanie Słowa Bożego czy ofiarowanie swojego cierpienia za misjonarzy – komentuje o. Marcin Wrzos OMI, pomysłodawca akcji i redaktor naczelny portalu Misyjne.pl i dwumiesięcznika „Misyjne Drogi”. – W krajach misyjnych można zapomnieć o takich rzeczach, jak testy na koronawi-

rus, maseczki czy respiratory w szpitalach. Tak więc wsparcie duchowe, modlitwa i ofiara za tych, którzy zostali posłani, aby nieść innym Chrystusa, były im w tym roku wyjątkowo potrzebne – dodaje.

– Organizatorzy zachęcają, by kontynuować modlitwę za misjonarzy. – W każdej chwili można dołączyć do grona Przyjaciół Misji (<https://misyjne.pl/przyjaciele-misji/>). Misjonarze obłaci ofiarują w intencji takich osób Msze Święte – mówi Zofia Kędziara, koordynatorka akcji.

Honorowy patronat nad akcją objęli abp Stanisław Gądecki, przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski, oraz bp Jerzy Mazur SVD, przewodniczący Komisji Episkopatu Polski ds. Misji. Patronat medialny sprawował tygodnik „Idziemy”./mo



fot. xhz

Adoracja online?

ks. Jacek Grzybowski

Czy można adorować Najświętszy Sakrament poprzez stronę internetową z transmisją na żywo? Wydaje się, że taki przekaz jest obecnie wielkim darem. Można jednak, a nawet trzeba stawiać pytania.

Obecnie w kościele w czasie Mszy Świętej może być, oprócz kapłana i asysty, tylko pięć osób. Nie ma nabożeństw, procesji. Aktywność religijna przeniosła się do internetu i spopularyzowało się religijne uczestnictwo online. To zupełnie nowe zjawisko, trudno zatem jeszcze dobrze je ocenić i wyjaśnić. Chciałbym więc zastanowić się nad kwestią tytułową.

Czym właściwie jest adoracja? Jak rozumie ją tradycja Kościoła katolickiego?

I jakie jej formy wykształciły się na przestrzeni dziejów?

WYŁĄCZNIE DLA BOGA

W pierwotnym znaczeniu termin „ad-oracja” oznaczał przemowę (*oratio* – „wypowiadanie się”) skierowaną do (*ad*) rozmówcy. Z definicji zatem adoracja ma charakter relacyjny. Zanim jednak zaczęła wyrażać modlitewne uwielbienie, szacunek czy prośbę,

była gestem położenia swojej dłoni na ustach (*ad os*) celem przesłania komuś pocałunku lub gestem zbliżenia do ust skrawka czyjejsz szaty – aby uhonorować osobę, bądź pocałowaniem ziemi na znak czci.

W chrześcijaństwie adoracja, jako podstawowy akt religijny, zarezerwowana jest wyłącznie dla Boga – jest

uwielbieniem oddawanym w Kościele tylko Bogu oraz Jezusowi Chrystusowi, Bogu-Człowiekowi. Treścią uwielbienia jest uznanie wielkości i jedyności Boga, Jego wspaniałości i nieskończoności. To egzystencjalnie wolny akt, w którym człowiek w wierze i nadziei wielbi Boga za Jego miłość, dziękuje za dar życia i zawiera siebie samego Wszechmogącemu.

Jednak adoracja to nie wynik działania człowieka. To sam Bóg umożliwia tę modlitwę i jest ona owocem współdziałania człowieka z Duchem Świętym. A ponieważ ten rodzaj wyrażania wiary dokonuje się w mocy Ducha przez Chrystusa i w Chrystusie, to właśnie Chrystus jest właściwą świątynią, w której Bóg odbiera uwielbienie i chwałę. Dlatego adoracja konsekrowanej Hostii jest możliwa tylko przez wiarę we Wcielenie i rzeczywistą obecność Chrystusa zmartwychwstałego.

VISITATIO SANCTISSIMI

Pierwsze ślady kultu Eucharystii poza Mszą Świętą spotykamy w XI w. w opactwie Cluny, a potem także w innych klasztorach cysterskich. To tam wprowadza się przyklęknięcie i okadzenie Najświętszego Sakramentu, a w drugiej połowie XII w. w miejscu jego przechowywania zapala się światło. Niewątpliwie do rozpowszechnienia takich form adoracji przyczyniła się działalność średniowiecznych zakonów.

Cystersi rozwijali refleksję o komunii duchowej, nawołując do *visitatio Sanctissimi* (nawiedzania Jezusa w kościele), franciszkanie zaś silnie podkreślali cześć dla Najświętszego Sakramentu i troskę o jakość naczyń używanych w czasie Eucharystii. Jedno ze zdań Testamentu św. Franciszka z Asyżu brzmiało: „To najświętsze misterium chcę ponad wszystko czcić i umieszczać w kosztownych miejscach”.

Sobór Trydencki (1545-1563) potwierdza i umacnia kult eucharystyczny, zaznaczając, iż „nikt nie może wąt-

pić, że wszyscy chrześcijanie, zgodnie ze zwyczajem zawsze przestrzegającym w Kościele katolickim, powinni oddawać Najświętszemu Sakramentowi

najwyższy kult uwielbienia, który należy się prawdziwemu Bogu. Sakrament ten nie powinien być mniej czczony z tego powodu, że Chrystus Pan ustanowił go do spożywania”.

Najdoskonalszym aktem adoracji Boga Ojca jest więc sprawowanie Eucharystii, w której zawiera się całe dobro duchowe Kościoła – sam Chrystus, będący w ciągłej gotowości do pełnienia woli Ojca i ofiarujący Ojcu siebie i swój Kościół jako dar i uwielbienie. Tak rozumiane i przeżywane spotkanie z Chrystusem sprawia, że teologiczny wymiar adoracji wskazuje na jej aspekt personalistyczny, implikuje bowiem udział w Ofierze eucharystycznej, w Komunii, aby coraz wierniej żyć Eucharystią. Dlatego trwanie przed Najświętszym Sakramentem staje się znakiem wdzięczności, miłości i hołdu należnego Bogu.

W takiej perspektywie historycznej adoracja stanowi odpowiedź człowieka na poznaną i przeżytą osobowo świętość Boga w doświadczeniu religijnym, ale – zaznaczmy wyraźnie – w doświadczeniu realnym, a nie wirtualnym.

PRZESTRZEŃ SPOTKANIA

Jak zatem oceniać adorację Najświętszego Sakramentu online? Wydaje się, że, po pierwsze, nie spełnia ona tego, co religijna adoracja przejawia w swej istocie – realnego bicia w przestrzeni spotkania. Pośredniki, jakim są komputery czy telefony, nie czynią nas realnie obecnymi wobec Chrystusa w hostii. Po drugie, modlitwa – i w ogóle klasycznie rozumiana religia – jest oddawaniem czci Bogu i konfrontowaniem swojego życia z Jego świętością, ofiarowaniem własnego czasu (nic innego w tym momencie nie robię, nie angażuje mnie nic innego), przezwyciężeniem egoizmu na rzecz relacji poświęcenia, oddania i służby.

W adoracji kluczowe jest pojęcie relacji, a ta domaga się realnej obecności. Sens czci wobec Najświętsze-

go Sakramentu przejawia się w tym, że modlitwa ta pozwala nam poznać Chrystusa, który przez swoje historyczne życie i cierpienie stał się dla nas chlebem, a przez Wcielenie i wydanie się na śmierć odkupił każdego z nas. Kult adoracyjny – jak mówił Joseph Ratzinger – dotyka dziejowej tajemnicy Jezusa Chrystusa, wspólnej historii Boga i ludzi, w którą wkraczamy dzięki sakramentom.

Objawia on także tajemnicę Kościoła, bo dotycząc dziejów Boga z ludźmi, obejmuje całe Ciało Chrystusa, całą wspólnotę wiernych, w której i poprzez którą Bóg do nas przychodzi. W ten sposób modlitwa w świątyni, w bliskości Najświętszego Sakramentu włącza nas w tajemnicę Kościoła. Taki jest ostatecznie sens wszelkiego naszego chodzenia do kościoła – włą-

czenie mnie samego we wspólne dzieje Boga i ludzi. Tylko w nich bowiem ja, jako człowiek, mogę prowadzić moją prawdziwie ludzką egzystencję i tylko one otwierają przede mną prawdziwą przestrzeń spotkania z wieczną miłością Boga.

Miłość ta obejmuje mnie i obdarza w sakramentach, dlatego w adoracyjnym trwaniu przed realną obecnością Chrystusa Zbawcy otwarte pytanie ludzkości osiąga swój cel i pełnię. Oznacza to, że jak realna jest obecność Chrystusa w sakramencie ołtarza, tak żywa, świadoma i realna powinna być nasza obecność przed Nim w modlitewnej adoracji.

CO ROBIĆ?

Co zatem zrobić w trudnym czasie społecznej kwarantanny? Może nie ulegać wirtualnym modom, tylko szukać otwartych kościołów, kaplic adoracji, by tam spędzić kilkanaście minut na realnym spotkaniu z Nim i przy Nim. Na szczęście w Polsce jest obecnie wiele otwartych kościołów z Chrystusem eucharystycznym w tabernakulum.

Można nawet trwać na modlitwie przed zamkniętymi drzwiami świątyni, ukazując tęsknotę za Chrystusem. Wtedy może także sam kapłan zrozumieć, jak ważne jest, aby w tym czasie epidemii drzwi kościołów i kaplic nie były zamykane. Wirtualność bowiem, choć pomocna w dobie separacji, nie zastąpi tego, co ostatecznie w religii najważniejsze – żywej Obecności.



Co dla pielgrzymów i biur pielgrzymkowych oznacza pandemia?

Nasze pielgrzymki muszą być odwołane. Jest to związane z decyzją o zamknięciu granic. Nie funkcjonują też linie lotnicze. Kiedy powróci na nowo ruch pielgrzymkowy, najpierw będą uruchamiane pielgrzymki krajowe. Można się spodziewać, że będą cieszyły coraz większym powodzeniem. Nawet jeżeli granice zewnętrzne będą dłużej zamknięte, to wydaje się, że wewnątrz kraju po pewnym czasie nastąpi pewne „rozluźnienie” rygorów. Warunkiem gospodarczego odradzenia się kraju jest działanie małego biznesu, a więc także turystyki, hoteli, gastronomii.

Dla funkcjonowania biur pielgrzymkowych obecny czas pandemii nie jest ostateczną tragedią. W ciągu 30 lat prowadzenia biura przeżyłem już okresy z kilkumiesięcznym zamknięciem granic spowodowanym np. epidemią SARS, ptasią gripą czy wybuchem wulkanów. Wtedy też wszystkie pielgrzymki były zawieszane. Jeżeli wrócimy do aktywności w sierpniu-wrześniu, to będzie to normalny tryb.

kontrahenci: linie lotnicze, transportowe, hotele. Jako pierwsze pochwalić należy linie lotnicze EL-AL. Nasz LOT próbuje przekładać terminy przelotów. Częściowo, co do zasady, zgadzamy się na to, ale kiedy widzimy obawy naszych pielgrzymów co do przyszłości, wolimy zwrócić im pieniądze. Nawet jeżeli prawo pozwala nam na prolongację spłaty do 70 dni, staramy się zwracać sprawnie.

Polacy uwielbiają pielgrzymować do miejsc świętych. Na tle innych narodów jesteśmy chyba w czołówce?

Pielgrzymowanie wpisane jest w naturę każdego człowieka. Nie jest to tylko naszą cechą narodową. Święty Augustyn mówił, że jak długo człowiek nie spocznie w Bogu, tak długo będzie niespokojny. Z tego niespokojnego ducha, z potrzeb duchowych wywodzi się pielgrzymowanie. Jeśli chodzi o Ziemię Świętą, to wśród pielgrzymów najwięcej jest Amerykanów, kilkakrotnie przebijających wszystkie nacje. Za nimi są Włosi, Hiszpanie, Polacy plasują się na trzecim-czwartym miejscu.

jący przy Bramie Jafskiej w ubiegłym roku odwiedził 62 tys. Polaków, którzy z grupami pielgrzymkowymi odwiedzili Ziemię Świętą. Rzadko kiedy wybieramy się do Ziemi Świętej indywidualnie.

Które miejsca najczęściej odwiedzamy we Włoszech?

Najczęściej celem naszych pielgrzymek są dwa miejsca: Rzym jako kolebka chrześcijaństwa i ze względu na obecność tam papieża, a na drugim miejscu San Giovanni Rotondo. Do tego miejsca, związanego ze św. Ojcem Pio, pielgrzymuje 7 mln ludzi, według danych za ubiegły rok, nie mamy jednak statystyk, ile jest wśród nich pielgrzymów z Polski. Kierując się do tych miejsc, odwiedzamy po drodze inne miejsca we Włoszech, jak np. Padwę ze św. Antonim, nazywaną duchową kliniką Europy, czy nawet świata.

W czym tkwi specyfika pielgrzymowania z Peregrinusem – chyba najstarszym biurem pielgrzymkowym w Polsce?

Myślę, że u pielgrzymów wytworzyło się poczucie bezpieczeństwa, jeśli chodzi o ter-

Pielgrzymki marzeń

Z ks. dr. **Romanem Tkaczem SAC**,
dyrektorem Pallotyńskiego Biura
Pielgrzymkowo-Turystycznego Peregrinus,
rozmawia Irena Świerdzewska

Biura pielgrzymkowe mają czym się zajmować, zwykle od połowy roku kalendarzowego przygotowują oferty na następny rok.

Dzisiaj zwykło się myśleć, że wszystkie problemy można rozwiązać błyskawicznie. A potrzebna jest cierpliwość. Refleksja, spojrzenie na życie z innej perspektywy przyda się nam wszystkim, pielgrzymom, a także biurom pielgrzymkowym. Może zaczniemy odkrywać inny charakter pielgrzymek – pokutny, o którym zapomnieliśmy.

Co z pielgrzymami, którzy zainwestowali fundusze na poczet wyjazdów, a te się nie odbędą?

Nasze biuro podjęło decyzję o stuprocentowym zwrocie pieniędzy wszystkim, którzy wpłacili zaliczki. My na tym nie stracimy. Mamy zaufanie do naszych pielgrzymów, że do nas wrócą. Po latach współpracy nam także zwracają zaliczki nasi

Według statystyk z ubiegłego roku, do najbardziej uczęszczanych miejsc pielgrzymkowych w Europie należy Rzym – z 12 mln ludzi odwiedzających, San Giovanni Rotondo – 7 mln, Lourdes – 6 mln, Fatima – 5 mln, Jasna Góra – 4 mln pielgrzymów. W Meksyku wielką popularnością cieszy się Guadalupe, które przyciąga rocznie 12 mln pielgrzymów.

A my dokąd najczęściej podróżujemy?

Trzeba rozróżnić pielgrzymowanie po Polsce od wyjazdów zagranicznych. Zdecydowana większość Polaków pielgrzymuje do Włoch. Na drugim miejscu są sanktuaria maryjne w Europie: Fatima, Lourdes, Ostra Brama, Lwów. Ziemia Święta jest na trzecim miejscu, jeśli chodzi o cel naszych pielgrzymek. Instytut Statystyk Chrześcijańskich działa-

minowość wyjazdów i o realizację programu. Jeżeli obiad wpisany jest na godz. 12.30, a zwiedzanie bazyliki na godz. 16.15 – to znaczy, że o tej porze się odbędą. Pielgrzymi żartują, że na naszych pielgrzymkach mogą regulować zegarki. Codzienna Msza Święta to warunek sine qua non pielgrzymki. Modlitwy, konferencje to stałe punkty, o których już nie trzeba mówić.

Pielgrzymowanie wpisane jest w naturę każdego człowieka.

Kolejną bezdyskusyjną normą jest odpowiednia organizacja, z zapleczem noclegowym, odpowiedniej klasy hotelami, ubezpieczeniem. Każdy z pielgrzymów ma ubezpieczenie przynajmniej na 20 tys. dolarów. Nie może być tak, że grupa nie ma czegoś zapewnionego.

Kolejnym naszym atutem jest profesjonalizm przewodników. To ludzie z olbrzymim doświadczeniem, w Ziemi Świętej bywali już wielokrotnie, ale nie działają



foto: www.pallotti.im

Może zaczniemy odkrywać
pokutny charakter
pielgrzymek, o którym
zapomnieliśmy.

Kościół
Prymatu św. Piotra
w Galilei



for. xhz

rutynowo. Nasi pielgrzymi wracają zadowoleni, bardzo ubogaceni wyjazdami. Wielu z nich chce wracać na pielgrzymie szlaki z naszym biurem.

W Ziemi Świętej wprowadzono specjalne certyfikaty dla przewodników, chyba nie bez powodu...

To zmartwienie każdego dyrektora biura pielgrzymkowego czy pielgrzymkowo-turystycznego. Zdajemy sobie sprawę, czym może wyróżniać się biuro pielgrzymkowe – nie będą to elementy materialne, jak standard hotelu, samolotu, autokaru, bo zdecydowana większość ofert idzie w kierunku podobnej jakości. Biuro charakteryzują i różnicują dwa elementy: interesujący program stworzony przez fachowców i dobry przewodnik. Jego wartość jest nieoceniona. Stąd w Polsce Rada Episkopatu Polski ds. Migracji, Turystyki i Pielgrzymek oraz specjalna komisja w Ziemi Świętej certyfikują przewodników specjalną zieloną kartą, która pozwala przez określony czas albo okres dwóch lat oprowadzać pielgrzymki samodzielnie. To wynik dużego uznania dla tej grupy ludzi. W Polsce takich przewodników jest 191.

Czy w przygotowaniu pielgrzymek pomaga fakt, że jako zgromadzenie macie domy zakonne za granicą?

Kiedy zaczynaliśmy działalność przed 30 laty, łatwiej nam było odnajdywać miejsca pielgrzymkowe, nie mieliśmy, jak inni, problemów z transferami pieniężnymi. Nie-

oceniona była też pomoc naszych księży mieszkających za granicą, kiedy np. trzeba było kogoś zawieźć do szpitala. Obecnie to my mamy już większe doświadczenie, jeśli chodzi o podróżowanie i związaną z nią organizację, niż osoby mieszkające w danym kraju.

A co z pielgrzymowaniem po Polsce i dawnych Kresach Rzeczypospolitej?

Co roku wydajemy katalog, w którym pierwsza część to propozycje ponad 80 pielgrzymek, a druga to pielgrzymki krajowe. W tym roku szczególnie akcent postawiliśmy na miejsca związane z Janem Pawłem II, ze względu na stulecie jego urodzin. W planach mamy pielgrzymki na Ukrainę – do Żółtkwi z racji 400. rocznicy śmierci niezwykłego hetmana Stefana Żółkiewskiego, na Warmię i Śląsk. W związku z obecną sytuacją i odwołania pielgrzymek zagranicznych coraz więcej będzie propozycji na pielgrzymowanie po Polsce. Na przykład po świętej Warmii czy szlakiem polskich kalwarii, których jest kilkanaście. W czasie jednej pielgrzymki można odwiedzić trzy, cztery miejsca. Będą też pielgrzymki tematyczne.

Możecie zorganizować pielgrzymkę na konkretne zamówienie grupy?

Oczywiście, zgłaszają się do nas parafie i inne wspólnoty. Organizacja takiej pielgrzymki daje możliwości szybkiego startu, bo łatwiej zebrać ludzi, łatwiej zmodyfikować program. Zgłaszają się też różnego ro-

dzaju organizacje, jak np. Koło Gospodyń Wiejskich. Mamy program religijny z elementarnymi punktami, do tego możemy zawsze coś dolożyć, bo piękno jest też drogą odkrywania Boga.

Co daje pielgrzymowanie do miejsc świętych?

Myślę, że jest szansą głębszego poznania tego, co istotne w chrześcijaństwie. Johann Wolfgang Goethe mówił: „Jeżeli chcesz poznać poetę, musisz pojechać do jego kraju”. Jak można zrozumieć głębiej Słowackiego czy Mickiewicza, nie będąc na Ukrainie czy na Kresach? Nie można zrozumieć Lourdes ani posłannictwa Bernadetty Soubirous, które, moim zdaniem ciągle jest nie odkryte, jeśli nie było się we Francji. Życie w Fatimie w czasach objawień poznajemy, zwiedzając domy, w których żyli Łucja, Hiacynta i Franciszek. Podobnie bez doświadczenia tzw. piątej ewangelii – odwiedzenia Ziemi Świętej – cztery Ewangelie są niezrozumiałe do końca. Nie da się zrozumieć nauki Jezusa bez głębszego poznania biblijnej geografii, historii, tradycji, zwyczajów, które tam obowiązywały. To nie znaczy, że nie rozumiemy Ewangelii, ale że nie potrafimy jej głębiej rozumieć, ponieważ ona operuje obrazami, zwyczajami, znakami, krajobrazami tamtej rzeczywistości. Po pielgrzymce wracamy z innym, głębszym zrozumieniem, na czym polega fenomen Galilei, czym było narodzenie, czym męka, śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa.



Trzej ewangelisci w kilku zdaniach nadmieniają o zjawiskach towarzyszących śmierci Jezusa na krzyżu: oto nastąpiło zaćmienie słońca i utrzymywało się przez całe popołudnie, co w porządku astronomicznym nie może się zdarzyć podczas pełni księżyca, a wtedy przypadała pełnia.

nie oznacza piekła jako miejsca wiecznego odrzucenia i potępienia. Oznacza krainę umarłych, Szeol, Otchłani, to, co starożytni Grecy nazywali Hadesem. W tradycji biblijnej chodziło o miejsce, gdzie trwały w oczekiwaniu na swego Zbawiciela dusze ludzi zmarłych, tych, którzy – powiedzielibyśmy – pozostawali w stanie łaski. Byli już zbawieni, ale nie mogli jeszcze wejść do nieba, czyli do stanu możliwości oglądania Boga. To Chrystus po swej śmierci krzyżowej mógł im oglądanie Boga umożliwić.

Przekonanie to próbuje wyświetlić nam w sposób obrazowy i przystęp-

Zejsście do świata umarłych łączy się z samym momentem powstania z martwych.

ją, miażdżąc swoim ciężarem szatana, który stał na straży ich pieczęci. Dookoła walają się w nieładzie skoble, kłucze, zawiasy. Energicznym gestem ręki wydobywa Chrystus z grobu praojca

Adama, tego, który jako pierwszy swym nieposłuszeństwem sprowadził na ludzkość nieszczęście, cierpienie i śmierć, dopiero teraz okupione męką i śmiercią Zbawiciela. Na swoją kolej wybawienia oczekuje Ewa,

po niej biblijni królowie Dawid i Salomon, w końcu nieprzeliczona rzesza sprawiedliwych. Musieli na tę chwilę czekać aż do ofiary na Kalwarii, niektórzy setki, a nawet tysiące lat. Najkrócej,

I ZSTĄPIŁ DO PIEKIEŁ

Jan Gać

Nagle zadrżała ziemia, skały zaczęły pękać, wewnątrz Świątyni jerozolimskiej rozdarła się kotara rozdzielająca miejsce Święte od Świętego Świętych, co znów nie jest rzeczą możliwą, żeby mogło się stać w sposób naturalny. Mateusz jako jedyny ewangelista przytacza jeszcze jeden szczegół: „Groby się otworzyły i wiele ciał świętych, którzy umarli, powstało. I wyszedłszy z grobów po Jego zmartwychwstaniu, weszli do Miasta Świętego i ukazali się wielu” (Mt 27, 52-53). Na widok tych niezwykłości ludzie w przerażeniu rozbiegali się do swych domów. Strach ogarnął nawet oddział rzymskich żołnierzy. Na Kalwarii skruszony setnik wyznał wiarę w bóstwo Skazańca.

Skoro Jezus powstał z martwych trzeciego dnia po śmierci, wolno zapytać, gdzie w tym czasie, gdy ciało spoczywało w grobie, przebywała Jego dusza? Także chrześcijan starożytnego Kościoła nurtowała ta sprawa. W odpowiedzi na wątpliwości pierwsze sobory włączyły do Składu Apostolskiego pod rygorem dogmatu akt wiary, że Jezus rzeczywiście zstąpił do piekieł po swej śmierci.

W KRAINIE UMARŁYCH

Co zatem znaczy, że Jezus wstąpił do piekieł? Termin ten w tym przypadku

ny sztuka chrześcijańska, w Kościele wschodnim głęboko przeżywająca moment zstąpienia Chrystusa do Otchłani. To zejście do świata umarłych łączy się z samym momentem zmartwychwstania, chociaż w porządku chronologicznym to drugie nastąpiło dopiero po trzech dniach spoczynania Jego ciała w grobie. We wszystkich kościołach bizantyńskich i prawosławnych, w których Ewangelię opowiada się środkami artystycznymi na ścianach świątyń i na deskach ikon, scena zstąpienia do otchłani jest spleciona ze zmartwychwstaniem i należy do głównych przedstawień w kanonie malarskim chrześcijańskiego Wschodu.

Pośród płycizn, trzciny i zarośli Laguny Weneckiej trwa w zagubieniu drobna wysepka z dwoma starodawnymi kościołami, Torcello. Całą wewnętrzną powierzchnię ściany frontowej białej katedry Santa Maria Assunta zdobi piękna XII-wieczna mozaika. Przedstawia Sąd Ostateczny, którego integralną część stanowi moment zejścia Chrystusa do Otchłani. Chrystus, jakby w biegu, jednym aktem woli rozwarła ciężkie wrota, za którymi przebywają niezliczone dusze sprawiedliwych w tęsknym oczekiwaniu. Wrota się rozpadają,

zaledwie kilkanaście kwadransów, oczekiwał na łaskę znalezienia się w gronie zbawionych ów ukrzyżowany z Jezusem dobry łotr, który pomimo swych niegodziwości odważył się prosić o zlitowanie: „Jezu, wspomnij na mnie, gdy przyjdiesz do swego królestwa” (Łk 23,42).

ZASŁONA PRZYBYTKU

Czy ukazania się w Jerozolimie zmarłych po śmierci Jezusa, o czym pisze Mateusz Ewangelista, nie należy łączyć ze zstąpieniem Chrystusa do Otchłani? Niektórzy mistycy, jak Katarzyna Emmerich, zdają się sugerować, że tak właśnie rzeczy się miały. Niemiecka wizjonerka w mistycznym przeżywaniu Pasji widziała pootwierane groby wokół Jerozolimy. Wychodzili z nich zmarli obleczeni w ciała, wstępowali w mury miasta, krążyli po ulicach ku przerażeniu przechodniów. Dane jej było rozpoznać niektórych zmarłych z imienia. Widziała też ówczesnie żyjących: arcykapłan Annasz odchodził od zmysłów. Kajfasz próbował zaprowadzić nad sobą, uspokajał kapłanów zajętych zarządzaniem paschalnych baranków, którzy na widok zdarzeń przewracali rytualne czynności. Pod groźbą zakazywał rozgłaszania o zniszcze-



fol. 20x

Najbardziej znany fresk Anastasis z kościoła In Hora w Konstantynopolu

niach spowodowanych w świątyni trzęsieniem ziemi, by w mieście nie doszło do paniki. Nie dało się jednak ukryć, że „zasłona przybytku rozdarła się na dwoje z góry na dół” (Mk 15,38).

Żydowski historyk tamtych czasów Józef Flawiusz musiał oglądać tę zasłonę, skoro pozostawił potomności jej opis: „Do Przybytku wiodły złote podwoje wysokie na pięćdziesiąt pięć i szerokie na szesnaście łokci, a przed nimi była równej długości zasłona z tkaniny babilońskiej, wyhaftowana błękitną wełną i białym płótnem jako też wełną szkarłatną i purpurową –

dzieło bardzo misternej roboty. Połączenie tych materiałów nie było pozbawione głębszej myśli, ponieważ miało być jakby obrazem wszechrzeczy” (BJ V, 212).

Jeszcze tylko przez czterdzieści lat sprawowano prastary kult w Świątyni Jahwe. W 70 r. Rzymianie zrównali ją z ziemią. Tropiąc los zrabowanych wtedy w Jerozolimie skarbów, wśród nich dostrzegł Flawiusz i purpurowe zasłony z żydowskiej świątyni, przeniesione do rzymskiego pałacu zwycięskiego Tytusa.

W świadomości chrześcijan czasów apostołskich, a i kolejnych pokoleń, roz-

darcie się zasłony w Przybytku świątynnym jawiło się jako zapowiedź nstania nowych czasów, nowego przymierza, przymierza wiecznego: „ani na tej górze, ani w Jerozolimie nie będziecie czcili Ojca. (...) Nadchodzi jednak godzina, owszem już jest, kiedy to prawdziwi czciele będą oddawać cześć Ojcu w Duchu i prawdzie, a takich to czcicieli chce mieć Ojciec” (J 4,21-23) – odsonił Jezus niedaleką już przyszłość Samarytance przy studni Jakubowej.





Marek Jurek

Tegoroczna, dziesiąta rocznica katastrofy smoleńskiej przypadła w czas szczególnie – w okresie nowej katastrofy, która zebrała już prawie 250 ofiar [stan na 13 kwietnia – przyp. red.]. Reakcje na to ostatnie wydarzenie są podwójnie nieproporcjonalne. Wywołują niewspółmiernie wielki strach i niewspółmiernie małą żalobę. Katastrofa, w której ginie kilkaset osób, już jest ogromna. Taki kataklizm powinien wywołać wielką falę współczucia. Jej najpotrzebniejszy i najoczywistszy wyraz to Msze żałobne za zmarłych.

Tymczasem zmarli pozostają najczęściej bezimienni. Podkreśla się, że większość z nich to ludzie starzy i chorzy, czasem wymieniana się płęć. Większe wrażenie robi, gdy nagle umiera ktoś młodszy, ale wtedy też najczęściej pojawia się „uspokajająca” informacja: był już wcześniej chory.

W pierwszym, „pandemicznym”, orędziu Prezydenta w ogóle nie było odniesień do ofiar. Była „siła i możliwości naszej wspólnoty” i inne momenty mobilizacyjne: „wyjdziemy z tej próby obronną ręką”, „umocnimy łączące nas więzi”. Ale ta solidarność w zagrożeniu nie objęła w orędziu rodzin, którym zaraza już zabrała bliskich.

W drugim, „smoleńskim”, orędziu zaraza pojawiła się jedynie w dalekim kontrastowym tle, jako „zupełnie inne wyzwanie”. A przecież tamta katastrofa, która tak brutalnie wtargnęła w ży-

cie Ojczyzny, przypominała, że śmierć jest częścią życia na tym świecie, że nikt „z nas nie żyje dla siebie i nikt nie umiera dla siebie: jeżeli bowiem (...) umieramy, umieramy dla Pana” (Rz 14,7-8). Są ludzie, którzy umierają dla innych, gi-

i pisał to o zabiegach o poparcie sojuszników. Dzieś lat temu premier Donald Tusk zrobił rzecz dużo gorszą. Nad katyńskimi dólami śmierci zdecydował się na wyborczą demonstrację z Władimirem Putinem, szefem nieprzyjaznego Pol-

KATASTROFA TRWA



fot. PAP/Darek Delmanowicz

nąc na służbie (żołnierze na zagranicznych misjach, policjanci, zarażeni lekarze). Są ci, którzy umierają za innych, gdy w czasie wielkich i małych katastrof „śmierć wybiera” niektórych. I wreszcie każda śmierć stanowi „memento”, przypomnienie innym o Sądzie, na który nie wolno patrzeć zuchwale, niezależnie od uznania na tym świecie. Zmarli potrzebują przede wszystkim modlitwy.

Po Smoleńsku miałem nadzieję, że do polityków dotrze, iż istnieją granice polityki. Służba, która jest sensem polityki, nie polega na obsesyjnym poczuciu osobistej misji, ale na wypełnianiu sprawiedliwości: robieniu, co każdy powinien zrobić w danej sytuacji, nie-robieniu tego, czego robić nie wolno. Te szerokie ramy pozostawiają wystarczające pole wolności.

Wielki Stanisław Cat-Mackiewicz pisał, że nie wolno walczyć o władzę poza granicami państwa,

sce państwa. Przyjął zaproponowany przez Putina akt przedwyborczego poparcia (na jesieni wypadały regularne wybory prezydenckie) przeciw urzędującemu Prezydentowi RP.

Demonstracja miała pokazać, że Tusk (w przeciwieństwie do „konfliktowego” Lecha Kaczyńskiego) potrafi „budować dobre relacje” z Rosją, co samo w sobie było putinowskim kłamstwem, bo Tusk przez kolejne lata swych rządów tych stosunków nie poprawił, a bardzo złe były już za prezydentury Aleksandra Kwaśniewskiego. Co jeszcze gorsze – demonstracja była adresowana do tej części społeczeństwa, która ciągle nie wyzwoliła się mentalnie z czasów niewoli, która wciąż zakłada, że do dobrych relacji międzynarodowych wystarczą narodowe ustępstwa na każdym polu. Żadna kampania i żadna demokracja nigdy nie usprawiedliwi takiej nielojalności wobec własnego państwa i własnego

prezydenta, szczególnie jeśli jest się tego prezydenta premierem.

Dziś też są rzeczy, których po prostu nie wolno. W czasie pandemicznej katastrofy, gdy co godzinę ginie człowiek, nie robi się wyborów. Ta prosta zasada nie wymaga wielkiej wyobraźni, jedynie krztyny odpowiedzialności i sięgnięcia wzrokiem poza politykę. Nie robi ich się ze względów bezpieczeństwa, ale także ze względu na niemożność prowadzenia kampanii wyborczej. Zachłanna próba zamienienia wypracowanego przez prof. Łukasza Szumowskiego zaufania do państwa na natychmiastowy zysk wyborczy jedynie zepsuła sporą część społecznych owoców pracy tego znakomitego ministra. O potrzebie przełożenia wyborów nie mówiła najpierw liberalna opozycja, ale Krzysztof Bosak, prawicowy kandydat na prezydenta, potem wicepremier Jarosław Gowin. A że wybory po zarazie będą trudne? Owszem, mogą być, ale demokracja polega na tym, że wynik wyborów nigdy nie jest gwarantowany. Trzeba je po prostu wygrać.

W tym pesymistycznym krajobrazie jest jedna rzecz, którą można ukoić powszechne obawy. Ogromna większość z nas tę zarazę przeżyje, tym bardziej więc warto widzieć tych, którym już życie zabrała i którym je zabiera. Natomiast oczywiście nikt z nas śmierci nie uniknie, prędzej czy później. Śmierć jednak może ludzi łączyć. Pamięć i współczucie to wielkie spoiwa wspólnoty. Lęk przed śmiercią wspólnotę dzieli. Lęk w ogóle dzieli. Owszem, obawa jest elementem roztropności, ale nie pozwólmy, by strach degradował nasze życie i by degradował życie publiczne Rzeczypospolitej.

Antykruchłość



ks. Stefan
Moszoro-Dąbrowski

Nassim Taleb, autor książki o nieprzewidywalnych wydarzeniach „Czarny łabędź” (2007), wydał kilka lat później „Antykruchłość” (2012). Stawia w niej

tezę, że długookresowe strategie już nie działają. W dzisiejszym świecie przeważa to, co nieznane, przypadkowe i zmienne. Jak przetrwać w tej niepewności, ośwoić nieobliczalność zjawisk i chaos, a nawet na tym wygrać? W swoim erudycyjnym eseju Taleb dotyka najważniejszych dylematów gospodarki, biznesu, życia społecznego XXI w. Uspokaja: „niektórym rzeczom służą wstrząsy; rozwijają się i rozkwitają one pod wpływem zmienności, przypadkowości, nieładu i stresu; przygody, ryzyko i niepewność to ich żywioł”. Te rzeczy nazywa „antykruchymi”. Potem z pasją wykorzystuje to pojęcie do wyjaśnienia, jak dziś postrzegać rzeczywistość, istnieć w świecie, podchodzić do podejmowania decyzji.

„Jedzenie nie miałoby smaku, gdyby nie głód; osiągnięcia nie mają żadnego sensu bez wysiłku, tak jak radość bez smutku, a przekonania bez niepewności; życie nie może być etyczne, jeśli jest odarte z osobistego ryzyka”. Taleb twier-

**Wyzwolenie,
jakie daje nam
Jezus, nie usuwa
cierpienia.**

dzi, że zahartowane przez małe wstrząsy i kryzysy jednostki czy organizacje stają się mocniejsze, zgodnie z zasadą: co nas nie zabije, to nas wzmocni. Z kolei ci najslabsi, nieelastyczni i nieodporni nie są w stanie przetrwać. Celem tego ekonomisty-filozofa jest odpowiedź, co zrobić, aby stać się „antykruchym”.

Ocena takich teorii prowadzi do refleksji filozoficznych na temat człowieka i jego przeznaczenia. Nassim Taleb uważa siebie za „sceptyka empirystę”. Chrześcijaństwo również sceptycznie podchodziło do wszelkich pomysłów budowania raju na ziemi. Wyzwolenie, jakie daje nam Jezus, nie usuwa całkowicie trudności czy cierpienia. Jego zwycięstwo nie zapewnia uczniom recepty na sukces. Dlatego na-

suwa się pytanie: jak poradzą sobie wspólnoty z takim „czarnym łabędziem”, jakim jest pandemia? Czy ci, którzy uczestniczyli w życiu Kościoła w kratkę, staną się gorliwsi, czy może całkowicie odpadną?

Święci, pełni nadziei i pokoju ducha, nie byli jednak naiwni. Taką to myśl zapisał św. Josemaria Escriva w latach 30. ubiegłego stulecia: „Wicher prześladowań bywa pożyteczny. – Cóż się traci? Nie traci się tego, co i tak jest już stracone. Jeśli drzewo nie zostanie wyrwane z korzeniami – a nie ma takiej wichury czy huraganu, które mogłyby wyrwać drzewo Kościoła – spadają na ziemię jedynie uschłe gałęzie... A jeśli o nie chodzi, to dobrze, że się obłamały” („Droga”, nr 685).

1

JAK SIĘ BRONIĆ?



Barbara
Sułek-Kowalska

„Wyobraź sobie, że wiarygodne źródło,

pracuje w strukturach rządowych, wie na sto procent, że sejm w najbliższych godzinach ma zakazać używania gotówek.” I jeszcze to: „Szok, nie mogę uwierzyć: brat naszego proboszcza, lekarz epidemiolog, dał cynk, że prezydent jutro w nocy zamknie wjazd do Warszawy”. A może więcej: „Potwierdzone info z Instytutu Chorób Zakaźnych właśnie pisze mi w mailu, że rząd w najbliższą sobotę wyprowadzi wojsko na ulicę”.

Można zabawiać się godzinami: przedstawiać dowolne elementy powyższych zdań i budować kolejne „sensacyjne” wiadomości, rzekomo potwierdzone, oczywiście „z pierwszej ręki”. Od razu

w pierwszych dniach epidemii i odosobnienia dostałam od kogoś pouczającą tabelkę składającą się z 36 kwadratów wypełnionych fragmentami zdań. Tabela nosi podstępny tytuł „Jak siać panikę na 46 tys. 656 sposobów” i w prosty sposób – przez łączenie wzdłuż, w szer i w poprzek różnych elementów – pozwala tworzyć coraz to nowe kombinacje. Do tabelki dołączona jest instrukcja: 1. wylosuj po jednym elemencie z każdej kolumny; 2. połącz w zdanie; 3. przekaz to światu; 4. poczuj dumę, że jesteś dobrze poinformowany; 5. nie przejmuj się, że jesteś idiotą – nie jesteś sam, są was tysiące.

Nie da się ukryć, że nie jest to nowość, choć wielu – większość – z nas już zapomniało, jak szybko fałszywe informacje krążą w świecie pełnym lęku i zagrożenia, zwłaszcza nierozpoznanego do końca, jak teraz. Stąd tabelkę uważam za bardzo pożyteczną i zapewne wykorzystam ją do zajęć ze studentami dziennikarstwa, zresztą online, jak wszystkie inne zajęcia edukacyjne w czasach pandemii. Zdziwiło mnie jednak, że tabela nie krążyła w sieci społeczności. Czyżbyśmy jednak nie chcieli żyć w racjonalnym świecie?

Upewnia mnie w tym podejrzaniu, które wszak żywię nie od dzisiaj, całkowita niemal cisza wokół – bardzo poważnej tym razem, bo może tabelkę uważy się za żart – „Noty Komisji Nauki Wiary Konferencji Episkopatu Polski w związku z pandemią koronawirusa” z 31 marca. Dokument ma więc blisko trzy tygodnie, a kto się do niego odwołuje, kto go używa jako argumentu wobec mnożących się „rewelacji” o najnowszych wizjach, objawieniach i innych jakoby nadprzyrodzonych zjawiskach związanych z pandemią?

„W obliczu realnego niebezpieczeństwa płynącego

z faktu pandemii rodzą się ze strony pseudoreligijnych interpretatorów szkodliwe postulaty” – czytamy w tej nocie Komisji Nauki Wiary – „szkodliwe jest propagowanie fałszywej historiozofii, powoływanie się na prywatne pseudoobjawienia i sny, nonszalancka, wyrwana z kontekstu egzegeza biblijna, ignorowanie, marginalizowanie lub nawet otwarte kwestionowanie współczesnego nauczania Kościoła. Ze słuszną krytyką spotyka się nierozróżnianie porządku natury i łaski, wymiaru duchowego i materialnego, prowadzące do lekceważenia zasad bezpieczeństwa podczas liturgii. Niedopuszczalne jest magiczne traktowanie sakramentów i sakramentaliów, promowanie wizji Kościoła jako bezpiecznej arki, przeznaczonej wyłącznie dla świętych i sprawiedliwych”.

Wiara i rozum. Takie jest chrześcijaństwo: wiara i rozum.

1

Poznanie-kochanie

ODPOWIADA **ks. Marek Kruszewski**

Podczas tej kwarantanny poczułam, jak mało kocham siebie, jak nie akceptuję swojej urody, historii, życia. Jestem zdołowana.

Zdołowana? Widać nie poznała Pani jeszcze siebie naprawdę. Zobaczyła Pani siebie przez jakieś niedobre filtry typu „nie jestem dość dobra”. W Biblii jest takie słowo: *jadah*. Poznanie-kochanie. Tylko kogoś poznanego możemy bowiem kochać – i tylko kochając, naprawdę poznajemy. Wielu ludzi zupełnie nie znamy, bo ich nie kochamy. Czytamy choćby, jak na internetowych forach ludzie się wzajemnie obrzucają błotem, nie znając w istocie tej drugiej osoby, jej racji, historii życia. Atakują, bo są już na wstępie uprzedzeni, wrogo nastawieni.

Podobnie jest z nami indywidualnie. Żeby pokochać siebie samych, musimy zrezygnować z uprzedzeń. Poznając siebie, możemy siebie pokochać. Kochając siebie samych, możemy siebie poznać. Jedno może i powinno nakręcać drugie. Święty Augustyn napisał, że dwa najważniejsze zadania człowieka to poznanie siebie i poznanie Boga. Ciekawa jest kolejność. Najpierw poznać siebie.

Najczęstszą trudnością w poznawaniu siebie są nakładane maski. Bywają nimi: maska mędrca, maska skrzywdzonego, maska winowajcy, maska uwodziciela, maska „luzaka”, ma-



ska „sieroty”, maska niewolnika. Postawa uczciwości przed sobą i przed Bogiem jest pierwszym krokiem do pokochania siebie. Odrzucamy świńskie strąki iluzji, a z Bożą pomocą przyjmujemy prawdę o sobie. Pomagają w tym rekolekcje, spowiedzi, praca z terapeutą, wartościowe lektury. Jednym wystarczy mądry przyjaciel. Inni korzystają z medytacji lub

kierownictwa duchowego. Dróg jest wiele, a ostatecznym lekarzem jest Chrystus. My mamy pracować, nawracać się, korzystać z terapii, robić, co można. Rzeczą Pana Jezusa Zmartwychwstałego jest dać nam zwycięstwo. On je da w stosownym czasie. On jest Zbawicielem. Jako ksiądz jestem świadkiem wielu ludzkich zwycięstw nad nałogami, nad lękami, nad chorobami i przekonaniami.

Doceniam też działania terapeutów. Bywają omylni i słabi. Pomagają jednak zadziwiająco dobrymi radami. Zachęcają, aby pisać autoafirmacje, chwalić siebie, karmić się dobrymi myślami i dobrym jedzeniem. Mówimy sobie: jestem warta tych pochwał, tej pięknej zastawy, smacznego jedzenia. Terapeuci każą przebaczać krzywdy i dopuszczać do siebie innych zamiast zakładać maskę samotnika. Uczą ćwiczyć i dbać o swoje ciało; spacerować, otaczać się pięknem, dostrzegać własne dokonania, mocne strony. To także proste rzeczy, ale pomagają zobaczyć piękno istoty stworzonej przez doskonałego Twórcę – Boga. Nasze piękno.

xmarekk@o2.pl

Autor jest proboszczem parafii św. Patryka w Warszawie

BOGU I POLSCE

Oniepokornych wobec władzy komunistycznej duchownych katolickich opowiada książka wydana przez Instytut Pamięci Narodowej. To praca zbiorowa ponad dwudziestu autorów, którzy przypominają księży nie tylko tych najbardziej znanych w całej Polsce, ale także tych, którzy pozostali w pamięci jedynie w środowiskach, w których działali.

W pierwszej części obszernej pracy Rafał Łatka omawia stosunek episkopatu wobec współpracy duchowieństwa z opozycją solidarnościową na tle relacji państwo-Kościół. Przypomina, że kard. Stefan Wyszyński nie popierał tego typu działalności, ale nie wyciągał konsekwencji wobec księży, którzy angażowali się w działalność opozycyjną, np. wobec ks. Jana Zieci czy ks. Bronisława Dembowskiego, późniejszego biskupa wrocławskiego. O stosunku bp. Ignacego Tokarczuka do opozycji pisze Sabina

Bober, a poglądy kard. Karola Wojtyły w tej kwestii przedstawia Paweł Skibiński. Milena Kindiuk jest autorką opracowania „Współpraca ks. Jerzego Popiełuszki z opozycją o oczach prymasa Józefa Glempa. Przyczyny konfliktu”. To jedna z najciekawszych, a zarazem najbardziej dramatycznych w swojej wymowie części książki.

W rozdziale „Portrety zbiorowe” autorzy przedstawili relację duchownych wobec opozycji w regionach opolskim, gdańskim i szczecińskim. Omówione zostały uznane przez władze za wrogie duszpasterstwa dominikanów w Poznaniu, zwłaszcza działalność duszpasterzy akademickich ojców Tomasza Alexiewicza i Honoriusza Kowalczyka (ten ostatni w niewyjaśnionych bliżej okolicznościach zginął w wypadku samochodowym). Za wrogą uznano też działalność duszpasterstwa rolników w diecezji przemyskiej.



Oddzielnie w dziale „Sylwetki” zostały przedstawione wybitne postacie: ojcowie jezuici Stefan Dzierżek z Kalisza i Czesław Białek z Poznania, kapelan „Solidarności” z Konina ks. Antoni Łassy, niepokorny redemptorysta o. Jan Siemiński, kandydat na ołtarze ks. Roman Kotlarz, kapelan bydgoskiej „Solidarności” ks. Józef Kutermak, duszpasterz rolników z diecezji gorzowskiej ks. Eugeniusz Jankiewicz, słynny budowniczy kościoła z Nowej Huty (która miała być miastem bez Boga) ks. Kazi-

mierz Jancarz, kapelan suwalskiej „Solidarności” ks. Jerzy Zawadzki i kapelan podkarpackiej „Solidarności” ks. Eugeniusz Dryniak. Osobny rozdział poświęcono niezłomnej działalności ks. Edwarda Frankowskiego, jednego z najbardziej prześladowanych i wielokrotnie karanych duchownych, budowniczego kościoła Matki Bożej Królowej Polski w Stalowej Woli, promotora powstania filii KUL w tym mieście, od 1989 r. biskupa pomocniczego diecezji sandomierskiej, a obecnie biskupa seniora. Większość z tych duchownych – poza bp. Frankowskim oraz ks. Jankiewiczem – już nie żyje.

Książka godna jest polecenia wszystkim interesującym się historią i z szacunkiem odnoszącym się do kapłanów, którzy łączyli duszpasterstwo z wielką miłością do Polski./ws

„Księża dla władzy groźni. Duchowni współpracujący z opozycją (1976-1989)”, pod redakcją Rafała Łatki, Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa 2019, 560 s.

fot. arch. Elżbiety Sroczyńskiej



Jesteśmy

Z **Elżbietą Sroczyńską**, dyrektorką Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie w Koninie, rozmawia Amelia Siuda-Koszela

Do życia została powołana Konińska Grupa Wsparcia Psychicznego „Jesteśmy”. To bezpłatna pomoc psychologiczna i terapeutyczna kierowana właściwie do wszystkich potrzebujących: seniorów, osób samotnych, chorych, uzależnionych, ale też rodziców, dzieci i nauczycieli czy personelu medycznego, służb mundurowych i ich rodzin. W jaki sposób zrodziła się ta inicjatywa?

Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie w Koninie odpowiedziało na propozycję specjalistów z innych instytucji czy prywatnych gabinetów. Jesteśmy instytucją samorządową, dlatego właśnie pojedynczy specjaliści psychologowie odnaleźli nas i porozumieliśmy się, tworząc szerszą ofertę pomocową dla różnych osób potrzebujących wsparcia. Do współpracy z PCPR w Koninie przystąpiły organizacje pozarządowe Stowarzyszenie Centrum Wsparcia Przyszań i Konin Dzieciom. W sumie zebraliśmy około 16 specjalistów: terapeutów, psychologów, psychoterapeutów,

specjalistów pracy z rodziną, z różnych dziedzin: opiekuńczo-wychowawczej, uzależnień, przemocowej. Pod telefonem podanym na plakatach czeka dyspozycyjny całą dobę koordynator, który po krótkiej rozmowie przekierowuje osobę do konkretnego specjalisty. Chcieliśmy, by pomoc była sprawna organizacyjnie. Połączyliśmy siły, by dać szersze możliwości akcji. Stworzyliśmy i rozdistribuowaliśmy plakaty do wszystkich gmin powiatu konińskiego, a np. Koniński Dom Kultury oddał swoje miejsca reklamowe w przestrzeni miejskiej.

To odpowiedź na zaobserwowane zaostrzenie problemów w związku z pandemią?

Każdy ze specjalistów i z wymienionych instytucji, organizacji wspiera osoby w kryzysie, pracując z nimi na co dzień. W tym trudnym okresie pojawiło się dużo problemów z codziennym życiem, utratą pracy, powrotami zza granicy, dziećmi, szkołą, kwestiami wychowawczymi, a także lękiem przed koronawirusem czy też przymusową

kwarantanną. Wygłosiła świadomość, że Ośrodek Pomocy Społecznej czy Poradnictwa Rodzinnego i Interwencji Kryzysowej to były miejsca, gdzie nieprzerwanie trwała praca przy różnego rodzaju trudnościach w rodzinie. W sytuacji, kiedy sprawy te zamknęły się do czterech ścian, kiedy ośrodki pomocy rodzinie pracują w sposób oszczędny, jak najmniej kontaktują się bezpośrednio z rodziną, a asystenci rodzin nie mają codziennego wglądu w sytuację domową, problemy – jak łatwo sobie wyobrazić – nie zniknęły. Niekiedy się zaostrzyły.

Jakie to problemy?

Między innymi sytuacje, kiedy uzależnieni członkowie rodzin powrócili z pracy za granicą. Takie osoby mają dostęp do produktów alkoholowych, a jednocześnie przebywają z rodziną całą dobę. Nie chcemy robić wokół tych kłopotów szumu, ale musimy mieć świadomość, że takie sytuacje się zdarzają. Dlatego właśnie wyszliśmy z sze-

roczą ofertą współdziałania do innych instytucji, ale i samych zainteresowanych.

W jaki sposób docieracie do zagrożonych trudnościami rodzin? Jak mieszkańcy mogą wesprzeć ten projekt?

Mając przestrzeń do pracy, mamy też możliwość docierania do nich przez Ośrodek Pomocy, asystenta, zgłoszenia czy wykaz osób doznających przemocy w procedurze Niebieskich Kart. Ale teraz nie mamy tych możliwości, nie wyjeżdżamy, nie pracują również zespoły interdyscyplinarne, do których trafiają sprawy związane z przemocą domową. Dlatego podajemy numer telefonu i apelujemy: gdyby ktoś wiedział o trudnej sytuacji, która rozgrywa się na jego oczach lub w najbliższej przestrzeni, jest możliwość zaalarmowania. Ale, co warto podkreślić, wszystkie inne numery telefonów do różnych instytucji są również czynne. Jesteśmy do dyspozycji każdego dnia pracy.



samotność
COVID - 19
depresja

rozpamiętanie
izolacja

kryzys
niepewność

lęk
przebiegnięcie

BEZPŁATNA POMOC PSYCHOLOGICZNA I TERAPEUTYCZNA

dla seniorów, osób samotnych, chorych
 dla osób przebywających w kwarantannie lub dobrowolnej izolacji
 dla personelu medycznego, ratowników oraz służb mundurowych i ich rodzin
 dla rodziców i nauczycieli, dzieci i młodzieży, osób zagrożonych przemocą i uzależnieniem

KONIŃSKA GRUPA WSPARCIA PSYCHICZNEGO
 "JESTEŚMY"

ZADZWOŃ I OZYSKAJ BEZPŁATNĄ POMOC ON-LINE LUB PRZEZ TELEFON
 667 138 847

wejdź na www.facebook.com/KGWPJestesmy

EUROPEJSKA SPRAWOZDAWALNOŚĆ

Stowarzyszenie Centrum Wsparcia Przyszań

KONIN



kościół. I choć inaczej wygląda dziś infrastruktura wsi, która liczy 643 mieszkańców (stan na 31 grudnia 2019 r.), powstały nowe sklepy, zniknęły dawne zakłady rzemieślników, to jednak zachował się dom rodziny Kowalskich. Otaczany opieką przez parafię, jest prawdziwą skarbnicą relikwii codziennego życia świętej.

Przy domku, w którym zachowało się wiele pamiątek, założony jest dość duży ogród, w którym można zatrzymać się na chwilę modlitwy i refleksji. Może uda się oczami wyobraźni zobaczyć kilkuletnią dziewczynkę, która z domu rodzinnego wyniosła mocną wiarę i przywiązanie do tradycji... Rodziny rolnicze nie gwarantowały dzieciom gruntownego wykształcenia, Helena ukończyła tylko trzy klasy i musiała zwolnić miejsce młodszemu rodzeństwu, ale wieś od zawsze była miejscem gruntownej formacji religijnej, która polegała nie tyle na nauczaniu prawd wiary, ale praktykowaniu ich w życiu. O czym sama święta zaświadcza w „Dzienniczku” (nr 398): „Kiedy widziałam, jak ojciec się modlił, zawstydziałam się bardzo, że ja po tylu latach w Zakonie nie umiałabym się tak szczerze i gorąco modlić, toteż nieustannie składałam Bogu dzięki za takich rodziców”.

Tu wzrastała Apostołka Miłosierdzia

ks. Julian Głowacki

Zanim św. Faustynę za sprawą jej „Dzienniczka” poznał cały świat, wzrastała w rodzinnym Głogowcu i modliła się w kościele parafialnym św. Kazimierza Królewicza w Świnicach Warckich na terenie diecezji włocławskiej.

Rodzinna parafia zmieniła się od czasu, kiedy Helenka Kowalska, trzecie z dziesięciorga dzieci Stanisława Kowalskiego i Marianny z domu Babel, przybiegała do oddalonego o dwa kilometry od rodzinnego domu



Helenka przyszła na świat 25 sierpnia 1905 r. i została ochrzczona dwa dni później przez ks. Józefa Chodyńskiego, proboszcza w latach 1903-1909. Natomiast do Pierwszej Komunii Świętej przygotował ją proboszcz ks. Roman Pawłowski, którego to sakramentu udzielił przyszłej Apostołce Miłosierdzia w 1914 r. Dwa lata wcześniej siedmioletnia dziewczynka po raz pierwszy usłyszała głos wzywający ją do doskonalszego życia, co odnotuje w 1404. numerze „Dzienniczka”: „Jezu utajony, w Tobie cała siła moja. Od najmłodszych lat pociągnął mnie ku sobie Pan Jezus w Najświętszym Sakramencie. Mając siedem lat, kiedy byłam na nieszpiorach, a Pan Jezus był wystawiony w monstrancji, wtenczas po raz pierwszy udzieliła mi się miłość Boża i napęłniła moje małe serce, i udzielił mi Pan zrozumienia rzeczy Bożych; od tego dnia aż do dziś wzrasta moja miłość do Boga utajonego, aż do najściślej-szej zażyłości. Cała moc mojej duszy płynie z Najświętszego Sakramentu. Wszystkie wolne chwile z Nim przepędzam na rozmowie, On jest Mistrzem moim”.

Już w wieku szesnastu lat Helena wyjeżdża do pracy u państwa Bryszewskich, prowadzących piekarnię w Aleksandrowie Łódzkim, aby odciążyć rodziców. Rok później, w 1922 r., podejmuje decyzję o wstąpieniu do klasztoru, na co nie zgadzają się jej rodzice z braku pieniędzy na posag. Ona nie poddaje się jednak i przyjmuje kolejną pracę, tym razem w Łodzi. W 1924 r. podejmuje pierwszą – nieudaną – próbę wstąpienia do zakonu. Dopiero rok później, przepracowawszy go w domu Lipszców w Ostrówku koło Kłembowa, na terenie dzisiejszej diecezji warszawsko-praskiej, gdzie zarobiła na skromny posag zakonny, rozpoczyna postulat w Zgromadzeniu Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia w Warszawie przy ul. Żytnej 3/9. I tak rozpoczyna się jej życie zakonne, które zakończy się 5 października 1938 r., kiedy o godz. 22.45, w klasztorze w Krakowie Łagiewnikach odejdzie po nagrodę do Pana.

Trzydzieści trzy lata życia, w tym trzynaście w habicie, wystarczyło, by stała się skutecznym narzędziem w rękach Jezusa Miłosiernego.

Dziś w Świnicach Warckich istnieje Sanktuarium Urodzin i Chrztu św. Faustyny Kowalskiej. Budowę nowej świątyni rozpoczęto w 2005 r., z okazji stulecia urodzin i chrztu Heleny Kowalskiej. Kościół został dedykowany Bogu przez biskupa wrocławskiego Wiesława Meringa 23 sierpnia 2015 r. Obecnie trwają prace remontowe w starej części kościoła, który pochodzi z końca XIX w. Po ich zakończeniu obie części zostaną połączone.

W kościele zachowały się pochodzące z XIX w. drewniana chrzcielnica, przy której została ochrzczona Helenka Kowalska, i konfesjonał, przy którym się spowiadała.



Drewniana chrzcielnica z XIX w.

Obok relikwii są to najcenniejsi świadkowie jej świętości. Na cmentarzu parafialnym jest grób Marianny i Stanisława Kowalskich. Sanktuarium znajduje się przy ul. Świętej Faustyny Kowalskiej. Na terenie parafii znajduje się też klasztor Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia, gdzie obecnie przebywa dziewięć mniszek, w tym cztery klauzurowe.

Mieszkańcy Świnic Warckich są świadomi dziedzictwa, jakie przekazała im s. Faustyna. Angażują się w pomoc parafii w różnej formie, szczególnie przy podejmowaniu większej liczby pielgrzymów, którzy nawie-

dzają sanktuarium. Corocznie swoją pielgrzymkę dziękczynną do św. Faustyny odbywają w czerwcu dzieci pierwszokomunijne i w październiku członkowie Żywego Różańca z całej diecezji wrocławskiej. Tłumy wiernych gromadzą też uroczystości odpustowe w Niedzielę Miłosierdzia Bożego i rocznicę narodzin i chrztu Heleny Kowalskiej, obchodzone w czwartą niedzielę sierpnia.

Przykładem przywiązania mieszkańców Świnic Warckich do św. Faustyny może być rodzina Katarzyny i Waldemara Dębskich, którzy córce nadali imię Helena. – Decyzja dotycząca wyboru imienia dla naszej pierwszej córki była oczywista z dwóch powodów. Po pierwsze, mieszkamy w Świnicach i św. Faustyna jest nam szczególnie bliska. Kustosz sanktuarium ks. Janusz Kowalski często podkreśla, że nasza święta krajanka jest patronką rodzin. Czujemy się przy niej szczęśliwi i bezpieczni, bo wiemy, że czuwa nad nami i nas chroni. Po drugie, nasz syn Franciszek bardzo modlił się o siostrę i już wtedy nazywał ją Helenką... Jesteśmy dumni, że nasza córka nosi to imię. Ona sama też – choć jeszcze pewnie niewiele rozumie, to uśmiecha się za każdym razem, kiedy słyszy historię o małej Helenie, która została wielką świętą – opowiada Katarzyna.

Kustosz Sanktuarium Urodzin i Chrztu św. Faustyny Kowalskiej z utęsknieniem oczekuje pielgrzymów, którzy po ustaniu pandemii zechcą odwiedzić miejsce, gdzie na świat przyszła i wzrastała w wierze jedna z największych świętych Kościoła XX w.

Świnice Warckie znajdują się 21 km od Uniejowa, miasta uzdrowskiego, gdzie w gotyckiej zabytkowej kolegiacie znajduje się sarkofag i relikwie bł. Bogumiła. Dojazd ułatwia położenie w pobliżu autostrady A2.



Katarzyna i Waldemar Dębscy z Franciszkiem, Helenką i Hanią

fot. arch. rodz. Milczaków



Kazimierz Dadak

Pandemia koronawirusa wywołała bezprecedensowy kryzys. Wszystko wskazuje że na tym nie koniec. Jak przetrwa to Polska?

dość długo i nic nie wskazuje na to, żeby miały zostać zniesione w szybkim tempie.

Kryzys jest w pierwszej kolejności wynikiem zaniedbań w rodzimej służbie zdrowia. Ten istotny dział gospodarki od wielu lat jest niedoinwestowany i jego niewydolność spowodowała wprowadzenie tak wielkich ograniczeń. Po drugiej stronie Bałtyku, w Szwecji, żadnego „stanu wyjątkowego” nie wprowadzono, granice nadal są otwarte, podobnie restauracje i hotele. Ale ich służba zdrowia jest w stanie poradzić sobie ze zwiększoną liczbą chorych, polska zaś najwyraźniej nie.

PRZYKŁAD ZZA MORZA

Ameryka weszła w okres pandemii zupełnie nieprzygotowana do jej przezwyciężenia (patrz: „Idziemy” 15/2020), ale to kraj posiadający ogromne rezerwy. Rusza masowa produkcja środków koniecznych do pokonania

nie znajdują znakomicie postawionych szkoleń i służby zdrowia. W Szwecji obywatele oczekują świetnych i sprawnie dostarczanych świadczeń w zamian za płacone podatki, natomiast w Polsce obywatele traktują podatki jako swoisty haracz. Nad Wisłą nie rozlicza się rządzących z tego, co robią z pieniędzmi podatnika, mamy więc takie uniwersytety, służbę zdrowia i placówki naukowo-badawcze, jakie mamy.

CZYJA TARCZA?

W ramach walki ze skutkami pandemii rząd ogłosił wprowadzenie tarczy antykryzysowej. Inicjatywa została przyjęta z zadowoleniem, jako świadectwo, że władza coś dobrego robi. Inne kraje też wcielają w życie tego typu programy, więc jesteśmy w dobrej kompanii. Ma to kosztować dobrze ponad 300 mld zł, pomoc ma osiągnąć, kogo tylko się da. Ponownie

Koronawirus, kryzys, krach

W ramach walki z wirusem w wielu krajach nałożono daleko idące ograniczenia w poruszaniu się ludzi i prowadzeniu działalności gospodarczej. Decyzje te szczególnie dotknęły usługi – dział gospodarki, który w krajach wysocze rozwiniętych wytwarza największą część PKB i zatrudnia najwięcej pracowników. Stąd też recesja będzie nadzwyczaj głęboka. Bank Światowy podaje statystyki wzrostu dla całego świata. Wynika z nich, że od 1961 r. gospodarka światowa zanotowała spadek PKB tylko raz, w 2009 r. (1,7 proc.), wstępne zaś szacunki na 2020 r. przewidują spadek w wysokości ponad 2 proc.

ŁATWO NIE BĘDZIE

Po 2009 r. gospodarka polska była jedyną w UE, która nie zanotowała recesji. Ten nadzwyczaj korzystny obrót spraw zawdzięczaliśmy niezwyklej pracowitości, wytrwałości i sprawności polskich przedsiębiorców oraz temu, że mamy własną walutę. Na przełomie lat 2008/2009 dolar zyskał 70 proc. na wartości w stosunku do złotego. To spowodowało potanie naszych produktów i wzrost eksportu, który uratował naszą gospodarkę.

Niestety, obecny kryzys nie ominie Polski, ponieważ decyzje administracyjne uniemożliwiają rodzimym przedsiębiorcom skuteczne przeciwstawienie się skutkom pandemii. Można raczej obawiać się, że będzie on ciężki, ponieważ ograniczenia w poruszaniu się i prowadzeniu działalności gospodarczej trwają już

zarazy – USA wyjdą z tej próby z dziesiątkami tysięcy zbędnych respiratorów i miliardami zbędnych maseczek. Polsce nie grozi tego typu marnotrawstwo, będzie tak jak jest, czyli wszystko będzie na styk, ponieważ wszystkie możliwe rezerwy zostały już rozdane w postaci szczodrych programów społecznych. Gwałcenie podstawy społecznej nauki Kościoła – zasady pomocniczości – ma swoją cenę!

Polska nie jest w czołówce krajów mających wkład w zwalczanie koronawirusa, co, niestety, jest odbiciem naszych możliwości finansowych i naukowych, a to doskonale obrazuje niezbyt wysoką konkurencyjność naszej gospodarki. Mamy setki państwowych instytutów naukowych, czyli opłacanych przez podatnika, ale w chwili kryzysu obywatele nie mają z nich większego pożytku.

Tu dochodzimy do nadzwyczaj istotnej sprawy. We wspomnianej już Szwecji podatki są wyższe niż na Wisłę, ale tam jest sprawny aparat państwowy, który przychody państwa przeznacza na programy, z którymi sektor prywatny sobie nie radzi – np. opiekę zdrowotną na wysokim poziomie dla każdego, znakomite uczelnie i ośrodki naukowo-badawcze. Wielkie przedsiębiorstwa – a wystarczy wspomnieć Ericssona, Electrolux czy Volvo – nie emigrują do rajów podatkowych, ponieważ tam nie zastaną świetnie wyszkolonej kadry inżynierskiej i menedżerskiej. Podobnie Szwedzi nie emigrują do rajów podatkowych, ponieważ tam

pozwolę sobie przypomnieć zasadę pomocniczości: należy i można udzielać pomocy tym, którzy, mimo należytych wysiłków z ich strony, nie są w stanie sami pokonać przeciwności.

Albowiem, w rzeczy samej, pomocy tej nie udziela rząd, tylko podatnik! Cała tarcza antykryzysowa to wydawanie

Pomocy nie udziela rząd, tylko podatnik.

pieniędzy podatnika, rada ministrów nie wyjmując tych astronomicznych kwot z własnej kieszeni, ale właśnie z kieszeni Kowalskich i Nowaków.

Żeby jednemu pomóc, trzeba drugiemu zabrać, i fakt ten może być usprawiedliwiony tylko uzasadnioną i palącą potrzebą – stąd słuszność zasady pomocniczości.

W USA kongres przegłosował pakiet pomocowy o skali podobnej do tej, ile w Polsce wyniosła pierwsza tarcza (ok. 10 proc. PKB). Ale na tym się nie skończyło, kongres powołał specjalnego inspektora, który ma przyglądać się temu, jak te pieniądze – podkreślam: pieniądze podatnika – będą wydawane. Czy w Polsce komuś przychodzi do głowy, żeby podobny mechanizm wcielić w życie? A przecież do rozdania jest dobrze ponad 300 mld zł, jakże to wspaniała okazja, aby „wesprzeć” dobrze ustosunkowanego!

FAKTYCZNY DEFICYT

W latach 2009 i 2010 rząd polski zanotował wielkie deficyty budżetowe (7,3 proc. PKB),

Siostry kanonickie
Ducha Świętego de Saxia
z Krakowa
szyją maseczki ochronne



fot. PAP/Tomasz Czapulski

i w roku bieżącym rekord ten na pewno zostanie pobity. Sytuacja jest nadal dynamiczna, nie wiemy, jak długo obecne ograniczenia będą w mocy, więc nie jest możliwe dokonanie w miarę dokładnego szacunku spadku PKB i deficytu budżetowego. Jedno jest pewne: im dłużej, tym gorzej.

Tegoroczny deficyt budżetowy istotnie podniesie stan zadłużenia sektora publicznego, czyli nas wszystkich, bo dług publiczny to zobowiązania podjęte przez rząd w imieniu Kowalskich i Nowaków. Trzeba podkreślić, że szeroko publikowane dane na ten temat obliczone według rodzimej metodologii drastycznie zaniżają prawdziwy poziom zadłużenia kraju. OECD publikuje dane rzetelnie przedstawiające stan finansów publicznych. Znajdujemy tam, że na koniec 2018 r. (danych za 2019 r. jeszcze nie ma) zadłużenie sektora publicznego wyniosło 67 proc. PKB, według zaś polskiej metodologii, uchwalonej w 2009 r. z inicjatywy nieocenionego „Czarodzieja z Londynu”, wynosi ponad 20 punktów procentowych mniej. Tym sposobem zarówno rząd PO-PSL, jak i „dobra zmiana” mogły głosić, że do przekroczenia progów ostrożnościowych jest nam daleko, podczas gdy w istocie rzeczy dawno przekroczyliśmy już próg trzeci; dokonało się to w 2010 r.

PRAWO I PIENIĄDZE

Ukrywanie rzeczywistego stanu finansów publicznych będzie kontynuowane w najlep-

sze, ponieważ NBP włącza się do finansowania deficytu w drodze tzw. „luzowania ilościowego” (szerzej o luzowaniu ilościowym piszę na stronie internetowej „Nowej Konfederacji”). Jest to metoda stosowana z niezłym skutkiem w USA i strefie euro, ale pomiędzy tym, co może robić Fed i ECB, a tym, na co może sobie pozwolić Polska, jest zasadnicza różnica – zdolność kredytowa USA i Polski to są dwie różne sprawy. Inną kwestią jest to, że obecne działania – kupowanie długoterminowych obligacji skarbu państwa czy też wręcz obligacji prywatnych przez nasz bank centralny – gwałci ducha ustawy o NBP, jeśli nie jej literę.

Tu docieramy do kluczowej sprawy dla stabilności finansowej państwa – wiarygodności państwa. Dane na temat długu są zaniżane (w majestacie prawa) i ustawa o NBP jest obchodzona, ponadto PiS nie cieszy się w świecie nieskazitelną opinią w zakresie przestrzegania prawa. Jako ekonomista nie oceniam, czy słusznie, czy nie. Ale dla ludzi wychowanych i działających w systemie kapitalistycznym brak stabilności prawodawstwa, nie mówiąc o braku przestrzegania prawa, oznacza zwiększone ryzyko inwestowania. Jak można zaufać komuś, kto postępuje zgodnie z tym, co jest mu w danej chwili wygodne? To grozi tym, że jutro odrzuci zobowiązania, które dziś przyjmuje na siebie.

Ten kryzys prawdopodobnie przetrzymamy, ale przy kolejnym szczęście może nam nie dopisać.

Mówiąc bez ogródek, zbliżamy się do chwili, w której zagraniczni inwestorzy – a przecież zaciągamy długi na światowych rynkach finansowych – zaczną sobie zadawać pytanie o zdolność Polski do spłaty gwałtownie rosnącego długu. Trudno sobie wyobrazić, że dane OECD są im nieznane. Jest prawdopodobne, że na koniec bieżącego roku zadłużenie rodzimego sektora publicznego, liczone według metodologii OECD, przekroczy 80 proc. PKB, a to już poziom, który zacznie rodzić obawy.

GRECKA PRZESTROGA

Inne pytanie zaczną sobie zadawać bogaci Polacy: kto ten pączkujący dług będzie spłacać? Kiedy i jakie podatki gwałtownie pójdą w górę? Zatem powoli może wystąpić zjawisko ucieczki kapitału poza granice Polski.

Historia gospodarcza uczy, że stany nierównowagi mogą trwać latami, więc jest prawdopodobne, że ten kryzys przetrzymamy, natomiast w przypadku kolejnego szczęścia może nam już nie dopisać. Bo to, że niebawem będzie kolejny, jest pewne. W żadnym przypadku nie życzę Polsce podzielenia losu Grecji, ale w ostatnich latach zrobiliśmy milowe kroki w tym kierunku.

Autor jest profesorem ekonomii
w Hollins University
w stanie Wirginia, USA

Na świecie wzrasta liczba osób deklarujących się jako LGBT, szczególnie wśród ludzi młodych. Jednak wiodące instytucje naukowe nie stwierdzają dominujących wrodzonych źródeł homo- czy transseksualizmu. Co to może oznaczać?

wiada Instytut „Ona i On” w raporcie „Dlaczego na świecie wrasta liczba osób LGBT?”.

Środowiska LGBT, także w Polsce, od dłuższego czasu utrzymują narrację, że homoseksualność jest nie tylko wrodzona, ale też trwała. Wmawianie tego faktu społeczeństwu odniosło skutek. Jak pokazują badania Instytutu Gallupa z 2018 r., ponad połowa Amerykanów wierzy, że homoseksualizm jest wrodzony, a tylko 30 proc. – że wynika także z wpływów kultury czy wychowania. Tymczasem ani towarzystwa naukowe badające kwestie

dzony. Na stronie internetowej Amerykańskie Towarzystwa LGBTQ+ wyjaśnia: „Niektórzy ludzie wierzą, że orientacja seksualna jest wrodzona lub niezmienna (stała, stabilna), ale orientacja seksualna zmienia się w ciągu życia. Niektóre osoby na poszczególnych etapach życia stają się świadome, że są heteroseksualne, homoseksualne lub biseksualne”.

Raport Instytutu „Ona i On” powołuje się też na badania genetyczne, które jednoznacznie pokazują, że przyczyn homoseksualizmu nie należy szukać w genetyce. Wskazuje też na badania japońskich bliźniąt: wykluczyły



foto: xhz

Indukowanie homoseksualizmu

Agnieszka M. Domańska

Obserwacje naukowców w USA, Chinach, Wielkiej Brytanii czy Australii pokazują, że coraz więcej przedstawicieli młodego pokolenia deklaruje swoją orientację jako homo- lub transseksualna. Wzrasta także liczba dzieci i młodzieży z podejrzeniem albo diagnozą zaburzeń tożsamości płciowej. Na pytanie o przyczyny takiego stanu rzeczy odpo-

orientacji seksualnej, ani badania genetyczne nie potwierdzają twierdzeń środowisk LGBT.

JAKIE SĄ PRZYZCZYNY?

Środowiska branżowe, w tym Amerykańskie Towarzystwo Psychiatryczne i Amerykańskie Towarzystwo Psychologiczne, nie potwierdzają, że homoseksualizm jest wro-

one wpływy prenatalne jako możliwe źródło skłonności homoseksualnych, a także jako ich główne źródło wskazały wpływy rodzinne.

Powstaje pytanie: jeśli nie genetyka, to co wpływa na rozwój skłonności homoseksualnych? „Przyjmuje się, że istnieje kilka podstawowych źródeł zmienności zachowania: wpływy genetyczne (lub epigenetyczne), wpływy środowiska, indywidualna interpretacja wła-

snych doświadczeń, należy także uwzględnić błąd pomiaru” – czytamy w Raporcie.

NAJWIĘCEJ WŚRÓD MŁODYCH

Niepokoja liczby podane przez autorów Raportu Instytutu „Ona i On”, powołujące się na dane Instytutu Gallupa, który odnotował w Stanach Zjednoczonych wzrost osób deklarujących się jako LGBT z 3,5 proc. w 2012 r. do 4,5 proc. w 2017 r. Największy przyrost dotyczy pokolenia milenialsów, czyli osób urodzonych w latach 1980-1999. Potwierdzają to także inne badania (General Society Survey), według których liczba osób identyfikujących się jako LGBT wzrosła z 2,7 proc. do 5 proc. W innych grupach wiekowych nie tylko nie obserwuje się tak dużego przyrostu, ale niektóre badania odnotowują nawet spadki.

Podobnie sytuacja wygląda w Australii. Choć tutaj poszerza się jeszcze młodsza grupa. Największy przyrost i największą liczebność odnotowano w grupie nastolatków pomiędzy 14. a 19. rokiem życia (wzrost z 2,9 proc. w 2006 r. do 4,6 proc. w 2012 r.) oraz dwudziestolatków (z 4,4 proc. do 6,5 proc. w latach 2006-2012). Wśród trzydziestolatków wzrost był już mniejszy, a w starszych grupach liczby były stabilne.

Z Raportu dowiadujemy się, że liczba osób zadeklarowanych jako LGBT wzrosła również w Wielkiej Brytanii. Według danych z dorocznej ankiety o społeczeństwie przeprowadzonej w 2017 r., 2 proc. Brytyjczyków podaje swoje preferencje jako LGBT. Nie zaskakuje, że dominują osoby w wieku 16-24 lata. Wśród nich aż 4,2 proc. identyfikuje się jako LGBT – ponad dwa razy więcej niż średnia w całej populacji.

Najwięcej szczegółowych informacji, jak piszą autorzy Raportu, podają badacze z Chin: „od 2000 r. poziom osób identyfikujących się jako homoseksualne wzrósł z 1,4 proc. do 4,4 proc., odczuwania zaś pociągu homoseksualnego z 1,3 proc. do 5,1 proc., pocałunków homoseksualnych z 0,5 proc. do 6,8 proc., seksu homoseksualnego z 0,9 proc. do 3,7 proc.”. Dla mężczyzn odnotowano znacznie wyższe wskaźniki niż dla kobiet, przy czym większość z nich pozostawała w związku z kobietą. Wnioski zaczynają nasuwać się same, kiedy spojrzymy na te liczby przez pryzmat jednego faktu. Wszystkie te trendy łączą się ze zmianą nastawienia do równości osób LGBT w Chinach. W 2006 r. 52,2 proc. społeczeństwa sprzeciwiało się równemu traktowaniu osób LGBT. W 2015 r. trendy się odwróciły.

O CZYM MÓWIĄ LICZBY?

Presja ze strony środowisk LGBT, by przyjąć wszelkie po-

stulowane przez nie prawa i uznanie tego dążenia za oczywistość daje wrażenie, że skłonności homoseksualne są stałe. Tymczasem odkrycie w sobie skłonności homoseksualnych nikogo nie determinuje do końca życia. Linda Diamond, badaczka homoseksualizmu, od dawna pokazuje, że homoseksualizm, szczególnie w przypadku kobiet, jest zmienny i ulega wpływom zewnętrznym. Stwierdza też wprost: „Argumenty o niezmienności orientacji seksualnej są nienaukowe”. Środowiska LGBT konsekwentnie, nie zważając na wyniki badań naukowych, omijają brak odpowiedzi na jedno z podstawowych pytań: jakie są przyczyny homoseksualizmu.

Globalny przyrost osób deklarujących skłonności homoseksualne daje się zauważyć szczególnie w młodym pokoleniu, a więc wśród osób, które kształtują lub dopiero ukształtowały swoją seksualność. Według Raportu Instytutu „Ona i On”, to skutek nie tylko wpływów kultury i mody, ale także tzw. równościowej edukacji seksualnej, którą pokazuje film „To nie takiego”.

Jak edukacja i atmosfera równościowa wpływa na umysł młodego człowieka? Promuje równouprawnienie społeczne, a między wierszami sprzedaje fałszywy przekaz, że homoseksualizm jest wrodzony, niezmienny i nie ma żadnych negatywnych skutków ubocznych (np. zdrowotnych.). To może zachęcać młodzież to eksperymentów. „Jeśli młodzież zasmakuje w różnorodności seksualnej, co stoi na przeszkodzie, aby przyjąć etykietkę np. biseksualizmu? Skoro to nic innego się nie liczy jak subiektywne stwierdzenie... Dodajmy, że młode osoby np. w USA są otoczone przez wszechobecne kluby przyjaciół gejów i lesbijek, treningi równościowe i specjalne tęczowe parady dla młodzieży” – czytamy w Raporcie.

HIPOTEZA „NABYWANIA”

Dane ze szpitali dziecięcych na temat wzrostu przypadków dysforii płciowej (obecnie nazywanych zaburzeniami identyfikacji

płciowej), które podaje Raport Instytutu „Ona i On”, potwierdzałyby w części przypadek hipotezę o nabywaniu skłonności homoseksualnych w wyniku wpływu zewnętrznego. W klinice GIDS w Londynie liczba konsultacji wzrosła z 678 przypadków w latach 2014-2015 do 2590 w latach 2018-2019. Starsze dane z kliniki, które odtworzono na podstawie artykułów prasowych, pokazują, że od lat 2009-2010 do lat 2018-2019 nastąpił przyrost o 2670 proc.

Alarmujące są też doniesienia Szwedzkiej Agencji Zdrowia (Sweden's Board of Health and Welfare). Tam liczba diagnoz dzieci z dysforią płciową wzrosła o 1500 proc. pomiędzy rokiem 2008 a 2018 wśród biologicznych dziewcząt w wieku 13-17 lat. W samym Szpitalu Dziecięcym Astrid Lindgren w Sztokholmie liczba dzieci z zaburzeniami identyfikacji płci wzrosła z blisko zera w 2000 r. do 197 przypadków w 2016 r.

Czy są inne wyjaśnienia tego stanu rzeczy niż hipoteza o nabywaniu? Według Gallupa, trendy wzrostowe można uzasadnić większym poczuciem komfortu osób ankietowanych i zabezpieczeniem poufności danych. Jednak jeśli tak jest, to liczby powinny rosnać w każdej grupie wiekowej.

Pomijając inne kwestie, ważnym problemem związanym z homo- czy transseksualizmem jest fakt, że prowadzą one do bezpłodności związków. Raport Instytutu „Ona i On” przywołuje ciekawą symulację z książki Beaty Wieczorek „Homoseksualizm. Przegląd światowych analiz i badań”.

Uproszczony model bierze pod uwagę tylko jeden czynnik: coraz więcej dzieci o orientacji nieheteroseksualnej wychowywanych w tzw. tęczy rodzinach. Według symulacji, po 350 latach nastąpiłoby w ten sposób całkowite wysycenie populacji osobami homoseksualnymi. Jak uniknąć takiego scenariusza?

Globalne trendy nie tylko niepokoją, ale wręcz alarmują. Jeśli chcemy przeciwdziałać takim tendencjom, już dziś trzeba zastanowić się, jakie treści trafiają do pokolenia młodych Polaków. Afirmatywne przekazy mogą zachęcić młode osoby do eksperymentowania i zaspokajania ciekawości, a tym samym wywołać duże zamieszanie w kwestii naturalnego rozwoju tożsamości płciowej i seksualnej u dzieci i młodzieży. Jednak refleksja musi przełożyć się na konkretne zapisy prawne, które pozwolą skutecznie działać w tej kwestii.

Dane pochodzą z Raportu Instytutu „Ona i On” „Dlaczego na świecie wzrasta liczba osób LGBT?”





fot. arch. Redbada Klynstra-Komarnickiego

PORZĄDEK ŻYCIA

Irena Świerdzewska

Ci, którzy stawiają Boga na pierwszym miejscu, są wewnętrznie spokojni. Widzę to także w obecnej sytuacji, kiedy zmagamy się z pandemią – mówi Redbad Klynstra-Komarnicki, aktor i reżyser.

Koronawirus wstrząsnął każdą dziedziną życia, także kulturalnego. – Jako środowisko artystyczne staliśmy się w pierwszej chwili niejako „bezużyteczni”, musimy znaleźć na nowo sens, odkryć, co możemy dać społeczeństwu. Niektórzy koledzy zaczęli narzekać, inni zaakceptowali szybko sytuację, wyrażają w mediach obawy o przyszłość swojego bytu. Mam głęboką wiarę, że obecny czas daje swego rodzaju potencjał na obudzenie się: sztuka musi być istotna, przydatna i pomocna człowie-

kowi. Powinniśmy być depozytariuszami odnowienia wartości – wskazuje Redbad Klynstra-Komarnicki.

Z ostatnich jego dokonań w Teatrze Telewizji w TVP 1 mogliśmy obejrzeć współczesną „Zemstę” Aleksandra Fredry w jego reżyserii. Obecnie aktor przygotowuje cykl podcastów, w których rozmawia o byciu ojcem m.in. z aktorami dzielącymi się swoim doświadczeniem relacji z dziećmi. Żona Emilia Komarnicka-Klynstra, również aktorka, pracuje nad płytą dodającą otuchy w trudnym dla wszystkich czasie pandemii i postpandemii, planuje też prowadzić rozmowy z innymi mamami na temat macierzyństwa, a wspólnie już prowadzą podcast „Podczas drzemki”, w którym zastanawiają się nad tym jak wychowują swojego syna Kosmę.

Redbad Klynstra-Komarnicki podkreśla, że przeżywa najlepszy w życiu czas. Jest szczęśliwym mężem pięknej i mądrej kobiety, z którą dzielą te same wartości, przekonania i pasje, a także ojcem dwuletniego Kosmy. Z myślą

o zdrowym wychowywaniu syna przeprowadzili się z żoną z aglomeracji do domu w małej miejscowości pod Warszawą. – Pieczemy chleb, uprawiamy w ogrodzie warzywa i ziemniaki, planujemy wybudować własną studnię. Wszystko u nas budzi się i zasypia zgodnie z rytmem wschodów i zachodów słońca. Na wsi odkrywa się piękno pór roku, co bardzo pomaga w ustawianiu życia we właściwej perspektywie – dzieli się aktor. Tutaj rodzina jeszcze mocniej doświadcza, że to nie człowiek rządzi światem, o czym łatwo można zapomnieć, żyjąc w wielkim mieście.

BEZ KOMPROMISÓW

Swoje życie nieustannie koryguje i ustawia we właściwej perspektywie, co kosztuje. Przypadające w ubiegłym roku 25-lecie pracy artystycznej spędził... w gronie najbliższych zamiast na scenie. Miał w Nowym Teatrze w Warszawie grać rolę Tugatiego w sztuce „Krum” Hanocha Levina. Parę dni przed spektaklem otrzymał z teatru mail: „Reżyser

zdecydował, że twoją rolę zagra inny aktor”. To nie jedyne represje, jakie spadły na niego po pytaniu, jakie zadał na Twitterze: „Czy w Polsce pedofile są częścią LGBT+, czy nie? Kto czuje się kompetentny, żeby odpowiedzieć?”. Okrzyknęto go „homofobem”. Miałem dosyć prowokacji pod adresem Kościoła. Te ciągle insynuacje, że pedofilia jest tylko w Kościele, które odwracają uwagę od istoty rzeczy: Pedofile są we wszystkich środowiskach. Ja zwalczam pedofilię i albo ktoś jest moim sojusznikiem i walczy z tym jednym z najgorszych raków toczących nasze społeczeństwo, albo używa pedofilii przedmiotowo do walki z Kościołem. Nie ma i nie będzie na to mojej zgody. Chciałem wreszcie dowiedzieć się od liderów partii, które LGBT+ mają w swoim programie, jaki mają stosunek do pedofilii w ogóle? Czy tak jak w Czechach, pedofile mogą legalnie uczestniczyć w Paradzie równości czy tak jak w Holandii w środowisku LGBT absolutnie ma na to zgody. Nic na ten temat nie mówiło się w publicznej debacie wyborczej. I okazało się, że źle jest nadepnąć środowisku LGBT na odcisk, groźnie wywoływać lobby pedofilskie z lasu, ale naprawdę strasznie się robi, kiedy dotknie się styku tych zbiorów. Mocne były reakcje niektórych osób mających władzę i posłuch w naszym artystycznym środowisku, a chcących mnie za wszelką cenę zdyskredytować, pozbawić środków do życia, zniszczyć. Cieszę się jednak z tego, co się stało, bo lepsza jest prawda i znalezienie się w klarownej sytuacji niż życie w ułudzie. Moim obowiązkiem jako katolika i obywatela jest mówienie prawdy. Nie jestem w mniejszości z moimi poglądami. Wiele osób obawia się jednak mówić co myśli, bo są w środowisku artystycznym zastraszeni. Krzycząc o „tolerancję” nie przyjmują, że ktoś może myśleć inaczej – mówi Redbad Klynstra-Komarnicki. Zauważa, że mechanizmy wykluczenia działają, doznał go już wcześniej. Po katastrofie smoleńskiej, kiedy wyraził swój szacunek i zrozumienie dla ludzi broniących krzyża na Krakowskim Przedmieściu, „Gazeta Wyborcza” okrzyknęła go „moherem z Amsterdamu”. A kiedy zagrał w filmie „Smoleńsk”, chciano mu przypisać łatkę najgorszego aktora roku.

POLSKA JAKO WYBÓR

On sam wciąż podkreśla, że przeprowadzka z Holandii do Polski była jego świadomym wyborem, Polskę kocha

i widzi w niej ogromny potencjał. – Nie żałuję decyzji sprzed lat. Mimo że życie tu jest wyzwaniem, czuje się właściwy kierunek, do którego zmierza kraj, z dobrym duchowym przewodnictwem. Polacy są ludźmi o wielkich sercach – ocenia.

Przyjechał z Holandii na stałe w czasie przemian ustrojowych w 1989 r. Na jego oczach zwałano z piedestału pomnik Dzierżyńskiego w Warszawie, a orzeł w polskim godle otrzymał koronę. – Do przyjazdu do Polski zachęcił mnie mój ojciec, Holender, Fryzjczyk,

który po nawróceniu na katolicyzm zakochał się w Polsce i nauczył się polskiego bez akcentu. Mnie też nauczył języka i namówił, żebym tu studiował –

wyznaje aktor. Rodzice, Tjipke Klynstra i Jolanta Zalewska, poznali się w Polsce. Holender na stypendium w Warszawie zakochał się w uczennicy szkoły baletowej. Ojciec był wtedy konserwatywnym katolikiem, nawróconym z ortodoksyjnej wspólnoty protestanckiej. W katolickim duchu zaczął wychowywać syna. Razem chodzili do jezuitów na Msze po łacinie w rycie trydenckim.

– To dzięki ojcu wszedłem w duchowe, wewnętrzne przeżywanie Mszy Świętej – opowiada Redbad Klynstra-Komarnicki. Styl wychowania nauczył go samodzielności. W Holandii młodzież w wieku 16 lat, także z zamożnych domów, uczy się zarabiać na własne wydatki przez roznoszenie gazet i ulotek czy pilnowanie dzieci. W ten sposób uczy się też cenić wartość pracy i pieniędzy.

Miał szczęście w Polsce trafiać na dobrych przewodników. – Na wydziale aktorskim warszawskiej Akademii Teatralnej pod pieczęcią Mai Komorowskiej żyliśmy trochę jak w zakonie. Opiekunem roku był także Wiesław Komasa, a więc dwie osoby reprezentujące wysoce poziom artystyczny i duchowy – opowiadał nam Redbad Klynstra. Studiował na roku m.in. z Małgorzatą Kożuchowską, Katarzyną Herman i Bartoszem Opanią.

Życie nie szczędziło mu jednak bolesnych doświadczeń. Po śmierci ukochanej mamy, która zginęła w Holandii w niewyjaśnionych okolicznościach, przez kilkanaście lat przeżywał żalobę. Przeszedł też momenty odepścia od wiary, z poszukiwaniem Boga w różnych religiach: otarł się o buddyzm, taoizm i New Age. – Wszystko, czego szukałem, znalazłem w końcu w wierze ka-

tolickiej – mówi o swoim nawróceniu. Osobiste traumy i rozliczenie z przeszłością przekładał na monodramy, jak sztuka „Matko jedyna!”, przygotowana w ramach Wielkopostnego Festiwalu „Gorzkie Żale”, którego został dyrektorem artystycznym.

DWIE POŁÓWKI POMARAŃCZY

Po latach poszukiwań i marzeń o szczęśliwej rodzinie, na planie serialu „Na dobre i na złe” spotkał Emilię Komarnicką. Blżej poznali się kiedy Emilia zrobiła zastępstwo za Katarzynę Herman w sztuce „Małe zbrodnie małżeńskie”. Ona z dobrego domu, z korzeniami patriotycznymi i katolickimi – nadawali na tych samych falach. Razem w TVP Kultura zaczęli prowadzić program o ludziach kultury z pasją – „Nienasyceń”. W 2017 r. wzięli ślub, a rok później przyszedł na świat ich syn. – Jak się okazało, zanim wiedzieliśmy o sobie, każde z nas typowało imię dla chłopca: Kosma. Oboje interesowaliśmy się świętymi Kosmą i Damianem, podziwialiśmy ich działalność jako krzewicieli wiary. To było kolejnym potwierdzeniem, że jesteśmy jak dwie połówki pomarańczy – mówi aktor. Chrzest odbył się w rycie trydenckim.

Wszystko, czego szukałem, znalazłem w wierze katolickiej.

Niezwykłym wydarzeniem był przyjazd z Holandii dziadka, któremu udało się przeżyć termin operacji. – Razem z tatą zajmowaliśmy się przygotowaniami, z drukowaniem formuł celebry. To był niezwykle czas – wspomina Redbad Klynstra-Komarnicki. Jak się okazało, ostatni wspólny czas razem. Na Facebooku aktor pisał potem: „Teraz ja tu, a on w Amsterdamie, mocno schorowany. Proszę o modlitwę”. Po śmierci taty zrodził się pomysł na Teatr Telewizji „Ziemia uderzyła o piłkę”. To monodram, w którym mężczyzna w średnim wieku, wracając z pogrzebu ojca, dokonuje aktu symbolicznej spowiedzi, aby w przyszłości jego dorosły syn usłyszał historię rodziną. Do obejrzenia jeszcze na platformie Vod TVP.

– Jestem człowiekiem spełnionym. Staram się ustawiać swoje życie w chrześcijańskim porządku – mówi Redbad Klynstra-Komarnicki. – Każde poczucie szczęścia nosi w sobie załazek niebezpieczeństwa. Ale prawdziwe szczęście i stabilność duszy można osiągnąć dopiero wtedy, gdy wszystkie sprawy naszego życia oddamy Bogu.





Autoportret

Minęło 500 lat od śmierci Rafaela Santi, wybitnego artysty włoskiego renesansu, nadwornego malarza papieża, architekta Bazyliki św. Piotra.

Pochodził z rodziny artystycznej. Urodził się w Urbino w Wielki Piątek 1483 r. jako syn Giovanniego di Santi di Pietro, nadwornego malarza książęcej rodziny Montefeltro. I choć jego ojciec był raczej przeciętnym artystą, to od początku zauważył zdolności malarzkie u syna. Rafael miał osiem lat, gdy stracił matkę, a 11, gdy zmarł ojciec. Jego wychowywaniem i dalszą karierą zajął się wuj Simone Ciarla. Jako trzynastolatek Rafael zaczął pomagać wielkiemu malarzowi Pietrowi Vannucciemu, zwanemu Peruginem. Razem z nim realizował niektóre zamówienia mistrza, co po latach dostrzegli historycy sztuki, przyglądając się bacznie niektórym obrazom Perugina. Rafael miał 17 lat, gdy otrzymał tytuł magistra, co było ewenementem.

fot. archiwum

W KOLEBCE RENESANSU

Z Urbino młody malarz przeniósł się na krótko do Sieny, a następnie w 1504 r. osiadł we Florencji, kolebce ówczesnych twórców. Tu spędził cztery lata, przyglądając się pracom takich mistrzów jak Leonardo da Vinci czy Michał Anioł. Patrzył i wiele się od nich uczył. Florencja była w drugiej połowie XV w. największym w Europie ośrodkiem kultury i sztuki, co zawdzięczała rodowi Medyceuszów. Zajmowali się oni głównie kupiectwem

i bankowością, przez co mieli środki na finansowanie najwybitniejszych twórców. Z rodu Medyceuszów wywodziło się trzech późniejszych papieży i dwóch królów francuskich.

Pierwszym obrazem sygnowanym przez Rafaela są „Zaślubiny Maryi” z 1504 r. (w ciągu całego życia artysta namalował 40 płócien z wizerunkiem Matki Bożej). Dzieło to zostało zamówione przez rodzinę Albizzini do kościoła św. Franciszka w Castello. Rok później powstały kolejne dwa obrazy. Na jednym św. Michał walczy z szatanem, na drugim św. Jerzy ze smakiem. We Florencji powstały też takie dzieła jak „Madonna ze szczygłem”, „Dama z jednorożcem” czy słynne, bardzo przejmujące „Złożenie do grobu”. Ten wyrazisty obraz pasyjny zamówiła Atalanta Baglioni dla uczczenia pamięci swojego syna, który zginął podczas lokalnych wojen o władzę między zwaśnionymi rodami w Perugii. Ostatnią pracą Rafaela we Florencji były malowidła w kaplicy Świętego Ducha, których nie ukończył po tym, jak się dowiedział, że może pracować dla papieża.

OKRES RZYMSKI

Kiedy Juliusz II w 1503 r. wstąpił na Stolicę Piotrową, już w trzy lata później poświęcił kamień węgielny pod budowę Bazyliki

Łączył wiarę z talentem

Wojciech Świątkiewicz



Stanze Rafaela,
Dysputa o Najświętszym
Sakramencie

fot. xhz



Stanze Rafaela, Szkoła ateńska

św. Piotra, w jego zamyśle największej chrześcijańskiej świątyni na świecie. Głównym architektem i inżynierem został wtedy Donato Bramante, pochodzący – podobnie jak Rafael – z Urbino. To on doradził papieżowi, aby zaangażował do pracy Rafaela Santię. Juliusz II wyraził zgodę – i z pewnością nie żałował. Papież ten budował w Rzymie monumentalne budowle i szerokie ulice, a zapoczątkowując kolekcję antyków, uczynił ze stolicy chrześcijaństwa centrum sztuki.

Rafael przybył do Rzymu w 1508 r., w wieku 25 lat. Początkowo zajmował się dekoracją prywatnych apartamentów papieża w Pałacu Watykańskim. Zachowały się one do dzisiaj i znane są pod nazwą stanze. Niezwykle uzdolniony młody malarz urzekł Juliusza II wysoką kulturą osobistą, skromnością i delikatnością, a papież był tak oczarowany jego twórczością, że nakazał niektóre z dawnych dzieł znajdujących się w pałacu zastąpić malowidłami Rafaela.

Sława młodego artysty wykraczała poza Watykan. Dostawał zamówienia na portrety dostojników świeckich i duchownych, a nawet wykonanie dekoracji scenicznych. Pierwszym dziełem po przybyciu do Rzymu była „Szkoła ateńska”. To jeden z fresków znajdujących się w Stanza della Segnatura, przedstawiający Prawdę, Dobro i Piękno. Kolejny fresk wykonany na zlecenie papieża nawiązuje do sceny ze Starego Testamentu „Wygnanie Heliadora”. Kiedy bankier Agostino Chigi zamówił u artysty dekorację do sali jednego z pałaców, powstał „Triumf Galatei”. Z kolei Elena Duglioli zamówiła obraz św. Cecylii do kaplicy rodzinnej kościoła św. Jana w Bolonii. Cecylii towarzyszą nim święci Paweł, Jan Ewangelista, Augustyn i Maria Magdalena. Na przełomie lat 1511/1512 powstał portret Juliusza II, największego mecenasa Rafaela.

Santi współpracował również z następcą Juliusza II, Leonem X, który został papieżem w 1513 r. Kiedy rok później zmarł Bramante, główny architekt Bazyliki św. Piotra, jego następcą został Rafael Santi. Do pomo-

cy papież przydzielił mu dwóch znających się dobrze na architekturze artystów: Giuliana da Sangallo i franciszkanina Gioconda da Tridentino. Rafael był architektem także innego rzymskiego kościoła – św. Elżsawy, oraz kaplicy Chigich przy kościele Santa Maria del Popolo. W 1515 r. Leon X zlecił mu kolejne zadanie: Rafael zostaje konserwatorem zabytków starożytnego Rzymu.

Rafael jest artystą pokoju i dialogu.



Przemienienie Pańskie

Rafael Santi, jak na humanistę przystało, malował, rysował był architektem i filozofem, interesowała go filozofia i muzyka. W swojej twórczości łączył antyk z chrześcijaństwem, a wiarę z wiedzą i talentem. A był człowiekiem religijnym. Jeszcze w Urbino należał do Bractwa Ciała Chrystusowego, w Rzymie zaś został członkiem Oratorium Bożej Miłości. Ostatnim jego dziełem był obraz „Przemienienie Pańskie”. Zamówił go kard. Gulio de Medici do katedry w Narbonne. Obraz ten

w 1797 r. został zrabowany przez Napoleona. Powrócił do Włoch dopiero po upadku Małego Cesarza. Obecnie znajduje się w Muzeum Watykańskim.

Z ostatniej misji zleconej przez papieża – wykonania rysunków przedstawiających starożytny Rzym – Rafael nie mógł już się wywiązać. Zmarł w Wielki Piątek, 6 kwietnia 1520 r. Miał zaledwie 37 lat, a przyczyną śmierci był atak gorączki podczas febrzy. Pochowany został w rzymskim Panteonie. Na jego grobie umieszczone zostały słowa: „Tu spoczywa Rafael. Bałem się tego, co niezgłębione, pokonałem zwyczajne, wielkim równy, tylko śmiertelne zmarło ze mną”.

W zbiorach muzealnych w Polsce nie ma ani jednego obrazu Rafaela. Co prawda król August III kupił jeden z jego obrazów – „Madonnę Sykstyńską”, ale nie był to ów słynny, znany na całym świecie obraz kojarzony z Kaplicą Sykstyńską. Ten przedstawiał świętych Barbarę i Sykstusa adorujących Madonnę z Dzieciątkiem. W krakowskim Muzeum Czartoryskich znajdował się „Portret młodzińca” pędzla Rafaela, ale podczas II wojny światowej został wywieziony przez niemieckiego okupanta i od tej pory ślad po nim zaginął.

WSPÓŁCZESNI O ARTYSTYCE

Znane są co najmniej dwie wypowiedzi Jana Pawła II o Rafaelu Santim. Pielgrzymując po ziemi włoskiej, w Mediolanie 21 maja 1983 r. papież Polak uczestniczył w koncercie w słynnej La Scali. W dłuższym przemówieniu do świata kultury przypominał kompozytora Giuseppe Verdiego, poetę Alessandra Manzonię i właśnie Rafaela. Jego fresk „Dysputa” papież nazwał wtedy „apoteozą Najświętszego Sakramentu”.

W słynnym Liście do artystów z 4 września 1999 r. Jan Paweł II wspominał: „Przemawia subtelny i głęboki geniusz Rafaela, wskazując na ukrytą w wielu jego dziełach malarskich, zwłaszcza w »Dysputie« w Stanza della Segnatura, tajemnicę objawienia, tajemnicę objawienia Boga w Trójcy, który w Eucharystii staje się towarzyszem drogi człowieka i rozjaśnia swoim światłem pytania i oczekiwania ludzkiego rozumu”.

Włosi starannie przygotowywali się do jubileuszu pięćsetlecia śmierci artysty. Zaplanowano wielką wystawę w Muzeum na Kwirynale, ale z powodu epidemii ostatecznie została ona otwarta jedynie w formie wirtualnej. – Sztuka Rafaela jest w rzeczywistości bliższa współczesnemu światu, niż można by sądzić; to pięćsetlecie przypada w samym środku kryzysu, który wstrząsnął całym światem. Rafael jest artystą pokoju i dialogu: są to bardzo istotne wartości w historycznym momencie, w którym solidarność jest niezbędną potrzebą – mówiła kurator wystawy Marzia Faietti.



Zespół Ekspertów Konferencji Episkopatu Polski ds. Bioetycznych wydał stanowisko w kwestii dystrybucji środków ratunkowych w sytuacji pandemii wywołanej przez koronawirus SARS-CoV-2.

Kierując się ogólnymi zasadami personalistycznej etyki medycznej, środki ratunkowe powinny być przydzielane chorym, dla których, w ocenie pracowników służby zdrowia, są one naprawdę konieczne dla ratowania ich życia, i stosowane według kolejności, w jakiej ci pacjenci zostaną przyjęci w szpitalu (...) chyba że różnica w ich stanach ocenianych według kryteriów klinicznych jest ewidentna – podkreśla Zespół.

Eksperci Episkopatu wskazują, że „państwa demokratyczne troszczące się o dobro swoich obywateli zgodnie z zasadami sprawiedliwości starają się zabezpieczyć środki na ich opiekę zdrowotną, proporcjonalnie do rozwoju medyczno-farmakologicznego oraz możliwości swojego budżetu. Zasady sprawiedliwości i równość co do godności osobowej wszystkich obywateli sugerują, że potrzeby te będą zagwarantowane w równym stopniu wszystkim pacjentom przynajmniej w podstawowym wymiarze”. W stanowisku czytamy, że te ogólne zasady są niewystarczające w nadzwyczajnych sytuacjach masowego wzrostu zagrożenia dla zdrowia i życia, gdy możliwości budżetu, personelu służby zdrowia, a także produkcja środków leczniczych i aparatury ratunkowej nie nadążają za gwałtownie rosnącym zapotrzebowaniem.

„Z takimi wyzwaniem spotyka się ludzkość dzisiaj, w dobie wzrastającego zagrożenia pandemią wywołaną przez koronawirus. Coraz głośniejsze są pytania natury etycznej, a mianowicie, jak należy postępować w takich sytuacjach. Z takimi pytaniami zwrócono się też do Zespołu Ekspertów Konferencji Episkopatu Polski ds. Bioetycznych. Zespół ten stara się więc przyjść z pomocą osobom, które muszą podejmować trudne decyzje w materii dystrybucji środków ratujących życie, jeśli notuje się ich niedostatek. Dotyczy to zwłaszcza respiratorów, których produkcja jest możliwa w specjalistycznych firmach, przeważnie wymaga dużo czasu lub niemożliwe jest ich szybkie sprowadzenie w dostatecznej ilości” – podkreślają eksperci. Dodają, że nie można odmówić środ-

ków ratunkowych pacjentowi będącemu w stanie klinicznej konieczności, czekając na pacjenta w cięższym stanie. „Ponadto nie można z moralną pewnością porównywać stopnia zagrożenia pacjentów będących w poważnym stanie klinicznym i wyrokować dalszego przebiegu ich choroby. Nie można też akceptować jakiegokolwiek zwłoki w przydzieleniu tych środków w takich sytuacjach i w stanach pacjentów” – czytamy w stanowisku. Eksperti zaznaczają, że dotyczy to także

„Zasadniczo – poza prawdziwymi wyjątkami – nie może być usprawiedliwiony przydział takich środków pacjentom kwalifikowanym według innych kryteriów niż wyżej przedstawione, jak np. pozycja społeczna, zamożność, wiek, wykształcenie, wysokość składki ubezpieczeniowej. Do takich prawdziwych wyjątków można zaliczyć dostęp do środków profilaktycznych lekarzy i pielęgniarek, gdyż z racji wykonywanej usługi wobec osób chorych znajdują się oni w ciągłym niebezpieczeń-

O godność chorego



foto: PAP/Andrzej Grygel

sytuacji, gdy do szpitala zostanie w pewnym momencie dostarczony transport środków ratunkowych w niewystarczającej ilości. „O tym, którym pacjentom zostają one przydzielone, winna decydować kolejność ich przyjęcia do tego ośrodka, chyba że różnica w ich stanach ocenianych według kryteriów klinicznych jest ewidentna. Nieetyczne jest gromadzenie środków ratunkowych w jednym ośrodku w przekonaniu, że prawdopodobnie pojawią się tam pacjenci ich potrzebujący, kiedy w innym, nieodległym ośrodku pacjenci będący w prawdziwej, klinicznej potrzebie zostają ich pozbawieni” – głosi stanowisko. Wskazano również, że w sytuacji skrajnej, gdy brakuje sprzętu ratującego życie dla wszystkich, pacjent świadomy swej dramatycznej sytuacji może odstąpić go drugiej osobie. „Decyzja ta winna być jednak podjęta przez osobę pełnoletnią, w sposób wolny, bez jakiegokolwiek przymusu i uszanowana przez pracowników służby zdrowia po uprzednim poinformowaniu pacjenta, że rezygnacja ze sprzętu prawdopodobnie spowoduje jego śmierć” – czytamy.

stwie zakażenia. Możliwa jest także priorytetowa opieka nad rodzicem (także rodzicami) posiadającym liczne, małoletnie potomstwo. W trudnej sytuacji lekarz prowadzący powinien mieć możliwość skonsultowania się ze „szpitalną komisją etyczną” co do zasad postępowania w danym przypadku” – podkreślają eksperci. Na końcu dokumentu Zespół podkreśla, że zachowywanie obowiązujących zasad ma charakter moralny i jest wyrazem społecznej dojrzałości. „Przestrzeganie zasad służących ochronie przed zakażeniami lub ograniczeniu tych zakażeń nie jest tylko kwestią uległości wobec kompetencji i autorytetu osób troszczących się o zdrowie całego społeczeństwa, ale jest wyrazem społecznej dojrzałości i ma także charakter wybitnie moralny, gdyż jest partykularnym wyrazem przestrzegania przykazania miłości bliźniego oraz zasad sprawiedliwości społecznej – obowiązku troski o dobro wspólne urzeczywistniane przez poszczególnych obywateli” – czytamy w dokumencie.

BP KEP

Jest w świecie kilka państw, które nie przejmują się epidemią – a przynajmniej tak twierdzą. Jednym z nich jest Białoruś. Podczas pisania tego artykułu oficjalne dane mówiły o 3300 przypadkach zarażenia i 33 zmarłych. Tego samego dnia prezydent Alaksandr Łukaszenka stanowczo oświadczył, że na Białorusi przez koronawirus nikt nie umarł – i nikt nie umrze...

fol. PAP/EPA/Tatyana Zenkovich



Choć w kościołach katolickich na Białorusi zaczęto ograniczać liczbę Mszy Świętych niedzielnych, to nie zrezygnowano z poświęcenia pokarmów wielkanocnych

Łukaszenka leczy hokejem i wódką

Piotr Kościński

Znany białoruski poeta Działmir Rastajew twierdzi, że sytuacja na Białorusi przypomina tę sprzed ponad stu lat na „Titanicu”. Jak pisał, „dowództwo białoruskiego Titanica miało dwa miesiące na odpowiednie przygotowanie się na spotkanie z lodową koronagórą. Jednak pomimo zaleceń WHO w miastach dalej organizowano imprezy, a o kwarantannie, choćby najskromniejszej, w ogóle nie mówiono. Co więcej, kapitan naszego statku, jak Edward Smith [kapitan »Titanica« – przyp. red.], który stoi na mostku kapitańskim od 26 lat, rozgrzał kotły do czerwoności. Swoją brawurą – »nie nazywam tego koronawirusa niczym innym niż psychozą, i nigdy nie będę mówił inaczej« – oraz egzotycznymi wskazówkami dotyczącymi leczenia dezorientował ludzi w warunkach bezpośredniego zagrożenia».

SPOSOBY NA EPIDEMIE

– Tu nie ma wirusów! – oznajmił Łukaszenka w rozmowie z dziennikarzem państwowej telewizji po meczu hokeja, w którym grał jako zawodnik z numerem 1. – Widziałeś, jak lecą? Nie? Ja też nie widziałem! – mówił.

Gdy w sąsiedniej Polsce, na Litwie, a także w Rosji wprowadzano kolejne restrykcje i reorganizowano służbę zdrowia, Łukaszenka wskazywał bardzo konkretnie, co może skutecznie zlikwidować wirus: gra w hokeja, jazda na traktorze, picie wódki, chodzenie do sauny czy jedzenie masła.

Zachowanie zarówno jego samego, jak i w ogóle białoruskich władz, było i jest bardzo dziwne. Wprowadzanie rozmaitych zakazów i nakazów jest na Białorusi czymś

zupełnie normalnym. Sam Łukaszenka nazywa siebie „ostatnim dyktatorem w Europie”. Tymczasem w kwestii epidemii władze wykazały daleko idącą powściągliwość i umiarkowanie. Przedstawiciele ministerstwa zdrowia zaapelowali jedynie o zachowanie odległości między ludźmi. Ale prezydent Łukaszenka ignoruje nawet te minimalne wymogi: spotyka się z pracownikami przedsiębiorstw, organizuje spotkania i gra w hokeja.

Co więcej, ani on, ani nikt z jego otoczenia nigdy nie pojawił się publicznie w maseczce ochronnej. Odwiedzając fabrykę Biełgips pod koniec marca, oznajmił, że nie zmienił swojego stylu życia z powodu koronawirusa. Podczas narady w sprawie epidemii na początku kwietnia stwierdził, że „ofensywa pełnym frontem” nie może przynieść nic dobrego, a jedynie zaszkodzi. – Możemy zamknąć ludzi w mieszkaniach w ciągu jednego dnia, jak sugerowali niektórzy członkowie rządu. Możemy wezwać wojsko, zmobilizować jednostki specnazu, a w ciągu jednego dnia nikogo nie będzie na ulicach. Gwarantuję wam to. Czy uważacie, że jest to [dobra] metoda walki z tą infekcją? Nie sądzę – podkreślił.

Oczywiście, choć Białoruś nie zamknęła granic, to jednak faktycznie są one zamknięte – uczyniła to Polska, Litwa, Łotwa, Rosja i Ukraina. Mińsk nie musi więc niczego robić. Lotnisko w białoruskiej stolicy jest czynne, ale normalnych rejsów nie ma. Środki zapobiegawcze zostały podjęte przez niektóre instytucje i organizacje pozarządowe, np. Związek Polaków na Białorusi

i jego szkołę społeczną w Grodnie (zajęcia odbywają się zdalnie).

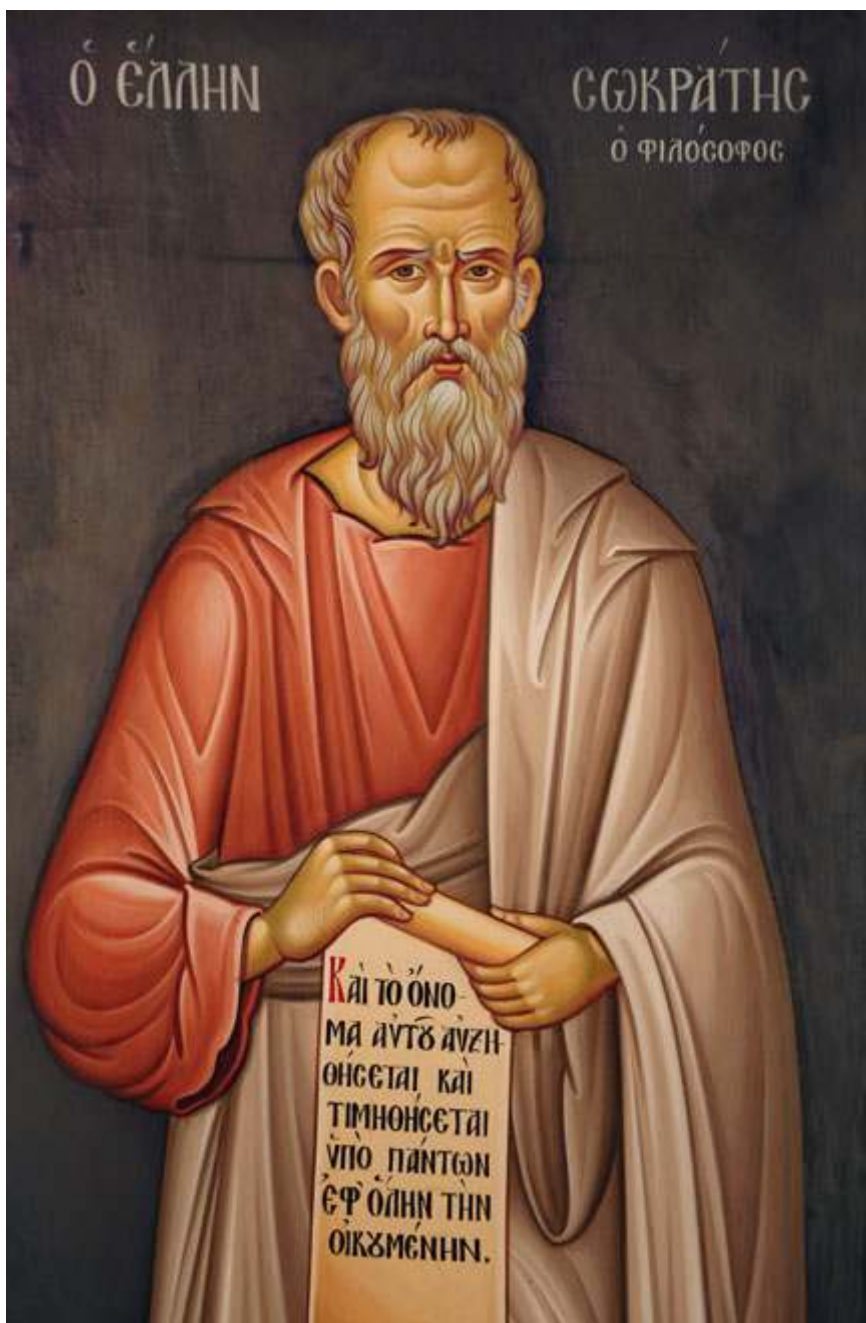
TEORIE SPISKOWE

Bardzo trudno odpowiedzieć na pytanie, dlaczego Łukaszenka i jego ludzie tak postępują. Znany białoruski politolog Walery Karbalewicz w rozmowie z portalem Bieloruskij Partizan podkreślił, że zapewne „Łukaszenka nadal wierzy w skuteczność białoruskiego modelu społecznego, który ma przewagę, zwłaszcza w czasach kryzysu. Ta przewaga wynika z faktu, że Białoruś ma silny rząd, twardy pion wykonawczy i scentralizowane zarządzanie. Tutaj, w przeciwieństwie do Europy, państwo ma znacznie większą kontrolę nad społeczeństwem”.

Karbalewicz wskazuje też kolejne dwie wersje. Obie są mniej lub bardziej konspiracyjne. Pierwsza: Łukaszenka może być zwolennikiem teorii, że pandemia jest efektem spisku wielkich i silnych państw, chcących przejąć gospodarkę małych krajów w wyniku paniki, kwarantanny i blokad. A skoro tak, lepiej utrzymać funkcjonującą gospodarkę. I druga: białoruski prezydent liczy na pozytywny odbiór jego działań na całym obszarze postsowieckim. Może bowiem mieć nadzieję, że Władimir Putin odwoła wielkie obchody rocznicy zwycięstwa nad hitlerowskimi Niemcami zaplanowane na 9 maja. Jedynym krajem, który takie obchody i defiladę zorganizuje, będzie wtedy Białoruś.

Trudno powiedzieć, czy tak jest naprawdę. Jedno jest pewne: jeśli Alaksandr Łukaszenka naprawdę zechce, zamknie kraj i jego obywateli w domach w ciągu jednego dnia, dokładnie tak, jak zapowiedział. Na razie czeka.





fot. xhz

Przedstawienie Sokratesa w jednym z klasztorów w Meteorach w Grecji

Święty Sokrates

Michał Wojciechowski

Jeden z najśłynniejszych ludzi Renesansu, Erazm z Rotterdamu, książę humanistów, a zarazem ksiądz katolicki, napisał: „Święty Sokratesie, módl się za nami – tak nieomal mógłbym zawołać”. A przecież Sokrates był poganinem i żył ponad cztery wieki przed Chrystusem.

Żył też Erazm nadzieję na zbawienie duszy Cycerona, Seneki i innych szlachetnych pogan. Miał w tym poglądzie licznych poprzedników w starożytności chrześcijańskiej.

Dlaczego tak? Według wiary katolickiej, Chrystus „zstąpił do piekieł” – w dzisiejszym języku teologicznym „do Otchłani” – ogłaszając zbawienie sprawiedliwym, których zmarli przed jego przyjściem i których dusze na niego czekały. To przekonanie opiera się na Nowym Testamencie (1P 4,6; por. Mt 27,52-53; Hbr 11,39-40; 12,23; po części 1P 3,19). Według Soboru Watykańskiego II, ludzie nieznający Boga, ale starający się prowadzić uczciwe życie, są w pewien sposób przypisani do Kościoła. Należy więc wierzyć, że ludzie dobrzy nieznający wiary objawionej zostali przyjęci do nieba, są blisko Boga, a ta bliskość oznacza oczyszczenie i uświęcenie. Mimo literackiej przesady słów Erazma tkwi w nich prawda. Wynikające z wiary w to, że nie ma granic dla działania łaski Bożej.

Ale w takim uznaniu Sokratesa kryje się jeszcze jedna ważna myśl. Skoro Bóg działał także wśród pogan i przez pogan, oznacza to, że ich dorobek, czyny i słowa mogą być cenne również dla chrześcijan znających Bożą prawdę. Do tego, co dobre i piękne w nauce Sokratesa czy innych mędrców, nawiązywać wolno, a właściwie trzeba. Należy to bowiem z natury do dziedzictwa chrześcijaństwa.

Przypomina się tu myśl św. Justyna z II w. Nawiązując do stoickiej idei o wszechobecności boskiego umysłu, Logosu (po grecku oznacza to „umysł, myśl, słowo”), twierdził on, że Słowo Boże zostało rozsiane po świecie i wszędzie tkwią jego ziarna. A św. Klemens z Aleksandrii stwierdził: „Grecy przyjęli pewne przebliski boskiego Słowa i głosili jakąś niewielką część prawdy, co świadczy, że siła tej prawdy nie była ukryta” („Zachęta Greków” 74,7).

MORALISTA I WYCHOWAWCA

Sokrates jako nauczyciel spierał się z sofistami. Byli to rzecznicy względności prawdy, nieraz gotowi za opłatą dowodzić wszystkiego. On natomiast szukał prawdy i zachęcał do tego innych. Prawda jest wartością, a rozum siłą, która skłania do jej uznania. Wiedza udoskonala człowieka. Jednocześnie wiedza uczy pokory, stąd jego zdanie spopularyzowane w formie: „Wiem, że nie wiem”.

Do tego Sokrates prowadził swoich uczniów i sympatyków. Poszukiwanie prawdy było w szczególności ustalaniem prawdy moralnej, a więc kształtowaniem „cnoty” (arete). Tą myślącą dziś nazwą Grecy określali stałą, rozumną postawę moralną. Natomiast czyniąc zło, degradujemy siebie mo-

ralnie i umysłowo, dlatego wedle Sokratesa „lepiej być krzywdzonym niż krzywdzącym” (Platon, „Gorgiasz” 472E). Człowiek powinien czynić dobro, jak bogowie (Platon, „Eutyfron” 12E-15A). Powinien wręcz upodobnić się do bóstwa, co podjął Platon („Teajtet” 176BC; „Fajdros” 248A; „Prawa” 4,716ABC itd.).

Dojście do prawdy, dobra i piękna wymaga jednak wysiłku (Ksenofont, „Wspomnienia o Sokratesie” 2,1,28). Droga zła jest gładka, ale wiedzie do zguby, zbawienna droga dobra okazuje się trudna i kręta jak górską ścieżka. Wymaga to i kształtowania ducha, i pewnej ascezy zewnętrznej (odporność, poprzestawanie na małym). „Nie może człowiek poddawać się i ulegać pragnieniom i pożądaniom ciała, ale zawsze należy postępować zgodnie z rozumem, który jest najlepszym doradcą”. Na widok mnóstwa towarów Sokrates miał rzec: „Jak wiele jest rzeczy, których nie potrzebuję!”, kiedy indziej: „Inni żyją po to, aby jeść, a ja jem po to, żeby żyć” (Diogenes Laertios, „Żywoty” 2,5,24).

Sokrates nie pisał o tym traktatów, lecz rozmawiając z ludźmi, skłaniał ich we właściwym kierunku, pomagał im samodzielnie odkryć, co jest słuszne. Nieraz czynił to z humorem (gdy go ktoś zelżył, podobno odmówił złożenia skargi w sądzie, powiadając, że nie będzie się procesował z osłem, który go kopnął). Wielu zafascynowało i stąd wzięła się żywa pamięć o nim. Wielu nadal fascynuje, choć wraz z upadkiem wykształcenia klasycznego mistrzowie antyczni stają się coraz mniej znani.

RELIGIJNOŚĆ SOKRATESA

Najwcześniejszy dialog Platona, „Eutyfron”, dotyczy pobożności i czyni Sokratesa jej rzecznikiem. Platon i Ksenofont przytaczają wiele wypowiedzi Sokratesa na tematy religijne (sam bowiem nie pisał i znamy go z cudzych świadectw, co oczywiście stwarza trudność przy odtwarzaniu jego poglądów). Wypowiedzi te dotyczą bogów, świata i boskiego działania w świecie. Sokrates został skazany za bezbożność, to znaczy za nieuznawanie religii oficjalnej, ale zarzut ten w świetle źródeł był mocno naciągany, chociaż Sokrates widział religię grecką we własny sposób – a mianowicie filozoficznie udoskonalony.

Sokrates najczęściej mówiłby o bogu w liczbie pojedynczej, ale czasem o bogach, bóstwie oraz boskości. Odpowiada to duchowi religii greckiej, w której siły ponadludzkie są przejawem wielokształtnej boskości. Gdy mowa o bogu, można się domyślać, że chodzi o Zeusa, ale nie jako o jednego z wielu bajecznych bogów ho-

meryckich, lecz jako boga najważniejszego, nadrzędnego, twórcy i rządcy świata, a nawet innych bóstw. W późniejszych wiekach ta monoteistyczna intuicja była przez myślicieli greckich kontynuowana.

Istnienie bóstwa da się dowieść przez odwołanie się do planowości, piękna i ład u świata. Argument ten, w zarysie znany i przedtem, stale odtańczone występuje w filozofii. Zwie się go teleologicznym, to znaczy celowym (albo „argument z projektu”). Urządzenie świata i budowa ciała ludzkiego wskazują bowiem, że zostały one celowo zaplanowane.

Tym samym natura boska okazuje się przede wszystkim umysłowa (podczas gdy mitologia za boskie uważała siły przyrody i popędy). Bóstwo w świecie jest jak rozumna dusza w ciele, ożywia i nadaje mu sens. Urządzenie świata świadczy o boskiej trosce. Kochające bóstwo budując świat przygotowało ludziom mieszkanie i pomaga potrzebującym.

Udoskonalony obraz boga wiązał się w wysokim ideałem moralnym. Do człowieka przemawia wewnętrznie bóstwo, daimonion, czyli uosobiony głos sumienia, pojęty jako pouczenie z góry. Zmierzają do wszystkiego do udoskonalenia wnętrza człowieka czyli jego wolnej duszy.

ŚMIERĆ SOKRATESA

Śmierć Sokratesa jest znanym przykładem heroicznego samobójstwa. niesprawiedliwie skazany, wypił podaną mu truciznę. Nie zdecydował się uciekać. Dlaczego jednak skazano filozofa? Bo nie ograniczał się do ogólników. Pokazywał dobro, ale i ganił zło. Demaskował kłamstwo i nikczemność. Jednocześnie miał wznioślejszy i bardziej filozoficzny niż ogół Ateńczyków pogląd na temat religii, co im się wydawało podejrzane. Zarzucono mu też zły wpływ na młodych, choć był mistrzem wielu filozofów – może chodziło o uczenie młodych myślenia...

Przypuszczalnie przyczyny jego skazania były po prostu polityczne. Sokrates kwestionował bowiem demokrację jako rządy głupszych, preferując, choć nie bezkrytycznie, władzę elit. Wśród jego dawniejszych uczniów byli walczący z demokratami oligarchowie ateńscy, którzy popełnili wiele zbrodni i sprzymierzyli się z wrogami kraju. Sam nazwał siebie „gzem” dla władz. Skazany został większością głosów (niewielką) przez bardzo liczne kolegium sędziowskie. Oto odpowiedź demokracji na krytykę...

Pozbyszy się mędrca, można go jednak uczcić: „Coś ty Atenom zrobił, Sokratesie./ Że ci ze złota statuetkę lud niesie,/ Otruwszy pierwej...” (C.K. Norwid).

Urzędowi oskarżyciele Sokratesa żywili do niego osobistą wrogość. Według niektórych przekazów, jednego Sokrates karmił za homoseksualizm, drugiego za traktowanie własnego syna (wiele wieków później paszkwile przypisały skłonności homoseksualne i inne przywary samemu Sokratesowi, co w nowszych czasach podchwyciła pseudonauka; skądinąd, chociaż greckie prawo tego okresu homoseksualizm tolerowało, był on też krytykowany i wyśmiewany).

SOKRATES W CHRZEŚCIJAŃSTWIE

Dużą tradycję ma porównywanie Jezusa do Sokratesa. Można zauważyć pewne podobieństwo ich nauk moralnych oraz analogie między śmiercią Sokratesa a Jezusa. Pokazuje to zasadność takiego porównania, choć trudno powiedzieć, czy i na ile Jezus i ewangeliccy świadomci brali postać Sokratesa pod uwagę. Popularność Sokratesa czyni to jednak możliwym. Stanowił on w świecie greckim modelowy przykład losów odważnego mędrca.

Jak w przypadku Jezusa, tradycje o Sokratesie przechowali jego uczniowie. Da się stwierdzić pewne podobieństwo kręgu uczniów Jezusa do grup uczniów zgromadzonych wokół znanych filozofów. Otaczano Sokratesa czią i przywiązaniem, jako najlepszego, najmądrszego, najbardziej sprawiedliwego (Platon, „Fedon” 118A).

Wielu autorów wczesnochrześcijańskich sławiło tego filozofa (Justyn, Atenagoras,

Tacjan, Klemens Aleksandryjski, Orygenes), aczkolwiek nie jako inspiratora czy prekursora Ewangelii i Jezusa. Wdziąno w nim raczej, jak i Senekę, „chrześcijanina przed chrześcijaństwem”,

gdyż miał wzniośle pojęcie o boskości i moralności. Szukał prawdy, stawiając sobie i innym wymagania.

Porównanie z Jezusem eksponowało natomiast oświecenie i egzegeza liberalna, posługując się nim nieraz, jak Nietzsche, dla pomniejszenia go (zresztą już Julian Apostata przeciwstawiał Sokratesa Chrystusowi). Szukano w spuściźnie starożytności autorytetu, którym by można zastąpić Jezusa, choć w rzeczywistości nauki Sokratesa i jego następców przygotowały pod pewnymi względami grunt pod Dobrą Nowinę. Pomogły też w filozoficznym ujęciu chrześcijaństwa. Dlatego chrześcijanie mają powód, by o nim pamiętać i się do niego odwoływać.

**Autorzy
wczesnochrześcijańscy
uważali Sokratesa za
„chrześcijanina przed
chrześcijaństwem”.**





UPOKORZONY WRACA JAKO ZWYCIĘZCA

Chyba każdy z nas mógłby się trochę odnaleźć w wątpliwościach Tomasza. *Didymos* oznacza „bliźniak”. Tomasz jest naszym bratem bliźniakiem. Może wątpisz, że historia Jezusa ma ciąg dalszy? Może nie zawsze wierzysz w opowieści ludzi, którzy mówią: „Widzieliśmy Pana; spotkaliśmy Jezusa w swoim życiu”? Może pogardliwie patrzysz na wspólnotę Kościoła, która nie jest dla każdego wygodna?

Tradycja Kościoła ochrzciła Tomasza – niesłusznie – przydomkiem: niewierny. On nie był niewiernym, ale niedowiakiem. Przez osiem dni przeżywał to, co my przez całe życie: nie widział Pana. Cała Biblia utkana jest świadectwami o tym, że w Bożym sercu uprzywilejowane miejsce mają słabi, grzeszni, niedowierzający... Jest szansa dla mnie i dla Ciebie, drogi Czytelniku!

Jezus jest taktownym Bogiem. Nie wchodzi do cudzego życia, gdy człowiek się przed Nim zamyka. Raczej „stoi u drzwi i kołaczę. Jeśli ktoś otworzy drzwi, wejdzie i będzie wieczerzał”. Klamka w drzwiach naszych serc znajduje się po stronie gospodarzy.

Jezusowi nie przeszkadzają drzwi zamknięte, więc tym bardziej nasze lęki, obawy, wątpliwości, pretensje i żale nie są dla Niego barierą kontaktu. Jezus jest ponad tym wszystkim. Warto uświadomić sobie własne niepewności, bo to początek procesu nawrócenia.

Jezus dostrzega kryzys uczniów: siedzą smutni, zamknięci w lęku. Nie wchodzi jak dowódca, który po dezercji żołnierzy wywołuje ich z szeregu i zaczyna rozliczać: „Panowie, teraz sobie rozmawiamy o tym, że mnie wydaliście za 30 srebrników, zdradziliście trzy razy jednej nocy, puciekaliście spod krzyża i nawet godziny nie dalsie rady wytrwać na modlitwie. Słabeusze!”

Kieruje do nich słowa otuchy: „Pokój wam”.

Pokój wam!

To słowa przebaczenia i umocnienia, dar miłości i odwagi. Przy Nim można czuć się bezpiecznie. Pokazuje także swoje rany. Przychodzi do uczniów jako ten, który przeszedł drogę cierpienia, bólu, samotności, lęku. Jezus nie teoretyzuje i nie daje wyświechtanych recept: „jak żyć?”. Jest świadkiem tego, że można właściwie przeżywać trudności i cierpienie. A teraz wraca jako zwycięzca.

ks. Kamil Falkowski

Autor jest wikariuszem parafii bł. Władysława z Gielniowa na Natolinie w Warszawie

II NIEDZIELA WIELKANOCNA ŚWIĘTO MIŁOSIERDZIA BOŻEGO

19 kwietnia 2020

Czytanie z Dziejów Apostolskich

2, 42-47

Uczniowie trwali w nauce apostołów i we wspólnocie, w łamaniu chleba i w modlitwach. Bojaźń ogarniała każdego, gdyż apostołowie czynili wiele znaków i cudów. Ci wszyscy, którzy uwierzyli, przebywali razem i wszystko mieli wspólne. Sprzedawali majątki i dobra i rozdzielali je każdemu według potrzeby. Codziennie trwali jednomyślnie w świątyni, a łamiąc chleb po domach, spożywali posiłek w radości i prostocie serca. Wielbili Boga, a cały lud odnosił się do nich życzliwie. Pan zaś przymnażał im codziennie tych, którzy dostępowali zbawienia.

Psalm responsoryjny

118, 2. 4. 13-15. 22- 24

Refren: Dziękujcie Panu, bo jest miłosierny.

Niech dom Izraela głosi: „Jego łaska na wieki”.

Niech dom Aarona głosi: „Jego łaska na wieki”.

Niech wyznawcy Pana głoszą:

„Jego łaska na wieki”.

Abym upadł, uderzono mnie i pchnięto, lecz Pan mnie podtrzymał.

Pan moją mocą i pieśnią, On stał się moim Zbawcą.

Głosy radości z ocalenia w namiotach sprawiedliwych:

„Prawica Pańska moc okazała”.

Kamień odrzucony przez budujących stał się kamieniem węgielnym.

Stało się to przez Pana i cudem jest w naszych oczach.

Oto dzień, który Pan uczynił,

radujmy się i weselmy.

Czytanie z Pierwszego listu świętego Piotra Apostoła

1, 3-9

Niech będzie błogosławiony Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa. On w swoim wielkim miłosierdziu przez powstanie z martwych Jezusa Chrystusa na nowo zrodził nas do żywej nadziei: do dziedzictwa niezniszczalnego i niepokalanego, i niewiedzącego, które jest zachowane dla was w niebie. Wy bowiem jesteście przez wiarę strzeżeni mocą Bożą dla zbawienia, gotowego objawić się w czasie ostatecznym.

Dlatego radujcie się, choć teraz musicie doznać trochę smutku z powodu różnorodnych doświadczeń. Przez to wartość waszej wiary okaże się o wiele cenniejsza od zniszczalnego złota, które przecież próbuje się w ogniu, na sławę, chwałę i cześć przy objawieniu Jezusa Chrystusa. Wy, choć nie widzieliście Go, miłujecie Go; wy w Niego teraz, choć nie widzicie, przecież wierzycie, a ucieszycie się radością niewymowną i pełną chwały wtedy, gdy osiągniecie cel waszej wiary – zbawienie dusz.

Aklamacja przed Ewangelią: Alleluja, alleluja, alleluja.

Uwierzyłeś Tomasz, bo Mnie ujrzałeś;

błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli.

Słowa Ewangelii według świętego Jana

20, 19-31

Wieczorem w dniu zmartwychwstania, tam, gdzie przebywali uczniowie, choć drzwi były zamknięte z obawy przed Żydami, przyszedł Jezus, stanął pośrodku i rzekł do nich: „Pokój wam!”. A to powiedziawszy, pokazał im ręce i bok. Uradowali się zatem uczniowie, ujrawszy Pana.

A Jezus znowu rzekł do nich: „Pokój wam! Jak Ojciec Mnie posłał, tak i Ja was posyłam”. Po tych słowach tchnął na nich i powiedział im: „Weźmijcie Ducha Świętego! Którym odpuszcicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane”.

Ale Tomasz, jeden z Dwunastu, zwany Didymos, nie był razem z nimi, kiedy przyszedł Jezus. Inni więc uczniowie mówili do niego: „Widzieliśmy Pana!”. Ale on rzekł do nich: „Jeżeli na rękach Jego nie zobaczę śladu gwoździ i nie włożę palca mego w miejsce gwoździ, i ręki mojej nie włożę w bok Jego, nie uwierzę”.

A po ośmiu dniach, kiedy uczniowie Jego byli znowu wewnątrz domu i Tomasz z nimi, Jezus przyszedł, choć drzwi były zamknięte, stanął pośrodku i rzekł: „Pokój wam!”. Następnie rzekł do Tomasza: „Podnieś tutaj swój palec i zobacz moje ręce. Podnieś rękę i włoż w mój bok, i nie bądź niedowiarkiem, lecz wierzącym!”. Tomasz w odpowiedzi rzekł do Niego: „Pan mój i Bóg mój!”. Powiedział mu Jezus: „Uwierzyłeś dlatego, że Mnie ujrzałeś? Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli”.

I wiele innych znaków, których nie zapisano w tej księdze, uczynił Jezus wobec uczniów. Te zaś zapisano, abyście wierzyli, że Jezus jest Mesjaszem, Synem Bożym, i abyście wierząc, mieli życie w imię Jego.



Z NAUCZANIA PAPIEŻA FRANCISZKA



foto: PAP/EPN/Vatican Media

GDZIE JEST BÓG?

W tych tygodniach obaw związanych z pandemią, która sprawia, że świat cierpi, wśród wielu pytań, jakie sobie zadajemy, mogą pojawić się również pytania o Boga. Co czyni w obliczu naszego cierpienia? Gdzie jest, gdy wszystko dzieje się źle? Dlaczego szybko nie rozwiązuje naszych problemów? Zazwyczaj rzutujemy na Boga nasze wyobrażenie sukcesu, poczucie sprawiedliwości, a nawet nasze oburzenie. Ale Ewangelia mówi nam, że nie taki jest Bóg. On objawił się do końca na krzyżu. W Ewangelii zostaje uroczysto ogłoszona tożsamość Jezusa, kiedy setnik mówi: „Prawdziwie, ten człowiek był Synem Bożym”. Mówi tak, gdy tylko Jezus oddał swoje życie. Nie można się już dłużej mylić: widać, że Bóg jest wszechmocny w miłości, a nie w jakikolwiek inny sposób. On jest Miłością. Jedynie miłość strzeże życia, które mamy, ponieważ obejmuje nasze słabości i je przemienia. Jest to miłość Boga, który w wydarzeniu paschalnym uzdrowił nasz grzech swoim przebaczeniem; który uczynił ze śmierci fragment życia; który przemienił naszą bojaźń w ufność, nasz niepokój w nadzieję. Pascha mówi nam, że Bóg może wszystko obrócić w dobro. Z Nim możemy naprawdę ufać, że wszystko potoczy się dobrze. Dlatego w poranek wielkanocny słyszymy: „Nie lękajcie się!” (por. Mt 28, 5). Niepokojące pytania o zło nie znikają nagle, ale gdy otworzymy Mu swoje serce i pozwolimy, by Jego spojrzenie spoczęło na nas, zrozumiemy, że nie jesteśmy sami, że jesteśmy miłowani, bo Pan nas nie opuszcza i nigdy o nas nie zapomina.

Podczas audjencji ogólnej, 8 kwietnia

MIEDZY LOJALNOŚCIĄ A INTERESEM

Są tacy Judasze, którzy sprzedają braci i siostry, wyzyskując ich w pracy, nie płacąc sprawiedliwego wynagrodzenia, nie uznając swoich obowiązków... Co więcej, często sprzedają to, co najdroższe. Myślę o sytuacjach, w których człowiek dla własnej wygody potrafi usunąć swoich rodziców, umieścić ich w domu starców, a potem ich nie odwiedzać. Jest takie bardzo znane powiedzenie, które mówi o takich ludziach: własną matkę by sprzedał.

Wielu ludzi chce służyć Bogu i pieniądзом. Tego jednak nie da się zrobić. W końcu udają, że służą Bogu, aby służyć pieniądзом. To ukryci wyzyskiwacze, którzy są społecznie nieskazitelni, ale pod stołem handlują, nawet ludźmi; nie przejmują się tym. Wyzysk ludzi polega na sprzedaży bliźniego.

Pomyślmy też o małym Judaszu, którego każdy z nas ma w sobie w godzinie wyboru między lojalnością a interesem. Każdy z nas jest zdolny do zdrady, sprzedaży, decyzji na rzecz własnej korzyści. Każdy z nas może dać się pociągnąć miłości do pieniędzy lub dóbr albo przyszłego dobrobytu. „Judaszu, gdzie jesteś?” Każdemu z nas zadaję pytanie: „Ty, Judaszu, mały Judaszu we mnie: gdzie jesteś?”.

Podczas Mszy Świętej w kaplicy św. Marty, 8 kwietnia

KALENDARIUM LITURGICZNE

Poniedziałek, 20 kwietnia

Czytania mszalne: Dz 4, 23-31; Ps 2, 1-8; J 3, 1-8

Wtorek, 21 kwietnia

Dzień powszedni albo wspomnienie św. Anzelma, biskupa i doktora Kościoła

Czytania mszalne: Dz 4, 32-37; Ps 93, 1.2-5; J 3, 7b-15

Środa, 22 kwietnia

Czytania mszalne: Dz 5, 17-26; Ps 34, 2-9; J 3, 16-21

Czwartek, 23 kwietnia

Uroczystość św. Wojciecha, biskupa i męczennika, patrona Polski
Czytania mszalne: Dz 1, 3-8; Ps 126, 1b-6; Flp 1, 20c-30; J 12, 24-26

Piątek, 24 kwietnia

Dzień powszedni albo wspomnienie św. Jerzego, męczennika
Czytania mszalne: Dz 5, 34-42; Ps 27, 1. 4. 13-14; J 6, 1-15

Sobota, 25 kwietnia

Święto św. Marka Ewangelisty

Czytania mszalne: 1 P 5, 5b-14; Ps 89, 2-3. 6-7. 16-17; Mk 16, 15-20

– W Ruchu Focolari urzekło mnie, że jest otwarty na wszystkich: samotnych i rodziny, duchownych i świeckich – mówi Teresa Twardosz.

Przed laty opuściła ukochany Rzeszów i zbudowała dom w Trzciance koło Garwolina, gdzie znajduje się Mariapoli Fiore – jedno z wielu miasteczek Ruchu Focolari, zwanego Dziełem Maryi.

CHCĄ SIĘ TU OSIEDLAĆ

W bramie wita wielki napis, tuż za płotem plac zabaw i kilka domów. Jeden z nich to punkt przedszkolny, dwa kolejne to domy żeńskiej wspólnoty życia konsekrowanego, w czwartym i piątym są domy rekolekcyjne: kaplica, sala konferencyjna, stołówka i pokoje gościnne. Głównym źródłem utrzymania miasteczka jest życie wspólnotą dóbr oraz darowizny składane na cele statutowe. Ogród ciągnie się aż po horyzont.

fot. arch. Ruchu Focolari



Ogień miłości

Barbara Wiśniowska

Dom rekolekcyjny im. Jana Pawła II w Mariapoli Fiore



fot. arch. Ruchu Focolari

Świerkową alejką dotrzemy do Domu Jana Pawła II, gdzie mieści się Centrum Duchowości Wspólnotowej dla księży i kleryków, w którym mieszka obecnie trzech kapłanów, i do domu męskiej wspólnoty życia konsekrowanego. Z okien Domu JPII widać staw, sad i pole. Dwa lata temu jabłka obrodziły tak mocno, że fokolarini rozdawali je wszystkim chętnym. W zeszłym roku nie było owoców, za to świetnie się udały pomidory i ogórki; jesienią mieli obfitość grzybów.

Mariapoli Fiore jest miniaturą zwykłego miasteczka lub wsi: domy, pola, firma i miejsce modlitwy. Jedyną różnicą jest to, że tu główną zasadą życia jest wzajemna miłość. Powstało w 1996 r. Na otwarciu obecna była założycielka Ruchu Chiara Lubich. Teren i niektóre budynki należały kiedyś do hrabiny Gradowskiej, która przekazała go Katolickiemu Uniwersytetowi Lubelskiemu z przeznaczeniem na formację dzieci i młodzieży. Zadanie było jednak trudne ze względu na dużą odległość od Lublina. KUL

przekazał więc gospodarstwo Ruchowi Focolari, w którego statutowej działalności jest m. in. takie właśnie zadanie. W pobliżu miasteczka mieszka wiele rodzin, sympatyków i wolontariuszy Ruchu, następnie wciąż chcą się osiedlać.

STYL ŻYCIA

Teresa Twardosz z zapałem opowiada o Święcie Rodziny, które będzie organizowane w Mariapoli Fiore już po raz trzeci. Marzy o świecie, w którym żyje się dla pokoju i braterstwa. Chce, aby przyjaźń połączyła rodziny z tymi, którzy z jakichś względów są rodziną pozbawieni. Dlatego ogólnopolski bieg przełajowy „Mam w sobie siłę – Run for Unity” jest dedykowany zwłaszcza wychowankom pieczy zastępczej, ale zaproszeni są wszyscy. Rok temu na uczestników czekało wiele atrakcji: pokaz straży pożarnej, konkursy,

turniej piłki nożnej, malowanie buziek i inne. Święto Rodziny 16 maja tego roku ma być połączone z obchodami setnych urodzin św. Jana

Pawła II oraz sługi Bożej Chiary Lubich. Do udziału w Święcie Rodziny zaproszeni są wszyscy, a uczestników biegu zgłasza się poprzez stronę internetową <https://www.podajdobro.pl/swietorodziny2020>.

Poznajac Ruch Focolari ma się wrażenie, że to coś więcej i coś zupełnie innego, niż wspólnota, która pogłębia wiarę. Focolari to styl życia.

– Zetknąłem się z Ruchem, gdy jako kleryk odbywałem służbę wojskową – wspomina ks. Jan Sroka. – Komunistyczne władze na wszelkie sposoby próbowały nas odwieść od powołania: poniżaniem, rozpijaniem, zapraszaniem pięknych dziewcząt do jednostki. My jednak na przekór wszystkiemu umacnialiśmy



fot. arch. Ruchu Focolari

Zwykły dzień dobrze przeżywany nadaje chwilom tak wiele blasku, zapału i radości.

się w powołaniu. Zauważyłem, że jeden z kleryków buduje relacje z przełożonymi, którzy wobec nas mieli specjalne zadania. Dziwiłem się temu, nie znałem motywu jego działania. On natomiast opowiadał o miłości nieprzyjaciół. Sam wtedy z niechęcią myślałem o Rosjanach, Niemcach, komunistach. Dopiero po wizycie w NRD, we wspólnocie Ruchu, wśród kapłanów

doznawszy tam wiele serdeczności, zrozumiałem, że oni nie są moimi nieprzyjaciółmi. – Kto mnie przyciągnął? – zastanawia się Teresa Twardosz. – Chyba sama założycielka, Chiara Lubich. Kiedyś wpadła w moje ręce książka z jej wywiadem – i poczułam, że to jest coś dla mnie. Spodobała mi się jej rada, aby każdy dzień zaczynać z czystą kartą wobec bliźniego: mówić przebacząc, zawsze dawać nową szansę.

POSZUKIWANIE SENSU

Chiara Lubich (ur. 22 stycznia 1920 r.) jako dwudziestoletnia dziewczyna poszukiwała prawdy i sensu życia. Trwała II wojna światowa, jej rodzinny Trydent bombardowano. Z przyjaciółkami kryła się w schronach. Pisała: „Każda z nas miała swoje marzenia. Jedna chciała założyć rodzinę i czekała na narzeczonego, który miał wrócić z frontu. Inna pragnęła urządzić sobie dom. Ja chciałam zrealizować się poprzez studiowanie filozofii... Każda z nas miała pewien cel do zrealizowania. Lecz narzeczonego nie wrócił, dom został zniszczony, a ja nie mogłam kontynuować nauki z powodu wojny. Co robić? Czy istnieje ideał, którego nie jest w stanie zniszczyć żadna wojna, dla którego warto oddać życie? I natychmiast światło: tak, jest! To Bóg, który wśród przemocy i nienawiści objawił się nam Tym, kim jest prawdziwie: Miłością. Bóg Miłość, Bóg, który kocha każdego z nas. I oto chwila: decydujemy się żyć dla Boga”.

Jak zrealizować Bożą wolę w praktyce? Podczas bombardowań do schronu zabierały ze sobą tylko Ewangelię i szukały wskazówek w Słowie Bożym. Chiara zachwyciła się jednym z ostatnich słów Jezusa: „aby wszyscy stanowili jedno” i „cokolwiek uczyniliście jednemu z tych najmniejszych, Mnieście uczynili”. Poczuła, że te słowa to testament pozostawiony całej ludzkości. Od tej pory wraz z towarzyszami zaczęły pomagać rannym, ubogim, chorym, dzieciom. Zapraszały ich do domu. „I chociaż same nic nie mamy – pisała wtedy Chiara – niczego nam nie brakuje, ponieważ Ewangelia zapewnia: »Dajcie, a będzie wam dane«. Dajemy, a powracają worki mąki, miód; nasz korytarz wypełniony jest paczkami. Ewangelia mówi nam: »Proście, a otrzymacie«. Prosimy. »Potrzebuję parę butów numer 42, dla Ciebie w biednym« – mówimy do Jezusa przed tabernakulum, a gdy wychodzimy z kościoła, pewna kobieta przekazuje nam... parę butów

numer 42. Ewangelia nalega: »Szukajcie królestwa Bożego... a wszystko inne będzie wam przydane«. Staramy się, aby królował w nas Je-

zus i wszystko, czego potrzebujemy – przychodzi. Nie trzeba o nic się martwić. I to jest nasze stałe doświadczenie”.

Dzieją się cuda i realizują się wszystkie obietnice Ewangelii. Chiara i towarzyszy pragną żyć miłością, bo wiedzą, że Jezus pragnął, abyśmy się wzajemnie miłowali. Są gotowe oddać życie za siebie nawzajem. Wkrótce przyłączy się do nich coraz więcej młodych osób. Wszyscy przeżywają to samo doświadczenie. Ich nowym stylem życia jest miłość: w pracy, w rodzinie, w spotkaniu z obcymi, w każdej sytuacji. Stąd też nazwa Ruchu – od ognia miłości ewangelicznej (po włosku

Charyzmat, który jest życiem, codziennością, przeżywaniem każdej chwili w łączności z Bogiem. A nasza droga do Boga prowadzi przez brata, w którym widzę Jezusa, kocham jako pierwszą, jednocześnie się we wszystkim do granicy grzechu. We wszystkich podziałach, rozłamach, klótniach słyszę krzyk wołającego na krzyżu Jezusa: „Boże mój, Boże, czemuś mnie opuścił!”, i tam chcę zanieść miłość, aby zapaliła jedność.

JEZUS PODPOWIADA

Żona focolarina razem z osobami konsekrowanymi współtworzy wspólnotę focolare, gdzie normą wszystkich norm jest miłość wzajemna na miarę oddania życia na wzór Jezusa. Jest to życie z Jezusem pośrodku. Maria Michniewicz, żyjąc tym życiem mniej w sposób fizyczny, a częściej duchowy, wprowadza do wspólno-



Spotkanie z rodzicami bł. Chiary Luce Badano

foto: arch. Ruchu Focolari

ogień to fuoco). W dwa miesiące po powstaniu Ruch liczy ponad pół tysiąca osób – każdego wieku, kategorii społecznej, płci i powołania. W 1962 r. Jan XXIII zatwierdza Ruch pod nazwą Dzieło Maryi.

JEDNOŚĆ I BRATERSTWO

Dziś, po latach, Ruch jest obecny na całym świecie, w 182 krajach, liczy 2 mln członków. Obejmuje nie tylko chrześcijan wielu Kościołów, ale i Żydów oraz osoby niereligijne. Jego celem jest tworzenie jedności rodziny ludzkiej. Drogą do jedności jest dialog we własnym Kościele, pomiędzy Kościołami, narodami, religiami i z niewierzącymi, aby na świecie wprowadzić miłość i braterstwo. Jedność promuje się także w środowisku polityków i ekonomistów. Wszystkie dziedziny życia mają być rozświetlone miłością. Na świecie istnieje ponad 20 miasteczek Ruchu takich jak Mariapoli Fiore. W Watykanie trwa proces beatyfikacyjny Chiary Lubich.

– Poszukiwałam sama i poszukiwaliśmy z mężem wspólnoty i pogłębienia życia chrześcijańskiego – mówi Maria Michniewicz. – Odkryliśmy charyzmat jedności, który Bóg podarował ludzkości przez Chiara Lubich.

ty życie rodziny. Żyje radami ewangelicznymi zgodnie ze swoim stanem małżeńskim.

– Moja codzienność – wyjaśnia – na pozór nie różni się od codzienności wielu osób, a jednak często zwykły dzień dobrze przeżywany nadaje chwilom tak wiele blasku, zapału i radości. Codzienna, zwykle poranna, Eucharystia rozpoczyna dany czas w nowym wymiarze: „albowiem beze Mnie nic uczynić nie możecie...”. Jezus w Eucharystii, a potem w Słowie Życia na każdy dzień podpowiada, jak kochać każdego napotkanego bliźniego: w rodzinie, we wspólnocie czy w dziecku z przedszkola. Odmawiam wiele aktów strzelistych podczas dnia, ofiarowuję trudności, przykrości, brak zrozumienia, osąd, ból – i wtedy wiem, że jestem jeszcze bardziej w Nim, Jezusie. Codziennie z Maryją idę duchowo przez życie Jezusa, odmawiając Różaniec, a rozważając Pismo Święte i pisma Chiary, uczę się życia charyzmatem jedności. Częste upadki powierzam Bożemu Miłosierdziu – i jak nas uczy Chiara, zawsze mogę zacząć na nowo... Takie życie jest niezwykle pociągające, daje Bożą radość, jakiej świat nie zna.



Jego postać do dziś działa na wyobraźnię. Samotny twórca, indywidualista doświadczony przez życie, świadom swojego talentu kompozytor przełomu. Ludwig van Beethoven – mamy właśnie 250. rocznicę urodzin geniusza z Bonn.

Rok Beethovenowski, uroczyscie rozpoczęty w Wiedniu i w Bonn, miał być okazją do przypomnienia i promocji twórczości kompozytora, ale pandemia przerwała obchody. Na szczęście jednak muzyka Beethovena nie potrzebuje specjalnych wydarzeń, by istnieć nieustannie w świadomości melomanów i w kulturze muzycznej całego świata. Bo któż nie zna „Ody do radości” z IX Symfonii, która przecież jest hymnem Unii Europejskiej, któż nie zna czterech charakterystycznych pierwszych dźwięków V Symfonii, któż nie zna słynnej melodii „Dla Elizy”, którą ma w repertuarze niemal każdy pianista, od amatora po gwiazdę sal koncertowych, i która wybrzmiewa w niejednym telefonie. Może nie każdy wie, że to właśnie Beethoven, ale i tak ma on dużą przewagę nad innymi kompozytorami w kwestii rozpoznawalności.

POSZUKIWANIE NOWYCH DRÓG

Beethoven urodził się w 1770 r. w Bonn, dlatego mówimy o nim jako o kompozytorze niemieckim. Ale większość życia spędził w Wiedniu, dokąd przywiodła go na stałe w 1792 r. sława ówczesnej muzycznej stolicy świata. Po Haydnie i Mozarcie uznany został za ostatniego wielkiego klasyka wiedeńskiego. Bo i owszem, tworzył formy klasyczne, według współczesnych mu norm. Ale szybko zaczął te normy rozsądzać poszukiwaniem nowych dróg. Stąd też – choć w muzycznych kompendiach przypisywany jest raczej do klasycyzmu – wielu uznaje go za pierwszego romantyka, a na pewno prekursora romantyzmu. Angielscy muzykolodzy mówią nawet o osobnej epoce, epoce Beethovena.

Na czym polegało owo „rozsądzanie norm”? Przede wszystkim słysząc je w symfonizacji brzmienia, poszerzaniu orkiestrowego składu – dotychczas precyzyjnie określonego. Partie orkiestrowe w jego koncertach solowych sprawiały, że orkiestra stawiała się dla solisty nie-



tot. archiwum

Oda do Beethovena

Ludmiła Plitta

mal partnerem. Kolejną istotną cechą, szczególnie późnej twórczości Beethovena, było swobodniejsze podejście do formy. Wcześniej liczba części danego gatunku była jasno ustalona, Beethoven zaś zaczyna delikatnie eksperymentować. Jego VI Symfonia ma pięć części – dotychczas klasyczna symfonia miała budowę czteroczęściową – eksperymentuje też z ich układem. Sonaty fortepianowe czy kwartety smyczkowe także przybierają rozbudowane formy. Apogeum nowości, a zarazem kamieniem milowym w histo-

rii muzyki jest IX Symfonia – ze słynną „Odą do radości” w finale. Po raz pierwszy w historii muzyki w symfonii pojawia się głos ludzki: chór i głosy solowe. Stanie się to inspiracją dla kolejnych pokoleń kompozytorów. Tych innowacji czysto muzycznych jest więcej.

Ale, co ważne, od Beethovena zmienia się społeczne postrzeganie roli kompozytora. Wcześniej byli oni po prostu rzemieślnikami wykonującymi swoją pracę. Owszem, zdarzały się genialne jednostki, takie jak Jan Sebastian Bach czy

Wolfgang Amadeusz Mozart, często nawet świadome – jak właśnie Mozart – swojego geniuszu i nadprzyrodzonego talentu, ale wciąż jednak kompozytor to był tylko zawód, jeden z wielu, a dzieła pisało się głównie na zamówienie.

– Beethoven jest pierwszym kompozytorem w historii muzyki, który żyje w przekonaniu swojego geniuszu i wielkiej misji, jaka została mu powierzona – mówi Łukasz Borowicz, wybitny dyrygent. – Rozpatruje swoje życie dla ludzkości. Artysta, który zmienia świat, który pokazuje ludziom, co mają czuć, w co wierzyć. To „artysta prometejski”, prototyp artysty romantycznego. Samotny geniusz poświęcający się dla ogółu.

Zresztą już jemu współcześni zdawali sobie sprawę z jego geniuszu. Pierwsza biografia, napisana przez jego przyjaciela i sekretarza Antona Schindlera, powstaje kilka lat po śmierci kompozytora i wyraża wielką dla niego atencję. Później biografii powstało jeszcze wiele, wśród nich napisana przez słynnego francuskiego pisarza Romaina Rollanda, a bodaj najdoskonalszym kompendium wiedzy o Beethovenie jest książka autorstwa George’a R. Marka.

DRAMAT GŁUCHOTY

Krążą legendy na temat niezwykle trudnego, konfliktowego charakteru Beethovena. Trzeba jednak pamiętać, że był jednocześnie człowiekiem bardzo wrażliwym, zauważającym ludzką biedę i potrzeby. Po śmierci swojego brata wiele uwagi, wysiłku i pieniędzy poświęcił bratankowi. Nie był, niestety, dobrym wychowawcą, ale intencje jego były szczerze i wielkoduszne.

– Był to człowiek niebywale silny – opowiada krytyk muzyczny Kacper Miklaszewski – do naiwności uczciwy i szczerzy, z nieprawdopodobną wewnętrzną potrzebą pokonywania trudności, tworzenia i dzielenia się swoją pasją z innymi.

Wielką tragedią Beethovena – która odcisnęła radykalne piętno na jego życiu, ale i jego legendzie – była stopniowa utrata słuchu. Kompozytor zauważył u siebie pierwsze jej oznaki jeszcze przed trzydziestką. Po początkowym załamaniu (włącznie z myślami samobójczymi, efektem których było powstanie słynnego Testamentu Heiligenstadzkiego) przy życiu zatrzymuje go właśnie przekonanie o jego wyjątkowym wkładzie w rozwój ludzkości – co miało się dokonać przez kolejne wielkie dzieła. I tak też się dzie-

je. Powstają wspaniałe symfonie, genialne koncerty solowe, które dziś są stałymi punktami w repertuarach głównie pianistów i skrzypków, nowatorskie kwartety smyczkowe, sonaty fortepianowe, wielka Missa solemnis i jedyna w jego dorobku opera (choć trzykrotnie poprawiana) – „Fidelio”. I wreszcie ukoronowanie twórczości – IX Symfonia, stworzona w całkowitej głuchocie.

– Dramatem była niemożność usłyszenia tego, co się napisało, co brzmiało w głowie – mówi Kacper Miklaszewski. – Od strony zawodowej twórczość kompozytora głuchego nie jest rzeczą nadzwyczajną. Nie on jeden cierpiał z powodu podobnej przypadłości, ale tylko on walczył z nią tak uporczywie i osiągnął tak wiele

– W muzeum w Wiedniu na interaktywnej wystawie można samemu odczuć, na czym polegał ubytek słuchu Beethovena – wskazuje Łukasz Borowicz. – Stworzono tam takie symulacje, które ukazują, jak mógł w danym momencie słyszeć Beethoven, na kolejne lata ujmowane są kolejne częstotliwości... To jest bardzo dojmujące doświadczenie dla osób słyszących.

WALCZĄCY BOHATER

A jak dziś w kulturze funkcjonuje postać Beethovena? Co wciąż fascynuje melomanów? Co sprawia, że gdy w repertuarze koncertu pojawia się jedna z jego symfonii lub któryś z koncertów fortepianowych – stuprocentowa frekwencja jest niemal zawsze gwarantowana?

– Beethoven genialnie łączy bogactwo i piękno materii muzycznej, głębię przeżyć, które w tej muzyce dostrzegamy, z doskonałością kanonów formalnych – zauważa Kacper Miklaszewski. – Każda kompozycja Beethovena, choćby bardzo długa, gdy wybrzmi, jawi nam się jako zamknięta logicznie całość, ma początek, akcję i zakończenie. To mamy we krwi od czasu antycznych dramatów greckich.

Melomanów fascynuje także zainteresowanie Beethovena polityką i życiem społecznym. Był zagorzałym piewcą ideologii na rzecz równości i braterstwa, co wyrażają jego kompozycje takie jak choćby uwertura „Koriolan” na podstawie sztuki Szekspira opowiadającej historię rzymskiego patrycjusza zwalczającego zło dobrem, czy opowieść o niderlandzkim hrabim Egmoncie walczącym o wol-

ność swojego narodu. Słynna jest historia dedykacji jego III Symfonii (zyskała ona później przydomek „Eroica”). Początkowo chciał ją poświęcić Napoleonowi Bonapartemu, którego darzył szczególną admiracją w uznaniu walki na rzecz równości. Kiedy pod koniec pisania dzieła dowiedział się o autokoronacji Napoleona na cesarza Francuzów, wpadł w fu-

rię, uznając Napoleona za tak samo żadnego władcy i pierwszeństwa jak wielu innych przywódców – i zniszczył dedykację.

Dyrygent Łukasz Borowicz podkreśla, że obecnie, gdy wraca się do tradycji wykonawczych sprzed wieków i muzykę baroku czy klasycyzmu wykonuje się często na instrumentach z epoki, Beethovena grają zarówno zespoły muzyki dawnej, jak i współczesne orkiestry. Jest jakby częścią wspólną dla tradycji wykonawczej.

– Jego muzyka łączy, a nie dzieli. Dzieła Beethovena zarejestrowane są na tysiącach płyt i taśm. V Symfonia to pierwsza w historii fonografii w całości zarejestrowana symfonia – mówi Łukasz Borowicz. Pierwsze nagranie powstało w roku 1910 r., a Odeon Symphony Orchestra poprowadził Friedrich Kark. Już drugie jej nagranie – z 1913 r. – stało się nagraniem kultowym; dokonała go najsłynniejsza orkiestra świata: Berliner Philharmoniker, pod batutą legendarnego Arthura Nikischa. Dla wielu dyrygentów – wcześniej i obecnie – ważne jest, by uwiecznić komplet symfonii Beethovena pod swoją batutą – mówi Łukasz Borowicz. I na polskim gruncie mamy takie kompendia, choćby dwa komplety symfonii w wykonaniu Orkiestry Filharmonii Narodowej: pod batutą Stanisława Wisłockiego oraz Kazimierza Korda.

Również rok 2020 miał przynieść kolejne nagrania i interpretacje dzieł Beethovena, na które czekają melomani całego świata. Ile z nich uda się zrealizować – pokaże czas. Takie rocznice to ważne wydarzenia także dla wykonawców. W przypadku rocznicy Beethovena jest to święto orkiestry. Tak jak Rok Moniuszkowski skupiał uwagę melomanów głównie na operze czy pieśniach, rocznice Chopinowskie – na fortepianie, tak Beethoven kieruje uwagę głównie na orkiestrę. Miejmy nadzieję, że po zakończeniu pandemii koronawirusa, wobec którego wszyscy jesteśmy przecież równi, będziemy mogli wspólnie zaśpiewać „Ode do radości”.



Czy nazwy własne znaczą?



dr hab. Tomasz Korpysz

W wielu odcinkach tego cyklu piszę o znaczeniach słów: o tych pierwotnych, wynikających z etymologii, o ich historycznych zmianach, o współczesnych innowacjach, o błędnym ich stosowaniu, o relacjach znaczeniowych

itp. Zawsze w takich przypadkach przedmiotem rozważań są różne wyrazy pospolite, zwłaszcza rzeczowniki, przymiotniki i czasowniki. Kiedy zaś piszę o nazwach własnych (np. imionach, nazwiskach czy nazwach geograficznych), przede wszystkim szukam ich pochodzenia, ewentualnie wskazuję na sposoby ich wykorzystywania w tekstach (zwłaszcza literackich). Różnica w przedmiocie opisu bezpośrednio związana jest z odmiennością tych dwóch klas wyrazów.

Zgodnie z utrwaloną w nauce tradycją wyrazy pospolite nazywają jakiś obiekt i przyporządkowują go do określonej kategorii, klasy na podstawie zespołu cech wspólnych wszystkim obiektom należącym do tej klasy. Te cechy to, w dużym i koniecznym uproszczeniu, znaczenie takich wyrazów (a konkretnie: ich treść). Im treść jest bardziej ogólna, tym większa liczba obiektów może być nazwana danym wyrazem (czyli tym większy jest jego zakres). Przykładowo: aby zrekonstruować znaczenie wyrazu *pies*, trzeba podać ogólne cechy, które można przypisać wszystkim psom (a raczej wszystkim typowym psom, w tym także np. maskotkom w kształcie psa, rysunkowym przedstawieniom psów itp.) i które pozwolą odróżnić psa od wilka czy kota, ale jednocześnie pozwolą objąć tą nazwą zarówno owczarka niemieckiego, jak i teriera. Ten zbiór cech siłą rzeczy nie będzie bardzo rozbudowany, ale za to zakres takiego wyrazu będzie bardzo duży. Jeśli z kolei będziemy chcieli stworzyć definicję,

powiedzmy, wyrażenia *jamnik szorstkowłosy*, to zestaw cech będzie musiał być większy, a one same z oczywistych względów muszą być znacznie bardziej szczegółowe, by odróżnić takiego jamnika nie tylko np. od bernardyna, lecz także choćby od jamnika krótkowłosego. Zakres takiej nazwy w konsekwencji jest bardzo wąski.

Zupełnie inaczej jest w odniesieniu do nazw własnych. Przyjmuje się, że oznaczają one jakieś konkretne obiekty i wyróżniają je spośród innych bez względu na ich jednostkowe cechy. W konsekwencji nie da się stworzyć żadnego zespołu cech, które można by danej nazwie czy grupie nazw przypisać. W takim ujęciu nazwy własne nie mają znaczenia leksykalnego, nie mają bowiem treści, a jedynie zakres – i to specyficzny, bo prymarnie jednostkowy: nazwa wskazuje na ściśle określony obiekt. Oczywiście, temu obiektowi można przypisać jakieś cechy, ale nie stają się one treścią samej nazwy. Można np. opisać Tatry jako najwyższe w Polsce pasmo górskie, ale przecież sam rzeczownik *Tatry* nie niesie żadnej treści, można scharakteryzować Zosię jako inteligentną i czytającą wysoką brunetkę o piwnych oczach, ale to przecież nie jest znaczenie słowa *Zosia*. Innym kobietom noszącym to imię takiego zestawu identycznych cech przypisać się nie da. Na marginesie warto zaznaczyć, że niektórzy badacze nazw własnych wskazują na to, że jednak można przypisywać pewne bardzo ogólne znaczenia całym grupom nazw własnych (czyli onimów), a w konsekwencji – także poszczególnym nazwom. Chodzi mianowicie o to, że *Wisła*, *Bug*, *Warta* i *Biebrza* to nazwy rzek, *Jadwiga*, *Agnieszka*, *Andrzej* i *Zygmunt* – imiona, a *Nowak*, *Fredro*, *Śliwkowski* i *Wajda* – nazwiska.

Rzeczywiście, nie sposób przypisać znaczenia (poza, ewentualnie, swoiście rozumianym znaczeniem etymologicznym) takim słowom, jak choćby *Mamry*, *Warszawa*, *Joanna*, *Kowalski* czy *Burek*. Nie sposób jednak zaprzeczyć, że wiele takich nazw wywołuje w odbiorcach określone skojarzenia i niesie pewne – mniej lub bardziej ustabilizowane – wartościowanie. O przykładach takich zjawisk już za tydzień.



Zwolnienie ze składek ZUS



Edyta
Pisarczyk-Kulon

Samozatrudnieni, mali przedsiębiorcy oraz

osoby duchowne mogą wystąpić o zwolnienie ze składek ZUS za marzec, kwiecień i maj 2020 r. Przedsiębiorcy i pracujące dla niego osoby utrzymujące prawo do świadczeń zdrowotnych i z ubezpieczeń społecznych za okres zwolnienia ze składek. Samozatrudnieni i osoby z nimi współpracujące zachowują prawo do świadczeń w razie choroby i macierzyństwa, jeżeli 1 lutego 2020 r. byli w dobrowolnym ubezpieczeniu chorobowym.

Na wniosek płatnika składek, który na 29 lutego 2020 r. zgłosił do ubezpieczeń społecznych mniej niż

10 ubezpieczonych, zwalnia się go z obowiązku opłacenia składek na ubezpieczenia społeczne, ubezpieczenie zdrowotne, fundusz pracy, fundusz solidarnościowy, fundusz gwarantowanych świadczeń pracowniczych lub fundusz emerytur pomostowych.

W przypadku samozatrudnionych zwolnienie obejmuje prowadzącą działalność przed 1 lutego 2020 r., jeżeli osiągnęli oni przychód z tej działalności do 15 tys. 681 zł (300 proc. przeciętnego wynagrodzenia) w pierwszym miesiącu, za który jest składany wniosek o zwolnienie z opłacania składek.

Również na wniosek duchownego będącego płatnikiem składek zwalnia się go z obowiązku opłacenia składek na obowiązkowe ubezpieczenia emerytalne i ren-

towe oraz wypadkowe, dobrowolne ubezpieczenie chorobowe oraz na ubezpieczenie zdrowotne należne z tytułu bycia duchownym.

W przypadku osoby prowadzącej pozarolniczą działalność gospodarczą, osoby z nią współpracującej i osoby duchownej zwolnieniu z obowiązku opłacania podlegają należności z tytułu składek ustalone od obowiązującej ją najniższej podstawy wymiaru tych składek. Zwolnienie stosuje się odpowiednio do osoby wykonującej pracę na podstawie umowy agencyjnej, umowy zlecenia, innej umowy o świadczenie usług, do której zgodnie z kodeksem cywilnym stosuje się przepisy dotyczące zlecenia i osoby z nią współpracującej, dla której podstawę wymiaru składek stanowi zadeklarowana kwota.

Wniosek o zwolnienie ze składek do ZUS należy złożyć do 30 czerwca 2020 r.

Można go przekazać drogą elektroniczną, za pośrednictwem poczty albo złożyć w placówce ZUS (obecnie nie ma możliwości bezpośredniego kontaktu z pracownikami ZUS – wniosek należy wrzucić do skrzynki na dokumenty).

Przedsiębiorca, samozatrudniony i duchowny powinien za okres zwolnienia złożyć dokumenty rozliczeniowe (marzec-maj 2020 r.), chyba że zgodnie z przepisami nie musi tego robić, np. samozatrudnieni opłacający składki wyłącznie za siebie.

Ze zwolnienia ze składek nie skorzystają firmy, które znajdowały się w trudnej sytuacji w grudniu 2019 r. i nie regulowały należności, w tym składek pobieranych przez ZUS.

Autorka jest radcą prawnym

TERMINY Mariusz Jankowski

Czas nigdy nie stoi w miejscu. Nawet teraz, gdy przez epidemię wszystko jakby zwolniło. Nie wiem, jak jest u Państwa, ale ja mam wrażenie, że czasu wcale nie mam więcej... Dlaczego? Zabierają go praca – w nieco innych, domowych warunkach – plus część etatu nauczyciela, bo jednak zdalne nauczanie w naszych szkołach wymaga od rodziców wsparcia dzieci. Dlatego hasło „zbliża się termin” działa na mnie jak płachta na byka. Termin odesłania nagranej rozmowy ze sportowcem, termin znalezienia kolejnego tematu, termin zaliczenia pracy z języka polskiego... I tak wkoło Macieju. W tym miejscu dochodzimy do sedna. Bo w świecie sportu terminy uwierają i uciekają w nieprawdopodobnym tempie.

Po przenosinach na przyszły rok igrzyska olimpijskie oraz piłkarskie mistrzostwa Europy mają nowe daty rozpoczęcia. Ale to dwie najważniejsze tegoroczne imprezy. I dla nich wyjście musiało się znaleźć. Gorzej wygląda sytuacja z rozgrywkami ligowymi. Czy to będzie piłka ręczna,



fot. PAP/EPA/David Chang

nożna, siatkówka, rugby, czy którakolwiek inna dyscyplina. Jedni sezon zakończyli przedwcześnie, inni wciąż mają nadzieję na happy end. Głosy smutku i rozpacz popłynęły od fanów tenisa. Rok bez turnieju w Wimbledonie? Nadal trudno to sobie wyobrazić. Osobną kategorię zdają się stanowić władze piłkarskie. Terminy finałów Ligi Mistrzów oraz Ligi Europy już przesuwano. Najnowszy zakłada rozstrzygnięcia do 3 sierpnia. Po kolejnych zmianach UEFA znalazła się pod ścianą. Więcej zmian nikt nie przewiduje. A jeśli epidemia nie ustąpi? Zwycięzców nie poznamy. W Niemczech oraz Anglii coraz częściej i głośniej mówi się o powrocie piłkarzy na boiska. Scenariusze są różne. Każdy z nich jest jednak napędzany tym samym paliwem: pieniądzem.

Straty wynikające z braku meczów ligowych liczone są w milionach euro. Żeby je zminimalizować trwa wyścig z czasem i terminami. Kto będzie pierwszy? Nie wiem. Bo mimo zrozumienia trudnej sytuacji, mimo świadomości, że piłka nożna, jak cały sport zawodowy, to wielki biznes, nie wyobrażam sobie, jak ma się to odbywać. Skoszarowanie drużyn? Testy na koronawirus dla piłkarzy i sztabów klubowych zamiast dla potrzebujących? Na pewno da się to załatwić, czytają: da się za to wszystko zapłacić. W imię niwelowania strat. Ja wolę jednak myśleć, że przez pandemię terminów po prostu nie da się dotrzymać. Boli i będzie bolało. Ale... Wolę zakładać ten negatywny scenariusz. Po to, by poczuć większą radość, gdy epidemia ustąpi na tyle szybko, byśmy mogli poznać piłkarskiego mistrza w Niemczech, Anglii, Hiszpanii czy Polsce...

Autor jest dziennikarzem TVP



Izabela Pakulska

ZIOŁAMI W LĘK

Obecna sytuacja pokazuje, jak wiele osób nie radzi sobie z lękiem o zdrowie bliskich i o własne, o pracę, o przyszłość. Dla jednych jest to trud życia w samotności, dla innych odwrotnie – konieczność przebywania przez całą dobę z najbliższymi na małej przestrzeni. Dobrze, jeśli uda się nam nie zmarnować tego, jakkolwiek na to patrzeć, niezwykle go czasu. Mogą to być specyficzne rekolekcje w samotności dla jednych, budowanie relacji z najbliższymi dla innych. Jednak dla wielu osób to trudny czas. Życie w takim napięciu z pewnością nie służy zdrowiu. Jest nie tylko kolejną przyczyną bezsenności ale także powoduje zmęczenie, agresję, bezradność i większą podatność na zakażenie.

Proponuję, żeby nie zajmować się tak bardzo koronawirusem. Nie jest czymś z niego króla naszego życia, wokół którego wszystko się kręci! Dobrze ograniczyć korzystanie z mediów. Można także wspomóc się ziołami. Oto kilka propozycji.

Dziurawiec, wśród innych właściwości, ma działanie przeciwdepresyjne. Jest szczególnie skuteczny u osób z dolegliwościami wątrobowymi, takimi jak rozpieranie w prawym podżebrzu czy wzdęcia. Należy go stosować w postaci naparu: łyżeczkę suszu lub szetkę zalać szklanką gorącej wody, parzyć pod przykryciem ok. 10 minut, przecedzić. Pić dwie, trzy szklanki dziennie po jedzeniu. W czasie stosowania dziurawca nie wolno wychodzić na słońce! Nie

mogą stosować go też osoby przyjmujące leki przeciwkrzepliwe, uspokajające, przeciwdepresyjne, niektóre leki stosowane w niewydolności serca czy układu oddechowego, stosujące antykoncepcję.

Szczególnie korzystnie będzie teraz działał chmiel. Pro-

ponują jednak szyszki chmielu, a nie piwo. Łyżkę suszu zalać szklanką wrzątku, trzymać pod przykryciem 15 minut, przecedzić i pić po pół szklanki przed posiłkami. Szyszki chmielu zbiera się w sierpniu, na początku dojrzewania, gdy są jeszcze zielone, suszone szyszki chmielu dostępne są w sklepach zielarskich i aptekach. Chmiel działa uspokajająco i relaksująco. Jest pomocny przy uczuciu rozdrażnienia, trudnościach w zasypianiu, szczególnie przy lękach, koszmarach sennych i kołataniu serca.

Substancje goryczkowe zawarte w chmielu poprawiają apetyt. Chmiel działa rozkurczowo na mięśnie gładkie, dlatego obniża ciśnienie i reguluje pracę układu trawiennego, działa też moczopędnie.

Zawarty w nim ksantohumol działa przeciwwirusowo, przeciwgrzybiczo i przeciwbakteryjnie. Chmiel ma także działanie antyoksydacyjne i jest korzystny przy niektórych nowotworach. Fitoestrogeny łagodzą objawy klimakterium bez działań ubocznych.

Można stosować go do kąpieli, bo działa nie tylko relaksująco, ale też korzystnie na skórę i wzmacnia włosy. Jest bezpieczny, ale ze względu na działanie nasenne po wypiciu naparu nie siadajmy za kierownicą. Osoby z nadkwaśnością żołądka mogą odczuwać dolegliwości, wówczas nie powinny go pić. Chmielu nie należy stosować zbyt długo. Można go łączyć z innymi ziołami uspokajającymi, takimi jak melisa, waleriana czy lawenda – ale o nich za tydzień.

Autorka jest lekarzem

Odeszli w czas Paschy

Założyciel i prezes Katolickiego Stowarzyszenia Osób Niepełnosprawnych Archidiecezji Warszawskiej ks. kan. Stanisław Jurczuk zmarł w Wielką Sobotę. W Niedzielę Zmartwychwstania zmarł współtwórca i prezes Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Księży Motocyklistów God's Guard ks. Mirosław Dec, wikariusz parafii św. Marii Magdaleny na Bródnie w Warszawie.



for. archiwum

KS. STANISŁAW JURCZUK niemal całe kapłańskie życie oddany był osobom niepełnosprawnym. Związał się z nimi już w czasie pobytu w seminarium. Urodził się 24 lutego 1957 w Siedlcach. Po ukończeniu w 1984 r. Wyższego Metropolitalnego Seminarium Duchownego w Warszawie i przyjęciu święceń z rąk kard. Józefa Glempa odbył studia podyplomowe na Uniwersytecie Warszawskim na kierunku organizacji pomocy społecznej. Jako wikariusz posługiwał w parafiach: Otwocku-Śródborowie, Żyrardowie, Krośniewicach, Milanówku oraz św. Józefa na Kole w Warszawie.

W tej ostatniej parafii zainicjował powstanie nieformalnej grupy Rodziny Specjalnej Troski. Skupiała ona chore dzieci w różnym wieku i stopniu upośledzenia oraz ich opiekunów. Chodziło o zapewnienie osobom niepełnosprawnym należnego im miejsca w życiu parafii: dostępność katechezy, organizowanie przystępowania do sakramentów, uczestnictwa w liturgii, a także o integrację w społeczności parafialnej. Grupa powiększała się i w marcu 1995 r. ks. Jurczuk założył Katolickie Stowarzyszenie Osób Niepełnosprawnych Archidiecezji Warszawskiej, którego prezesem był do końca swoich dni. Zaplano-

wane na 19 marca w Świątyni Opatrzności Bożej w Warszawie obchody 25-lecia Stowarzyszenia z powodu epidemii przeniesiono na późniejszy czas.

Stowarzyszenie wypracowało własny program opieki nad osobami niepełnosprawnymi w każdym wieku: od najmłodszych lat do późnej starości. Redakcja „Idziemy” często otrzymywała zaproszenia na spektakle przygotowywane przez podopiecznych – patriotyczne i jasełka w okresie Bożego Narodzenia. KSON AW to dzisiaj duża organizacja z dziewięcioma oddziałami. Prowadzi warsztaty terapii zajęciowej w Warszawie przy ul. Deotymy i ul. Karolkowej oraz poza Warszawą: w Górze Kalwarii, Milanówku i Piasecznie. Ma również Ośrodek Rehabilitacyjno-Terapeutyczny w Bliźnem, Dom Rehabilitacyjno-Opiekuńczy w Milanówku, Środowiskowy Dom Pomocy Społecznej w Podkowie Leśnej. Przed 5 laty otwarta została kolejna placówka: Dom Pomocy Społecznej w Brwinowie.

Ks. Jurczuk, oprócz funkcji prezesa zarządu Stowarzyszenia, był dyrektorem domu w Milanówku i w Brwinowie. W 1990 r. został duszpasterzem osób niepełnosprawnych archidiecezji warszawskiej. Od 1992 r. zaczął organizować coroczne piesze pielgrzymki osób niepełnosprawnych na Jasną Górę, w ostatnich latach z udziałem więźniów pomagających niepełnosprawnym. Co roku informowaliśmy o tych pielgrzymkach na łamach „Idziemy”.

W latach 1997-2001 ks. Jurczuk był doradcą Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych, a od czterech lat członkiem Narodowej Rady Rozwoju przy Prezydencie RP. Andrzej Duda napisał na Twitterze o ks. Jurczuku: „Człowiek silnej wiary i silnej woli. Całym sercem pomagał innym”. „Był dla nas Ojcem i Przewodnikiem, trwamy w wierze i modlitwie o życie wieczne w niebie dla jego duszy” – napisali jego przyjaciele, współpracownicy i podopieczni.



for. xhz

KS. MIROSŁAW DEC w kapłaństwie służył Bogu i ludziom 24 lata. Niedawno obchodził 53. urodziny. Urodził się 4 marca 1967 r. w Warszawie, pochodził z parafii Matki Bożej Różańcowej na Bródnie. Święcenia kapłańskie przyjął rąk bp. Kazimierza Romaniuka w 1996 r. Jako wikariusz pracował w parafiach: MB Dobrej Rady w Warszawie-Miedzeszynie, MB Królowej Polski w Wołominie, MB Królowej Polski w Otwocku, MB Anielskiej w Warszawie-Radości, Nawrócenia św. Pawła Apostoła na Grochowie w Warszawie i od 2018 r. w parafii św. Marii Magdaleny na Bródnie.

Szerzej znany był jako współtwórca i prezes Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Księży Motocyklistów God's Guard. Nie chodziło przy tym jedynie o realizowanie pasji miłośników jednośladów. Księża razem odbywali rekolekcje, utrzymywali kontakty z innymi klubami motocyklistów, ewangelizując ich środowisko, brali udział w akcji honorowego dawstwa krwi „Motoserce”. Ostatnią akcją ks. Deca i jego konfratrów była wakacyjna pielgrzymka „Od krzyża do krzyża” w 2019 r., w której przemierzali Polskę od Bałtyku po Tatry.

Ks. Dec był także zapalonym żeglarzem. Miał patent sternika morskiego. Łatwo nawiązywał kontakty z ludźmi. Miał serce bardzo wrażliwe na potrzeby drugiego człowieka. Został zapamiętany jako łagodny spowiednik krzewiący kult Najświętszego Serca Jezusowego. W parafii św. Marii Magdaleny zajmował się katechizacją oraz opiekował się scholą dziewczęcą.

Zmarł w szpitalu wojskowym przy ul. Szaserów w Warszawie, znajdującym się naprzeciwko kościoła Nawrócenia św. Pawła – w którym najdłużej posługiwał. Zmarł, kiedy w świątyni miała się rozpocząć rezurekcja./is



KRS
0000 309 499

Z DOPISKIEM
TYGODNIK
IDZIEMY

Przyczyn się do rozwoju Tygodnika Idziemy, przełącz 1% swojego podatku

W zeznaniu rocznym za 2019 r. PIT 37 w pozycji 132 należy wpisać: KRS 0000 309 499,
w pozycji 134 (cel szczegółowy) należy wpisać: TYGODNIK IDZIEMY

Zostałeś kimś,
kim chciałeś być?

Dzisiaj Ty **masz wpływ** na naszą przyszłość



Przekaż nam

1%

**Wspomóż
program
stypendialny**

KRS **0000150776**



www.dzielo.pl

Zareklamuj się u nas!

idziemy



II okładka
205 x 285 + 5 mm na spady



1/1 strona wewnątrz pisma
205 x 285 + 5 mm na spady



Junior page
135 x 190 mm
+ 5 mm na spady



moduł
reklamowy
75 x 140 mm



moduł
reklamowy
95 x 67 mm

Zapraszamy do kontaktu: reklama@idziemy.com.pl, tel. 502 142 292